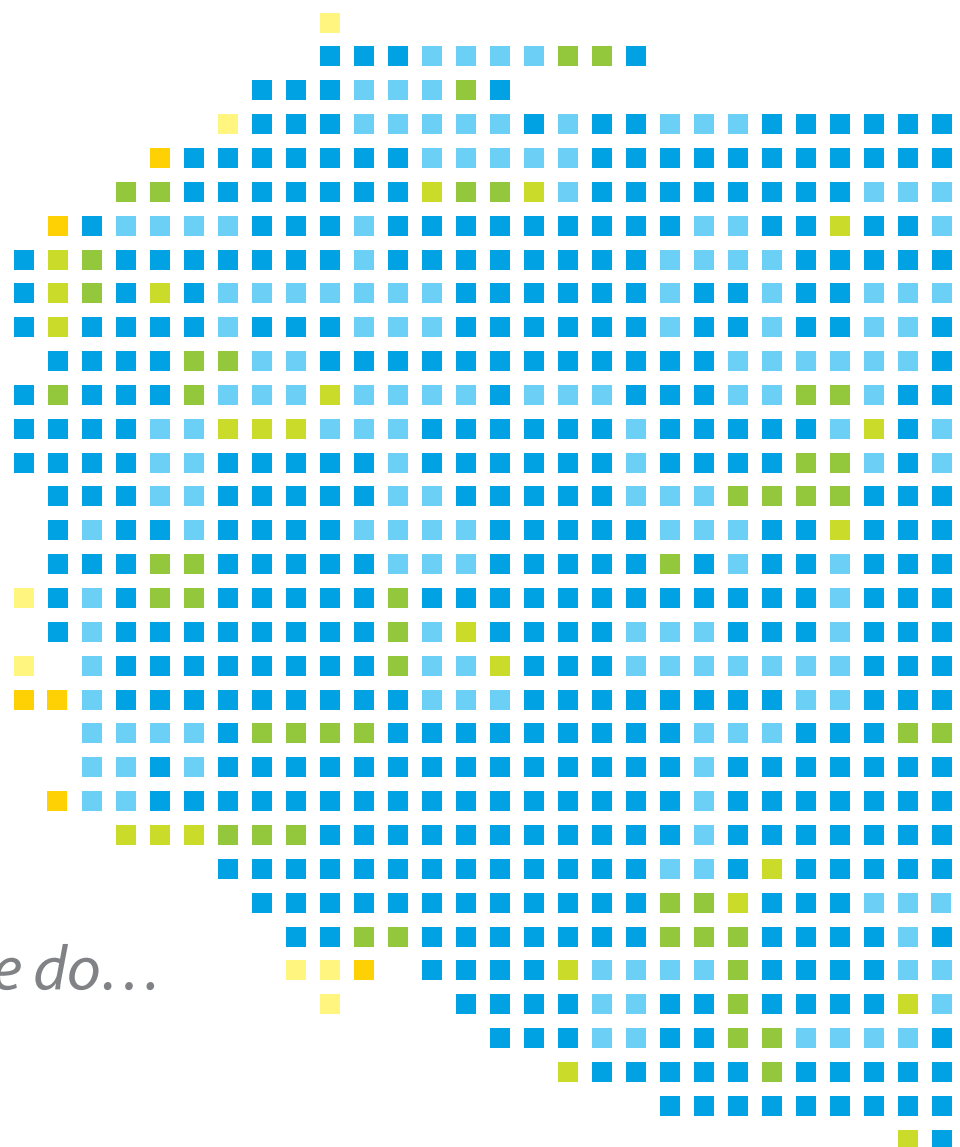


Sektor społecznościowy jako kontrkultura?



Od struktury zombie do...

Technospołecznicy

W kierunku Demokracji 4.0 i Wikirządu

Spis treści

Od Redakcji

3

Nasz wywiad:

Czy sektor społecznościowy jest kontrkulturą?
Od struktury zombie do... – rozmowa redakcyjna
z Edwinem Bendykiem

4

Przestrzenie obywatelskiej aktywności

Kondycja i rola sektora obywatelskiego w Polsce
po akcesji do Unii Europejskiej

*Ewa Leś**Małgorzata Ołdak*

6

Czy sektor pozarządowy jest rzetelny,
czyli o diagnozowaniu niediagnozowanego

Magdalena Dudkiewicz

10

Trzecia przestrzeń obywatelskiej aktywności (część 1)

*Maria Mendel**Agata Wiza*

12

Technospołecznicy – dziennikarze uczestniczący
czy uczestnicy ruchów społecznych?

Liliana Lewandowska

16

Szkoła Kooperacji Wiejskiej

Alicja Hałoń

18

Grupa, przed którą stoi lider

Małgorzata Krysa

20

W kierunku Demokracji 4.0 i Wikirządu:
wybrane nowe ruchy społeczne w Hiszpanii

*Wojciech Duranowski**Tomasz Barszczewski*

24

Nasze seminaria i aktualności

Topografia społeczników – relacja z seminarium CAL
i Domu Sąsiedzkiego w Gdańsku Orunii,
Kuźnia, 10 marca 2015

28

Projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie
terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego
oraz o zmianie niektórych ustaw: czy zawarte w nim
rozwiązania mogą przyczynić się do zwiększenia
aktywności obywatelskiej?

29

Grzegorz Makowski

Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej

cal.**Collegium
Civitas**

Zeszyty Centrum Badań Społeczności
i Polityk Lokalnych Collegium Civitas
i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas
Rafał Krenz – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas
Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Redakcja językowa i korekta:

Elżbieta Mocek

Wydawca i realizacja: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81 746-97-17
e-mail: poczta@polihymnia.pl, www.polihymnia.pl

Nakład druku: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo
do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega
sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja finansowana w ramach realizacji projektu „Nieodkryty wymiar
III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce”
ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich i rozprowadzana
bezpłatnie.

Od redakcji

Oddajemy do rąk Państwa numer drugi naszego pisma, które wydajemy w ramach realizowanego projektu, dotyczącego niezinstytucjonalizowanych i niesformalizowanych form aktywności społecznej i obywatelskiej.

Cały czas towarzyszy nam poczucie, że usiłujemy zdefiniować zjawisko, które dzieje się na naszych oczach. Z tego względu całkowicie nowego znaczenia zaczyna nabierać sformułowanie „badania w działaniu”, stosowane na określenie prac badawczych podejmowanych w sytuacji „stawania się”, samokonstruowania rzeczywistości. Dynamiczny charakter wydarzeń wymusza niejako logikę procesu badawczego i poszczególne jego etapy.

To właśnie powód, dla którego i w tym numerze dokonujemy zarówno diagnozy sytuacji trzeciego sektora, jak i staramy się odnaleźć takie konstrukcje myślowe, które sprzyjałyby wyjaśnieniu podejmowanej przez nas problematyki. W wywiadzie z Edwinem Bendykiem próbujemy szukać inspiracji dla nowych form aktywności społecznej w koncepcji kontrkultury. W rozmowie tej bardzo wyraźnie – jako tło analizowanych problemów – występuje odniesienie do działań systemowych i pozasystemowych.

W numerze prezentujemy artykuły o takim rozpoznawczym, a zarazem syntetycznym charakterze, wśród nich tekst Ewy Leś i Małgorzaty Ołdak oraz tekst Magdaleny Dudkiewicz. Do wątku zagospodarowywania społecznej przestrzeni nawiązuje artykuł Marii Mendel i Agaty Wizy (jego druga część opublikowana zostanie w kolejnym numerze). O nowych formach działań podejmowanych przez technospołeczników pisze Liliana Lewandowska, o Moto-Mamusiach Małgorzata Krysa, o formach kooperacji wiejskiej z kolei Alicja Hałoń.

Hiszpański trop, dotyczący tamtejszych nowych form organizowania się i aktywności obywatelskiej, podejmują Wojciech Duranowski i Tomasz Barszczewski. Grzegorz Makowski analizując prezydencki projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego zastanawia się, czy zawarte w nim rozwiązania mogą przyczynić się do zwiększenia aktywności obywatelskiej.

W numerze Czytelnicy znajdą również krótkie omówienie seminarium, które odbyło się w Domu Sąsiedzkim w Gdańsku na początku marca tego roku.

Życzymy miłej lektury!

Czy sektor społecznościowy jest kontrkulturą? Od struktury zombie do...

– rozmowa z **Edwinem Bendykem**, publicystą „Polityki”, ekspertem wielu projektów z zakresu kultury, wykładowcą Collegium Civitas

Od Redakcji: Zdecydowana większość definicji społeczeństwa obywatelskiego i trzeciego sektora odcina działania polityczne jako te, które w zamierzeniu partii politycznych czy nawet związków zawodowych są związane z dążeniem do władzy. W przypadku części organizacji społecznych powstaje w znacznej mierze ten sam dylemat. Przykładem są ruchy miejskie, które miały być takim autentycznym ruchem obywatelskim, społecznym, a na naszych oczach inicjatywy te przekształcają się w działania typowo polityczne. Przedstawiciele ruchów miejskich startują w kolejnych wyborach, dążą do obejmowania stanowisk samorządowych, pojawiają się też zapewne jako kandydaci różnych partii w wyborach parlamentarnych.

Zjawiskiem, które chcieliśmy skonfrontować z problematyką naszego projektu, jest kontrkultura. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku termin ten jako opis pewnego ważnego zjawiska zaistniał w Polsce za sprawą Aldony Jawłowskiej i jej wydanej w 1975 roku książki *Drogi kontrkultury*, która powstała na podstawie amerykańskich przemyśleń autorki na temat ruchu kontestacyjnego lat 60. i początku lat 70. Był to wówczas powiew nowej tematyki, zupełnie nieobecnej w Polsce. W innym wymiarze kontrkultury mieliśmy do czynienia w Polsce w latach siedemdziesiątych z ruchem związanym z rozwojem muzyki rockowej. Był to autentyczny ruch w sferze kultury, który funkcjonował w kontekście działań antysystemowych, a zatem mających ścisły związek z polityką.

To zaledwie jeden z tropów, wynikających z naszych poszukiwań badawczych. O jego ocenę i weryfikację poprosiliśmy naszego eksperta, redaktora Edwina Bendyk.

Redakcja: Czy warto powracać do tamtych zjawisk kontrkulturowych i przywoływać je w klasycznym znaczeniu w kontekście tych zagadnień, które chcemy analizować na podstawie naszych badań i przemyśleń teoretycznych dotyczących sektora społecznościowego?

Edwin Bendyk: Mam przeczucie, że poza strukturą jest jakieś życie, które ma znaczenie. Myślę o kulturze, o aktywności społecznej, politycznej rozumianych jako sprawa publiczna. I to jest rzeczywiście pytanie, jak głęboko trzeba by tu sięgnąć po kulturę, by zrozumieć czy mechanizm kontrkultury byłby dobrym wyjaśnieniem? Wydaje mi się, że nie. Jest to zupełnie inna sytuacja, inna stawka, bowiem kontrkultura lat 60. i 70. działała jeszcze w starej strukturze, która determinowała funkcjonowanie społeczeństw i możliwość formułowania polityki publicznej. W tej chwili mamy do czynienia ze strukturą, „która – jak trafnie określa to Tomasz Szlendak – odkleiła się od kultury”, to znaczy większość instytucji reprezentujących strukturę należy do kategorii zombie, czyli one istnieją, ale nie mają możliwości reprezentowania różnorodności interesów czy potrzeb jakiegoś nowego rodzaju podmiotu czy podmiotowości. Jak pisze Alain Touraine, nastąpił „koniec epoki społecznej”; podmiotowość jest uwewnętrzniona w człowieku i odwołuje się do godności, stąd z jednej strony mamy rewolucję godności, a z drugiej wkraczają prawa człowieka. Prawa

człowieka jako osadzenie tej jednostki upodmiotowionej. Dla mnie wyraźną ilustracją tej zmiany była sytuacja na kijowskim Majdanie. Tam właśnie w pewnym momencie tłum kilkudziesięciu tysięcy ludzi zaczął krzyczeć: „Ukraina to JA”, a nie „Ukraina to MY”, chociaż ludzie byli razem.

Redakcja: A czy mógłbyś podać inne przykłady zjawisk, o których mówisz?

Edwin Bendyk: Na to zwracają uwagę między innymi badacze zjawiska protestów przeciwko ACTA w Polsce. Kiedy dziś oceniamy te wydarzenia, wydaje się, że są one przede wszystkim ruchami egzekucyjnymi, w imię respektowania praw, a nie kontrkulturowymi. Jeżeli rzeczywiście byłoby tak, że podmiotowość przesuwają się w stronę jednostki, a struktura jest czymś zewnętrznym, ale próbuje przemocą chociażby mieć na to wpływ, to jednostka, która nie ma oparcia w strukturze, tylko funkcjonuje raczej równolegle do niej, siłą rzeczy musi koncentrować się na budowie tożsamości. Najpierw indywidualnej, stąd – tak twierdzi Tomasz Szlendak – chociażby ostentacja w kulturze, wszystkie te zachowania, które wydają się dziwne, a właśnie w tym kontekście dziwne nie są, bo wyrażają potrzebę budowy tożsamości. Jednak później, jeżeli stawka odpowiednio rośnie, tak jak Majdan pokazał, bardzo szybko rozpoczyna się poszukiwanie wspólnej tożsamości budowanej w sposób negocjacyjny.

Redakcja: A jaki jest w takim razie mechanizm tworzenia takiej wspólnej tożsamości lub wspólnoty?

Powstaje pytanie: jak z tych „JA” utworzymy „MY”? Jakie ma być to „my” i ile ma tu być na przykład odwołań do historii. Podobnie jest z ruchami miejskimi. Zaczyna się od działań pojedynczych osób wyrażających swe oburzenie i gniew, na przykład pisząc na Facebooku. Potem okazuje się, że jest wielu im podobnych, którzy do nich dołączają. Kluczowe jest jednak spotkanie ciał w realnej przestrzeni, erotyczny moment wzmacniania więzi, która w konsekwencji może prowadzić do produkcji idei politycznych. U nas ruchy szukają idei na swój sposób, jeśli zaś chodzi o ich odniesienia do władzy i polityki, to one chcą uczestniczyć we władzy, ale nie rozumianej jako zajęcie miejsca w istniejącej strukturze, ale jako wpływ na sprawę. To jest zupełnie inna filozofia działania, także politycznego. Być może procesy strukturyzacji dopiero nastąpią i znowu odrodzą się już tylko nowe partie – tego nie wiemy.

Redakcja: A jakie znaczenie w tych procesach mają zjawiska o charakterze kulturowym?

Edwin Bendyk: W moim przekonaniu, kluczem do zrozumienia tego, o czym mówiłem przed chwilą, jest sytuacja panująca w kulturze. A funkcjonalne połączenie między kontrkulturą lat 60. a stanem

obecnym, między kulturą jako hierarchią i strukturą jako artystyczną wizją, generalnie się rozerwało. Przedstawiciele establishmentu o kulturze myślą jeszcze tak jak o hierarchii i mówią o kulturze wyższej. Jeżeli się poczyta Marka Krajewskiego i innych przedstawicieli nowej socjologii kultury, to okaże się, że mówią oni o kulturze jako strukturze lateralnej. Każda forma praktykowania kultury jest jakąś subkulturą, z kulturą wysoką włącznie. Na przykład Jerzy Hausner, pracując nad nową teorią rozwoju, dochodzi do wniosku, że w takim razie kultura jest źródłowa, to znaczy, że w momencie rozpadu struktury, ten kryzys, który dzisiaj istnieje, z którego nie możemy wyjść, jest kryzysem systemu, a nie w systemie. Musi w związku z tym nastąpić rekonstrukcja całości. To znaczy, że jeśli ma ona nastąpić i na polu gospodarki, i na polu społecznym czy politycznym, trzeba budować wielowymiarową teorię wartości. Trzeba zejść na dół i rozmawiać o tym, co ma być wartością. Kiedyś wynikało to z hierarchii, która to stabilizowała. Dzisiaj sytuacja jest inna, bo jest czynnik negocjacji. To jest taki moment, kiedy trzeba poszukać pewnych rozwiązań na nowo.

Ze współczesnej refleksji nad rozwojem czysto ekonomicznym wynika świadomość, że obecny ład instytucjonalny nie służy efektywnej akumulacji kapitałów, środków itd. Jako przykład podam ilość środków finansowych w gotówce, którą mają korporacje, a którą to wielkość warto odnieść do poziomu bezrobocia ludzi z wykształceniem, wysoko wykwalifikowanych. Bo to jest bezrobocie ludzi posiadających wykształcenie. Poziom gotówki, którą dysponują korporacje we Francji, w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych sięga ok. 20% PKB. Chodzi o problem trzymania gotówki, a nie jej inwestowania. Mówimy o kwocie ok. 5-6 bilionów euro. W Szwecji, jednym z najbardziej innowacyjnych krajów, bezrobocie wśród młodych ludzi sięga 25%. To ewidentny dowód niedostosowania strukturalnego. Nasze działania, chociażby pod szyldem polityki spójności realizowane w tym modelu, też nie przyniosły skutków, bo spójność zmalała.

Redakcja: Nawiązując do tych środków kumulowanych i przetrzymywanych przez firmy – problem w tym, że one nie bardzo wiedzą, w co je zainwestować. To znaczy, że te osoby, które nie mają zatrudnienia, te grupy osób dobrze wykształconych nie generują innowacji.

Edwin Bendyk: To nie jest tak, że te osoby nie produkują innowacji. Problem polega na tym, że oni nie produkują z perspektywy gospodarki rynkowej, produkują poza rynkiem. Czarny rynek, szary rynek – na świecie połowa ludzi pracuje w tej strefie, w sektorze nieformalnym. Szara strefa, nieformalna, zaczyna być innowacyjna. Mamy też sferę, już dobrze opisaną, produkcji społecznej, legalnej – przykładem jest choćby Linux czy Wikipedia. Przecież to jest kreowanie wartości. Są to produkty czy usługi, które oddziałują na sferę ekonomiczną.

Ewidentnie potrzebne są mechanizmy wyjścia naprzeciw tej kreatywnej energii, która istnieje, ale nie jest właściwie rozpoznawalna. W Polsce jest na to mnóstwo przykładów, choćby sfery High-tech. Ile lat trwało uznanie, że gry komputerowe są sektorem gospodarki, przemysłem kultury, łączącym zasoby kulturowe przełożone na wartość gospodarczą? Zwróćmy uwagę na przykład na Wiedźmina, produkt, którym się wszyscy obecnie chwalą. Na początku nikt nie był tym zainteresowany, czy to z Ministerstwa Kultury, czy z Ministerstwa Gospodarki. Dla nich była to jakaś fanaberia dzieciaków, które – jak się okazało – zainwestowały wiele milionów dolarów w ten produkt, z własnych pieniędzy. I osiągnęły sukces. Jednak próby zaistnienia na rynku trwały wiele lat. Dopiero sukces osiągnięty przez tę grę za granicą został zauważony i zaczęto się tym chwalić. Minęło wówczas mniej więcej osiem lat od jej produkcji.

Mamy też wiele mniej oczywistych przykładów, jak choćby protesty przeciwko ACTA. Przebiegały one legalnie, z poszanowaniem przepisów prawa, z zachowaniem dyscypliny i jednocześnie posługiwały się wypracowaną na tę okazję złożoną symboliką i taktyką. Ujawniły, że istnieje twórczy potencjał organizacji protestu w sferze,

która w świetle powszechnej wiedzy wydawała się do takich działań niezdolna.

Istnieją niezgłębione obszary i przestrzenie marginalizacji. Cały obszar cyberprzestrzeni i tysiące ludzi, którzy go tworzą. Dla wielu ludzi jest to zawodowa aktywność. Mało kto o tym pisze, mało kto o tym wie.

Redakcja: Czyli wniosek może być taki, że mamy do czynienia z całkowicie niezbadanym obszarem społecznym i to wcale nie marginalnym, który może być nie tylko dostarczycielem środków materialnych w sensie ekonomicznym, ale także, być może, nośnikiem nowych idei i nowych, nieznanych do tej pory, sposobów aktywności.

Edwin Bendyk: Cały czas myślimy w oparciu o kategorie i standardy, które stają się coraz bardziej anachroniczne. Poza tym, próbujemy dopasować to co widzimy, na przykład ruchy miejskie czy polityczne, do istniejącej, znanej nam struktury, do tego aparatu pojęciowego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. I wtedy spostrzegamy, że to nie jest nic nowego. Ja bym stawiał na inną tezę – to aparat pojęciowy jest odklejony. Wiedza o tych zjawiskach ulokowała się poza akademią. Najciekawsze badania dotyczące zjawisk kultury są finansowane z funduszy ministra kultury i realizowane głównie w obiegu półakademickim. Na przykład przez organizacje pozarządowe – wprowadzie z udziałem przedstawicieli środowisk akademickich, ale strukturalnie poza nimi.

Pokazuje to potrzebę wypracowania aparatury pojęciowej, potrzebę nowego nazwania. Dopiero wtedy będziemy w stanie projektować polityki publiczne. Jak tego zabraknie, to będzie taka sytuacja jak z pieniędzmi europejskimi, które są pompowane starymi kanałami w imię kultury – na przykład na budowę filharmonii w Gorzowie – co jest całkowicie przeciwnie skuteczne. To wysysanie zasobów, które można by przeznaczyć na rzeczywistą edukację kulturalną czy działania na rzecz udostępniania kultury. W zamian jest filharmonia, która pochłania ponad połowę budżetu kultury tego miasta. I zablokowała inne projekty. Ale zrealizowano postulat kultury mieszczący się w kanonie systemowym. Ważne jest, by właściwie opisać rzeczywistość. Dopiero potem, być może, zupełnie inaczej zacząć działać i w co innego inwestować – nie w podobne instytucje, ale w platformy otwarte, na których dochodzi do spotkania między klasami i środowiskami.

Redakcja: Bardzo dziękujemy za ten głos.

Kondycja i rola sektora obywatelskiego w Polsce po akcesji do Unii Europejskiej

Ewa Leś
Małgorzata Ołdak

Z członkostwem w Unii Europejskiej środowiska organizacji pozarządowych wiązały nadzieje na poprawę koniunktury politycznej i ekonomicznej dla ich funkcjonowania. Rzeczywiście, należy stwierdzić, że dekada 2004–2014 to okres wzrostu udziału organizacji społeczeństwa obywatelskiego w Polsce w zaspokajaniu potrzeb zbiorowych oraz mobilizowaniu nacisku politycznego. Trzeba jednak pamiętać, że nadal są one znacznie słabsze niż na Zachodzie Europy i odgrywają mniejszą rolę w nowej konfiguracji i strukturze reprezentacji interesów i implementacji polityk publicznych (zwłaszcza podgrupa non profit w dziedzinie usług społecznych i interesu publicznego).

Począwszy od 2004 roku mamy do czynienia z widocznym, choć powolnym wzrostem roli zrzeszeń non profit jako producenta usług społecznych i w sferze rządzenia partycypacyjnego. Po części stanowi to rezultat polityki wewnętrznej państwa polskiego, zwłaszcza wprowadzenia ustawy o pożytku publicznym i o wolontariacie z 2003 roku. Do pewnego stopnia jest także wynikiem członkostwa Polski w Unii Europejskiej i strategii UE w obszarze społecznym i funduszy europejskich. Jednak bez wątpienia okres po 2004 roku stanowi jakościowo nowy etap z punktu widzenia instytucjonalizacji organizacji obywatelskich w systemie politycznym państwa.

Chhotray i Stoker¹ – autorzy koncepcji dotyczącej instytucjonalizacji rządzenia partycypacyjnego – wyróżniają trzy stadia integracji podmiotów obywatelskich z systemem politycznym: 1) mechanizmy partycypacji w planach strategicznych administracji publicznej, 2) tworzenie struktur administracyjnych umożliwiających współdziałanie z inicjatywami obywatelskimi, 3) włączenie różnorodnych form partycypacji do systemu prawnego. Odnosząc tę koncepcję do sytuacji Polski, można stwierdzić, że w naszym systemie ustrojowym nastąpiło częściowe włączenie struktur obywatelskich do systemu politycznego za sprawą ustawy o pożytku publicznym i o wolontariacie. Wyrazem obecności organizacji obywatelskich w planach strategicznych administracji publicznej jest m.in. konsultowanie z nimi strategii lokalnych i projektów aktów prawa miejscowego przez władze samorządowe. Istnieją również odpowiednie podmioty administracyjne umożliwiające współdziałanie ze strukturami społeczeństwa obywatelskiego, jak choćby wspólne zespoły opiniotwórcze i konsultacyjno-decyzyjne – rady oświatowe, rady młodzieżowe, rady seniorów czy lokalne rady działalności pożytku publicznego. Natomiast ustawowe uregulowanie dotyczące zlecania zadań publicznych zrzeszeniom obywatelskim i ich dotowania przez władze samorządowe jest przykładem włączania podmiotów non profit do systemu instytucjonalnego państwa. Podobnie rzecz się ma w przypadku obowiązku uchwalenia przez władze lokalne rocznych programów współpracy z organizacjami pozarządowymi. Przykładem integracji podmiotów obywatelskich z systemem instytucjonalnym państwa są także różnorodne formy lokalnego rządzenia partycypacyjnego, takie jak referendum lokalne, inicjatywy uchwałodawcze i budżet obywatelski.

Jeżeli spróbować by mierzyć poziom integracji struktur obywatelskich z systemem politycznym skalą zlecania i dotowania zadań publicznych w ramach poszczególnych subpolityk społecznych, to przyznać trzeba, że w Polsce udział sektora obywatelskiego w rynku podstawowych usług społecznych wzrasta powoli i waha się od kilku (np. edukacja przedszkolna i szkolna) do kilkunastu procent (opieka stacjonarna nad osobami starszymi), a w niektórych obszarach polityki społecznej organizacje pozarządowe oferują większość usług (środowiskowe usługi socjalno-edukacyjne dla dzieci, środowiskowe i stacjonarne świadczenia społeczne dla osób bezdomnych).

Dla przykładu, udział organizacji non profit w dostarczaniu usług w dziedzinie edukacji przedszkolnej – mierzony liczbą dzieci korzystających z opieki przedszkolnej – wynosi 5% w Polsce, prawie 35% w Niemczech, ok. 40% we Francji i 82% w Wielkiej Brytanii. Z kolei udział organizacji obywatelskich w prowadzeniu szkół w państwach europejskich – jeśli zastosować tę samą miarę – waha się od 3,6% uczniów w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych prowadzonych przez organizacje pozarządowe w Polsce, poprzez 5,3% w Niemczech, po ponad 17% we Francji i 22% w Wielkiej Brytanii². Istotną miarą uspołecznienia władzy w zakresie delegowania zadań publicznym organizacjom non profit jest tryb ich przekazywania. W Polsce przyjmuje on głównie formę krótkotrwałego wspierania przez władze publiczne (zadaniowość i krótki horyzont współpracy), czyli kompensacji bez instytucjonalnego włączenia, znacznie rzadziej natomiast powierzania zadań. Wyniki badań wskazują, że w ostatnich latach ogłoszono 13-krotnie więcej konkursów na wspieranie zadań publicznych niż na ich zlecenie³. Niewielki jest także odsetek umów wieloletnich, podpisanych z organizacjami non profit (2% w przypadku otwartych konkursów ofert i 6% dla innych trybów). Wyniki badań dowodzą też, że zaledwie około 3% gmin miejskich i miejsko-wiejskich i około 5% powiatów zawiera jakiegokolwiek umowy wieloletnie ze stowarzyszeniami i fundacjami.

W praktyce w wielu przypadkach prowadzi to do subsydiowania jednostek samorządowych przez organizacje obywatelskie. Podmioty obywatelskie z powodu braku refundacji kosztów operacyjnych od władz samorządowych zmuszone są pokrywać je z własnych funduszy⁴. Pochodną niewielkiej roli organizacji obywatelskich jako stałych operatorów usług społecznych w konkretnych politykach sektoro-

² Ewa Leś, *Organizacje non profit w nowej polityce społecznej w Polsce na tle europejskim*, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2013.

³ GUS, *Trzeci sektor w Polsce: stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców w 2012 r.: studia i analizy statystyczne*, (red.) Karolina Goś-Wójcicka, (współpr.) Sławomir Nałęcz, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa 2014.

⁴ Ewa Leś, *Trzeci sektor w polityce społecznej*, w: *Dekada członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Polityka społeczna 2004–2014*, (red.) Cezary Żołędowski, Maciej Duszczyk, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2015 (w druku).

¹ Vasudha Chhotray, Gerry Stoker, *Governance Theory and Practice: A Cross-Disciplinary Approach*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2009.

wych oraz braku wieloletnich programów współdziałania jednostek samorządu terytorialnego ze stowarzyszeniami i fundacjami o uznanym dorobku, jest także znikomy potencjał ekonomiczny i społeczny oraz niewielka baza majątkowa w przypadku większości tych podmiotów. O ich nader skromnej pozycji jako partnera państwa w dostarczaniu usług społecznych świadczy fakt, że zaledwie 2% polskich organizacji społecznych uzyskuje zamówienia publiczne w drodze przetargu.

Analizując wpływ akcesji do UE na kondycję podmiotów obywatelskich w Polsce, należy podkreślić pozytywny wpływ funduszy strukturalnych na zwiększenie potencjału ilościowego organizacji trzeciego sektora po 2005 roku. Wskazuje na to wzrost w latach 2005–2012 ogólnej liczby organizacji non profit (z 67, 6 tys. do 83,5 tys.). W 2012 roku wskaźnik liczby organizacji przypadających na 10 tys. mieszkańców wyniósł prawie 22. W latach 2005–2012 miał także miejsce przyrost zatrudnienia w organizacjach non profit na podstawie umów o pracę. W 2012 roku 39% podmiotów obywatelskich zatrudniało pracowników, przy czym 17% organizacji trzeciego sektora zatrudniało pracowników na podstawie umowy o pracę, a 22% podmiotów non profit zatrudniało personel wyłącznie na podstawie umów cywilnoprawnych. Natomiast pozostałe 61% struktur obywatelskich nie zatrudniało żadnego personelu płatnego⁵.

Część autorów zauważa, że zarówno akcesja do UE, jak i wprowadzenie w życie ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 2003 roku współkształtują nowy model relacji organizacji



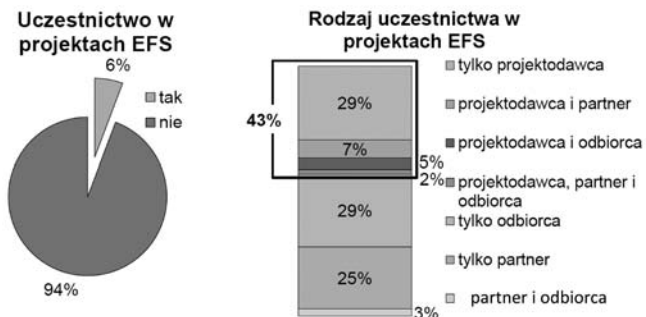
Gołuchowska Manufaktura Mydła i Pachnidła A.D. 1558, źródło: <https://www.facebook.com/spoldzielnia1979>

non profit z państwem⁶. W jego ramach znaczne środki publiczne, w tym środki UE, są przeznaczane dla organizacji trzeciego sektora na finansowanie zadań zleczanych przez administrację publiczną. Wskazuje na to wzrost przychodów organizacji non profit ze źródeł publicznych – z 29% do 40% w latach 2005–2010. Szczególnie znaczący wzrost odnotowano w trzech dziedzinach usług społecznych (pomoc społeczna, edukacja i badania oraz ochrona zdrowia).

Po 2005 roku znaczący udział we wzroście przychodów organizacji non profit ze źródeł publicznych mają fundusze europejskie. W 2012 roku udział tych środków oraz innych zagranicznych źródeł przychodów w strukturze wpływów polskich organizacji non profit wyniósł 12%. Udział funduszy europejskich był najwyższy w przypadku organizacji non profit realizujących zadania w zakresie aktywizacji społecznej i zawodowej (41%), filantropii i spójności społecznej (37%) oraz rozwoju lokalnego (33%). Natomiast wpływ Europejskiego Funduszu Społecz-

nego na tworzenie lub utrzymanie miejsc pracy etatowej w zrzeszeniach społecznych jest nieznaczny. W 2012 roku udział organizacji non profit w projektach EFS przyczynił się do zatrudnienia ok. 8 tys. pracowników (co stanowi ok. 6% wszystkich zatrudnionych w organizacjach obywatelskich) i w porównaniu do 2010 roku wzrósł nieznacznie⁷. Ponadto, spośród 75 tys. fundacji, organizacji społecznych i stowarzyszeń zaledwie 4,3 tys. (6%) uczestniczyło w ostatnich latach w projektach finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego (wykres 1).

Wykres 1. Organizacje społeczne uczestniczące w projektach EFS w 2010 roku



Źródło: Sławomir Nałęcz, Karolina Goś-Wójcicka, *Stowarzyszenia, podobne organizacje społeczne i fundacje w epoce funduszy strukturalnych i 1*, Informacja GUS, Warszawa 2012.

Jak wynika z wykresu 2, w 2010 roku organizacje non profit korzystające ze środków EFS dominowały w czterech spośród dziewięciu wyodrębnionych obszarów działalności (edukacja, wychowanie, działalność naukowo-badawcza; rozwój lokalny; rynek pracy i aktywizacja zawodowa oraz wsparcie dla trzeciego sektora). Organizacje trzeciego sektora (fundacje i stowarzyszenia), które w 2010 roku realizowały projekty finansowane z funduszy europejskich, nieznacznie zwiększyły zatrudnienie. W tym samym roku utworzyły one lub utrzymały 4,5 tys. miejsc pracy (wykres 3). Jednak, jak piszą autorzy opracowania, organizacje, „które utworzyły bądź utrzymały miejsca pracy dzięki EFS to jedynie 1% ogółu badanych organizacji”⁸.

Wykres 2. Projektodawcy EFS oraz badane organizacje według najważniejszej dziedziny działalności w 2010 roku



Źródło: Sławomir Nałęcz, Karolina Goś-Wójcicka, *Stowarzyszenia, podobne organizacje społeczne i fundacje w epoce funduszy strukturalnych i 1*, op. cit.

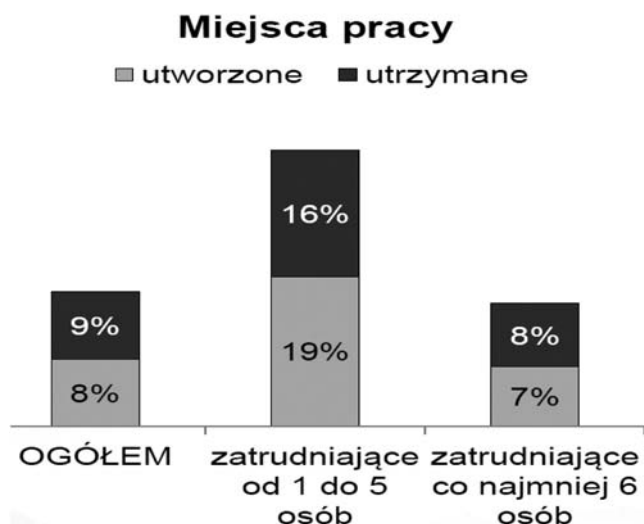
⁵ GUS, *Trzeci sektor w Polsce: stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców w 2012 r.: studia i analizy statystyczne*, (red.) Karolina Goś-Wójcicka, (współpr.) Sławomir Nałęcz, op. cit.

⁶ Ewa Leś, *Trzeci sektor w polityce społecznej, w: Dekada członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Polityka społeczna 2004–2014*, (red.) Cezary Żołędowski, Maciej Duszczak, op. cit.

⁷ GUS, *Trzeci sektor w Polsce: stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców w 2012 r.: studia i analizy statystyczne*, (red.) Karolina Goś-Wójcicka, (współpr.) Sławomir Nałęcz, op. cit.

⁸ Sławomir Nałęcz, Karolina Goś-Wójcicka, *Stowarzyszenia, podobne organizacje społeczne i fundacje w epoce funduszy strukturalnych i 1*, op. cit.

Wykres 3. Miejsca pracy utworzone w 2010 roku dzięki projektom EFS



Źródło: Sławomir Nałęcz, Karolina Goś-Wójcicka, *Stowarzyszenia, podobne organizacje społeczne i fundacje w epoce funduszy strukturalnych* i 1%, op. cit.

Na podkreślenie zasługuje także, że po 2004 roku miał też miejsce niewielki wzrost liczby stowarzyszeń, fundacji i spółdzielni społecznych działających na rzecz aktywnej integracji. W 2008 roku świadczenia integracji społeczno-zawodowej prowadziło ponad 2 tys., czyli ok. 3% wszystkich organizacji społecznych⁹. Najczęściej organizacje trzeciego sektora prowadziły doradztwo zawodowe, szkolenia i kursy zawodowe oraz aktywizację zawodową, najrzadziej zaś – pośrednictwo pracy. Tworzeniem stałych miejsc pracy, pracą chronioną i zatrudnieniem socjalnym zajmowało się ok. 200 stowarzyszeń i fundacji. Stowarzyszenia i fundacje prowadzą także programy społeczno-ekonomiczne w formie centrów integracji społecznej (CIS) i zakładów aktywności zawodowej (ZAZ) dla osób niepełnosprawnych i długotrwale bezrobotnych, będąc organem prowadzącym dla odpowiednio ponad trzech czwartych i dwóch trzecich tych jednostek.

W 2013 roku odbiorcami usług w zakresie pomocy w zatrudnieniu i na rzecz aktywnej integracji, prowadzonych przez centra integracji społecznej, zakłady aktywności zawodowej i warsztaty terapii zajęciowej, dla których organem prowadzącym jest organizacja pozarządowa, było ok. 35 tys. osób (82% stanowiły osoby z orzeczoną niepełnosprawnością)¹⁰.

W latach 2007–2013 wzrosła też liczba zarejestrowanych spółdzielni społecznych¹¹. Na koniec 2009 roku funkcjonowało 187 spółdzielni społecznych, w roku 2011 było ich 402, w końcu 2014 roku już 1281¹². Głównym narzędziem finansowym ich tworzenia były

fundusze przewidziane w ramach Priorytetu VII: Promocja integracji społecznej Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007–2013. Na działania związane bezpośrednio ze wsparciem ekonomii społecznej, w tym spółdzielni społecznych, w ramach Poddziałania 7.2.2 przeznaczono kwotę 172 399 750 euro (równowartość 723 079 031 złotych). Dzięki Europejskiemu Funduszowi Społecznemu tylko w latach 2012–2013 utworzono 474 nowe spółdzielnie socjalne¹³. Wyniki badań Departamentu Pożytku Publicznego MPiPS wskazują, że założycielami spółdzielni społecznych były przede wszystkim osoby bezrobotne (94,2%) i niepełnosprawne (32,7%), rzadziej jednostki samorządu terytorialnego i stowarzyszenia. Większość spółdzielni społecznych (62%) w 2013 roku zatrudniała od pięciu do dziewięciu osób. Co istotne, dominującymi formami zatrudnienia pracowników spółdzielni były spółdzielcza umowa o pracę (59%) oraz umowa o pracę (41,7%), a wśród zatrudnionych 43,9% stanowiły osoby z orzeczoną stopniem niepełnosprawności. Zdecydowana większość spółdzielni społecznych działa w sektorze usług. Najczęściej wskazywanymi obszarami działalności gospodarczej były usługi związane z gastronomią i zakwaterowaniem (18,3%) oraz działalność w zakresie opieki zdrowotnej i pomocy społecznej (15,3%). Około 80 spółdzielni świadczy usługi w zakresie opieki nad dziećmi, m.in. prowadząc żłobki, przedszkola, punkty przedszkolne, kluby malucha oraz świetlice, 114 zajmuje się opieką nad osobami starszymi, 182 spółdzielnie prowadzą usługi komunalne, a około 40 usługi turystyczne¹⁴.

Wybrane przykłady lokalnych usług społecznych świadczonych przez spółdzielnie:

Oświata i wychowanie: Chrześcijańska Spółdzielnia Socjalna „Nasz Domek” z Warszawy prowadzi integracyjny żłobek muzyczny, niepubliczny żłobek integracyjny i niepubliczne integracyjne przedszkole; Spółdzielnia Socjalna K5 z Gołębiewa Starego k. Kutna prowadzi punkt przedszkolny, Klub Malucha, półkolonie oraz zajęcia edukacyjne, językowe i artystyczne dla dzieci; Spółdzielnia Socjalna „Wyspa Przygód” z Mielca świadczy usługi opieki nad dzieckiem.

Mieszkalnictwo: Spółdzielnia Socjalna „Poznanianka” założona przez miasto Poznań i samorząd województwa wielkopolskiego zatrudnia osoby z zadłużeniem czynszowym.

Usługi opiekuńcze: Spółdzielnia Socjalna „Kreatywni” z Bydgoszczy, Spółdzielnia Socjalna 50+ z Gdyni, Spółdzielnia Socjalna „Koziołek” z Lublina, Spółdzielnia Socjalna „Serce dla Seniora” z Konina świadczą usługi opiekuńcze i pielęgnacyjne na rzecz dzieci i osób starszych.

Ochrona zdrowia: Spółdzielnia Socjalna „Sport i Rehabilitacja” z Konina prowadzi specjalistyczny sklep i wypożyczalnię ze sprzętem rehabilitacyjnym i ortopedycznym, świadczy też usługi transportowe osobom niepełnosprawnym.

Turystyka i rekreacja: Spółdzielnia Socjalna „Klara” ze Ślesina prowadzi ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy nad Jeziorem Wąsowskim; Spółdzielnia Socjalna „GRÓD” z Byczyny, Spółdzielnia Socjalna „Austeria Krokus” z Rzeczek k. Walimia prowadzą gospodarstwa agroturystyczne.

⁹ Karolina Goś-Wójcicka, Sławomir Nałęcz, *Działalność stowarzyszeń i fundacji w zakresie aktywizacji zawodowej oraz innych usług społecznych*, w: *Polityka aktywizacji w Polsce: usługi reintegracji w sektorze gospodarki społecznej*, (red.) Mirosław Grewiński, Marek Rymśa, Dom Wydawniczy Elipsa: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP, Warszawa 2011.

¹⁰ GUS, *Trzeci sektor w Polsce: stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców w 2012 r.: studia i analizy statystyczne*, (red.) Karolina Goś-Wójcicka, (współpr.) Sławomir Nałęcz, op. cit.

¹¹ Małgorzata Ołdak, Andrzej Trzeciński, *Od koncepcji workfare do przedsiębiorczości społecznej: polskie doświadczenia w latach 2003–2011*, Stowarzyszenie na rzecz Spółdzielni Społecznych, Poznań 2011.

¹² Katalog Spółdzielni Społecznych Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Społecznych, <http://ozrss.pl/spoldzielnie-socjalne/katalog/>, dostęp: 15 grudnia 2014 roku.

¹³ Informacja o funkcjonowaniu spółdzielni społecznych działających na podstawie ustawy z dnia 27 kwietnia 2006 r. o spółdzielniach społecznych za okres 2012–2013, Departament Pożytku Publicznego, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa, wrzesień 2014.

¹⁴ Bazy danych Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Społecznych.



Konferencja inaugurująca działalność Spółdzielni Socjalnej „OPOKA”,
źródło: <http://opokas.pl/galeria/?album=6&gallery=6>

Z kolei spółdzielnie socjalne tworzone przez władze samorządowe tworzą miejsca pracy głównie dla osób niepełnosprawnych. Przykładowo, Spółdzielnia Socjalna „OPOKA” w Kluczbach¹⁵ prowadzi Zakład Aktywności Zawodowej i zatrudnia kilkadziesiąt osób niepełnosprawnych, w tym osoby niepełnosprawne intelektualnie. Spółdzielnia Socjalna¹⁶ z Gołuchowa prowadzi „Gołuchowską Manufakturę Mydła i Pachnidła AD. 1558” i zatrudnia uczestników warsztatów terapii zajęciowej. Warszawska Spółdzielnia Socjalna „Kto Rano Wstaje” Caritas Polska i Caritas Archidiecezji Warszawskiej zatrudnia osoby bezdomne. Z kolei pierwsza w Polsce spółdzielnia, której inicjatorem jest parafia, działa w Markowicach (Spółdzielnia Socjalna „Nazaret”) i zatrudnia osoby uzależnione oraz byłych więźniów.

W zdecydowanej większości wymienione spółdzielnie socjalne powstały dzięki wykorzystaniu funduszy Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (PO KL). Najczęściej były to dotacje na uruchomienie działalności gospodarczej, szkolenia, doradztwo, wsparcie pomostowe. Chrześcijańska Spółdzielnia Socjalna „NASZ DOMEK” rozpoczęła działalność dzięki realizacji projektu adresowanego do rodziców dzieci w wieku od 20 tygodnia do 3 roku życia, zamieszkujących



Uroczyste otwarcie Zakładu Aktywności Zawodowej połączone z konferencją „Reintegracja zawodowa osób niepełnosprawnych w przedsiębiorstwie społecznym”, 15 czerwca 2012 roku, źródło: Opoka 2: <http://opokas.pl/galeria/?album=6&gallery=14>

¹⁵ Spółdzielnia Socjalna „OPOKA” została zarejestrowana w grudniu 2009 roku i była pierwszą w Polsce spółdzielnią socjalną założoną przez osoby prawne.

¹⁶ Spółdzielnia Socjalna 1979 powstała w ramach projektu innowacyjnego pt. „Innowacyjny model aktywizacji zawodowej uczestników WTZ”. Realizatorem projektu było Stowarzyszenie na rzecz Spółdzielni Socjalnych z Poznania.

w Warszawie oraz powiecie legionowskim, które nie były objęte żadną formą edukacji przedszkolnej. Projekt został zrealizowany pod nadzorem Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego (Program Operacyjny Kapitał Ludzki, Priorytet I: Zatrudnienie i integracja społeczna, Działanie 1.5: Wspieranie rozwiązań na rzecz godzenia życia zawodowego i rodzinnego). Jak wskazują doświadczenia wielu spółdzielni socjalnych, istotnym czynnikiem ich sukcesu było pozyskanie pierwszych zleceń z ośrodka pomocy społecznej oraz uzyskanie dostępu do taniego lokalu.

Uwagi końcowe

Wydaje się, że można mówić o selektywnej instytucjonalizacji organizacji społeczeństwa obywatelskiego po 2004 roku, w szczególności w odniesieniu do szczebla samorządowego administracji państwa. Dzięki strategii UE w zakresie polityki społecznej i funduszy europejskich wiele organizacji społecznych mogło rozpocząć, kontynuować oraz rozszerzyć zakres działań statutowych, oddziałując na procesy zmian społecznych, umożliwiając trwałe zakorzenienie, które wzmacnia oddolne zasoby demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Krzysztof Jasiecki zwraca uwagę, że „(...) w dyskusji na temat europeizacji nie można pominąć znaczącego zasilania z Unii, które odczuł sektor organizacji pozarządowych, nawiązujący współpracę ze swoimi zachodnimi odpowiednikami, szczególnie zajmującymi się ekologią, kwestiami socjalnymi, obroną praw człowieka i prawami kobiet”¹⁷. „Efekt UE” polega też „(...) na przejmowaniu i internalizowaniu nowych wewnętrznych norm, zasad i obyczajów, które redefiniują interesy, tożsamości i praktyki społeczne (np. legitymizowanie nowych idei lub budowanie kultury konsensu)”¹⁸.

Jednak niektórzy badacze, jak Piotr Gliński, zwracają uwagę na negatywne konsekwencje europeizacji polskich organizacji pozarządowych, jak narastanie dysproporcji ekonomicznych i różnic potencjału tych organizacji (małe organizacje w nieznacznym stopniu korzystają z funduszy europejskich), co niesie zagrożenie komercjalizacją trzeciego sektora, wzmacnia syndrom „grantowy” i zwiększa biurokrację. Ponadto, ten sam autor wskazuje na legitymizowanie i upowszechnianie przez organizacje pozarządowe zewnętrznych nowych norm i ideologii osłabiających rodzimy porządek norm i wartości¹⁹.

Trzeba jednak przyznać, że mimo wskazanych mankamentów „efekt UE” ma pozytywny wpływ na wzrost wiarygodności struktur obywatelskich w opinii elit rządzących i opinii publicznej, wyraźnie umiejscawia struktury obywatelskie w ramach infrastruktury społecznej oraz przyczynia się do wprowadzenia przez organy władzy publicznej elementów rządzenia partycypacyjnego. I chociaż rola samorządnych organizacji społecznych w krajowej polityce społecznej i rozwojowej jest niewielka, a ponadto mają skromny wpływ na projektowanie polityki regulacyjnej (stanowienie prawa) i redystrybucyjnej oraz na poprawę dobrobytu społecznego i realizację interesu publicznego, mamy jednak do czynienia z powolną zmianą postaw paternalistycznych, charakterystycznych dla elit rządzących, na rzecz praktyk rządzenia partycypacyjnego.

Ewa Leś, Małgorzata Ołdak

Instytut Polityki Społecznej, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego

¹⁷ Krzysztof Jasiecki, *Kapitalizm po polsku: między modernizacją a perferiami Unii Europejskiej*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2013, s. 193.

¹⁸ Ibidem, s. 189.

¹⁹ Piotr Gliński, wypowiedź podczas seminarium eksperckiego pt. „Wpływ organizacji trzeciego sektora na rozwój społeczno-ekonomiczny Polski”, zorganizowanego przez Zakład Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Instytucie Polityki Społecznej UW w ramach realizacji 7 PR KE pn. *Third Sector Impact on Socio-Economic Development in Europe*, Warszawa, 25 czerwca 2014 roku.

Czy sektor pozarządowy jest rzetelny, czyli o diagnozowaniu niediagnozowalnego

Magdalena Dudkiewicz

Kilkanaście lat temu zdarzyło mi się napisać krótki tekst, w którym postulowałam, by ostrożnie podchodzić do – wszechobecnego już wtedy – oczekiwania profesjonalizacji sektora pozarządowego i skupić się przede wszystkim na takich kwestiach jak jego rzetelność, rozumiana jako odpowiedzialność, otwartość na ludzi i nieszablonowość¹. O te tzw. miękkie (czytaj: kłopotliwe, gdy konieczne jest formalne rozliczenie) cechy szczególnie trudno w czasach dążenia do pełnego owskaźnikowania, w świecie, w którym staramy się – w imię obiektywizmu – jak najwięcej zjawisk sprowadzić do jednoznacznych mierników, wierząc, że to pozwoli nam bez ryzyka czyichkolwiek oskarżeń obiektywnie ocenić efektywność podejmowanych działań. Niestety, wiara, że takie owskaźnikowanie, zmierzenie i udokumentowanie automatycznie zapewni wysoką jakość tego, co robimy, często usypia zwykłą ludzką wrażliwość i rzeczywistą zdolność do prawidłowej oceny.

Jako członek zespołu redakcyjnego powstającej strategii „III sektor dla Polski”², dokonałam niedawno analizy materiałów, które, w ramach trwającego, partycypacyjnego (chyba na niespotykaną jak dotąd skalę) procesu tworzenia tego dokumentu przygotowywały poszczególne regiony naszego kraju. Regionalne panele ekspertów, które obradowały w każdym województwie, przygotowały po dwa dokumenty. Pierwsza pula, którą określiłabym jako „samobieżną”, to dokumenty natury ogólnej, w których regiony, według zaproponowanego schematu, formułowały swoją wizję zagadnień, które powinny znaleźć się w strategii. Druga pula zawierała materiały tematyczne, zawierające wnioski na konkretny, zadany każdemu regionalnemu panelowi temat. Dokumenty zostały poddane analizie SWOT, której wyniki pozwalają (w ostrożny sposób, ale jednak) formułować tezy o stanie świadomości polskiego trzeciego sektora.

Pierwszy wniosek dotyczy wysokiego poziomu samoświadomości wad i słabości sektorowych. W pewnym stopniu miał na to wpływ sam proces budowania strategii, który z natury rzeczy sugerował większe skupienie na problemach niż na tym, co w sektorze uznajemy za pozytywne; wszak z definicji strategię tworzy się po to, by coś zmienić na lepsze, czyli w poczuciu, że nie jest tak dobrze, jak by mogło być. Warto jednak podkreślić, że o ile **mocne strony** zwykle formułowane były na poziomie ogólników (stwierdzenia w rodzaju: „edukacja przez wartości”, „partycypuje”, „reprezentuje”, „współpracuje”, „suwerenność”, „blisko ludzi”, „egalitaryzm”, „wsparcie dla jednostek i grup”, „gotowość do podejmowania trudnych tematów”, „bezpośrednie »widzenie« problemów”, „empatyczność”, „elastyczność”, „tworzenie idei i ich wymiana przez dialog”), o tyle **słabe strony** były bardzo

konkretnie wskazywane. Pojawiały się takie określenia jak: „grantoza”, „uzależnienie”, „wewnątrzsektorowa konkurencja o kasę”, „niewłaściwy 1%”, „mała zdolność pozyskiwania funduszy od społeczeństwa”, „słabe zarządzanie: ludźmi, pieniędzmi, wizerunkiem”, „brak współpracy wewnątrzsektorowej”, „nieumiejętność uczenia się od siebie nawzajem”, „powielanie błędów”, „hermetyczność”, „brak otwarcia na to co nowe, w tym na nowych ludzi”, „starzy, wypaleni liderzy”, „uzależnienie od sektora publicznego (nie tylko pieniądze): przejmowanie ICH zadań, ICH decyzji, co robić, ICH stylu działania”.

Nie czas i nie miejsce na szczegółowe prezentowanie tego obszernego materiału (analiza objęła ponad dwa tysiące wyrażań), jednak warto wskazać na jeden wątek bezpośrednio odnoszący się do wspomnianej rzetelności. Chodzi o odważne uświadomienie sobie dla kogo jest sektor?; jaka jest jego misja? Powstająca strategia niewątpliwie, oprócz wspomnianej partycypacji środowisk z całej Polski, ma jeszcze jeden istotny walor: to chyba pierwsze na taką skalę sektorowe przedsięwzięcie, w którym refleksja nie jest „wsobna”, nie ogranicza się do potrzeb sektora i pożądanych zmian w jego społecznym (prawnym, mentalnym, obyczajowym, kulturowym itd.) otoczeniu, żeby mógł wreszcie być taki, jakiego chcemy. Tym razem kierunek myślenia jest odwrotny: pytanie zasadnicze (trafnie oddane w tytule projektu: „III sektor dla Polski”) ogniskuje się wokół tego, co sektor może dać społeczeństwu, po co społeczeństwu jakiś trzeci sektor? To paradoks, ale lata obserwacji działań pozarządowych od wewnątrz (z pozycji uczestnika działań) i z zewnątrz (z perspektywy badacza i naukowca) skłaniają mnie do smutnej refleksji, że największym (choć raczej przemilczanym lub nawet nieuświadamianym) kłopotem dla sektora pozarządowego jest społeczeństwo. Ogromna energia od wielu lat inwestowana jest w zagadnienia związane ze współpracą z sektorem publicznym, z biznesem, z różnymi instytucjami; powoli pojawia się również kwestia współpracy wewnątrz sektora. Problem w tym, że wciąż nie bardzo wiemy jak współpracować z ludźmi (jako jednostkami), z grupami (mieszkańców, interesu, o szczególnych – np. demograficznych czy narodowościowych – charakterystykach), albo wreszcie ze społeczeństwem jako całością, objawiającą się choćby w postaci tzw. opinii publicznej. W analizowanych dokumentach także sporo jest narzekania na to, że polskie społeczeństwo jest za mało: obywatelskie, świadome, aktywne, „kapitał społeczny”. Jednak bardzo pozytywnie zaskoczyło mnie istotne ukierunkowanie na lokalne społeczności, czyli taki wymiar, który – z jednej strony – cechuje to swoiste uniwersalne postrzeganie, ale jednocześnie – z drugiej – daje się sprowadzić do konkretnego, do „tu i teraz”, do codziennego praktykowania „bycia społeczeństwem”. Wśród **szans** wskazywano w tym kontekście między innymi: „solidarność ze wspólnotą”, „trwałość działań”, „współpracę z grupami nieformalnymi”, „animowanie partnerstw lokalnych”, „inwentaryzację i wymianę zasobów”, „diagnozę potrzeb społeczności”, „promocję osób aktywnych lokalnie”, czy wreszcie bardzo istotną w kontekście wspomnianego wcześniej owskaźnikowania „kulturę działania” i „kulturę aktywności” zamiast „kultury papieru”.

¹ Magdalena Dudkiewicz, *W sprawie profesjonalizmu organizacji pozarządowych*, w: *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor: praca zbiorowa*, (red.) Piotr Gliński, Barbara Lewenstein, Andrzej Siciński, (współpr.) Piotr Frączak, Ryszard Skrzypiec, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2002.

² Por. <http://nowastrategiasektora.ngo.pl/>; <http://siecsplot.pl/strony/iii-sektor-dla-polski/>.

Nie zabrakło też samokrytycznej refleksji – wśród **słabych stron** wymieniane były między innymi „słaba współpraca lokalna, komunikacja i rozpoznawalność”, a także „brak współpracy i przedstawicielstwa wiejskich organizacji”, czy „niskie kompetencje (organizacyjne, prawne) małych organizacji”. Dla porządku dodajmy, że pozostałe silnie reprezentowane zagadnienia to przede wszystkim edukacja, partycypacja i debata publiczna; zdecydowanie mniej wyrażen odnosiło się do kwestii kontroli społecznej, równości szans czy jakości życia.

Warto podkreślić jeszcze jeden wskaźnik, który udało się określić dzięki skrupulatnemu zestawianiu wyrażen zaliczanych do poszczególnych kategorii analitycznych. Chodzi o liczebność zwrotów zaliczanych do dwóch kategorii odnoszących się do przyszłości (w odróżnieniu od **mocnych i słabych stron**, które dotyczą stanu na dziś). Zestawione zostały liczebności **szans** (traktowanych jako uwarunkowania wewnętrzne, zależne od samego sektora) i **zagrożeń** (interpretowanych jako czynniki, na które sektor nie ma bezpośredniego wpływu, a które zależą – wyłącznie lub przede wszystkim – od innych graczy społecznych: władz, społeczeństwa albo sytuacji gospodarczej). Dlaczego zestawienie tych dwóch elementów jest istotne? Bo pozwala na sformułowanie wniosków na temat sektorowego poczucia dotyczącego wewnątrz- vs zewnątrzsterowności, czyli oszacowanie, jak mocne mamy poczucie wpływu sektora pozarządowego na kierunek rozwiązywania ważnych dla nas spraw.

Podobnie jak bardzo silnie akcentowana lokalność, także to zestawienie napawa optymizmem. Wyrażen zakwalifikowanych jako opis działań do podjęcia przez sektor było dwukrotnie więcej niż tych, które wskazywały na warunki zewnętrzne. Wydaje się, że jest to istotny krok w dobrym kierunku. Im więcej przekonania, że to przede wszystkim od nas samych, a nie nawet najbardziej niesprzyjających warunków zewnętrznych, zależy jakość naszego działania (przypomnijmy: działania dla Polski), tym większe szanse na powodzenie i realną zmianę na lepsze. Warto podkreślić, że jednym z najczęściej wskazywanych zagrożeń zewnętrznych była właśnie nadmierna biurokratyzacja i sprowadzanie oceny działań (zwłaszcza przez władze publiczne, co w kontekście uzależnienia, szczególnie finansowego, jest istotnym problemem) do poprawności formalnej. Właśnie ten czynnik spowodował, że lokalność, jako istotna wartość i kierunek działania, jednocześnie okazała się w mniejszym stopniu niż niektóre inne zagadnienia zależna od samego sektora – w tym kontekście zagrożeń wskazano zdecydowanie więcej niż szans.

Jeśli zatem miałabym pokusić się o odpowiedź na pytanie o konieczne zmiany, takie, które pozwoliłyby sektorowi pozarządowemu odnaleźć się we współczesnym świecie, to kluczowe wydaje mi się sięgnięcie do źródeł. Kto dziś jeszcze pamięta Kartę Zasad Działania Organizacji Pozarządowych?³ Ilu działaczy pozarządowych potrafiłoby wskazać najważniejsze zawarte w tym dokumencie wartości? To swoisty paradoks: nowoczesność, jakkolwiek byśmy jej nie interpretowali – czy pozytywnie, jako znacznie większą jawność, wynikającą chociażby z nieustannego pozostawania „w kontakcie”, czy też przynoszącą znacznie mniej jednoznacznie pozytywnych (a w każdym razie dyskusyjnych) efektów, jak nieustającą sprawozdawczość, wskaźnikowość i standaryzację – i tak nas dogoni. Możemy tylko starać się nie zwariować i zachować zdrowy rozsądek, ale prędzej czy później staniemy przed dylematem: „owskaźnikuj się albo giń”. Jednak rzetelność można pielęgnować w każdych warunkach. Może dlatego wydaje nam się, że to zrobi się samo. A chyba jednak się nie zrobi.

Jak zatem diagnozować niediagnozowalne? No właśnie: po pierwsze – diagnozować. Jednym z największych grzechów sektora jest przeświadczenie jego aktorów, że lepiej wiedzą, czego ludziom potrzeba. Drugi postulat dotyczy tego, co diagnozować – w sektorze często pokutuje przekonanie, że ludzie, grupy i społeczności charakteryzują

się niemal wyłącznie potrzebami, problemami i deficytami, które my, pozarządowcy, chcemy i umiemy zaspokoić, rozwiązać i uzupełnić. Natomiast wciąż bardzo niewiele jest myślenia o społeczeństwie (a nawet społecznościach lokalnych) w kategoriach potencjałów i zasobów.

A zatem: diagnozować i wykorzystywać zasoby. To się łatwo mówi (pisze), ale jestem przekonana, że takie podejście może istotnie zwiększyć rzetelność działań pozarządowych, a w konsekwencji realnie je uspołecznic, to znaczy uczynić organizacje pozarządowe istotną częścią, a w efekcie rzeczywistą reprezentacją społeczeństwa.

Magdalena Dudkiewicz

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW,
kwartalnik „Trzeci Sektor”, Instytut Spraw Publicznych

³ Zob. <http://osektorze.ngo.pl/x/20025>.

Trzecia przestrzeń obywatelskiej aktywności (część 1)

Maria Mendel
Agata Wiza

Częste narzekanie na poziom demokratycznej partycypacji rzadko spotyka się z zachętą do dostrzeżenia jej mniej konwencjonalnych form i miejsc. Nasz tekst do tego dokładnie zaprasza. Jego treść koncentruje się na obywatelskim zaangażowaniu tam, gdzie go nie szukano, ponieważ go tam wcześniej nie było, albo nie spodziewano się go dotąd tam właśnie.

Pierwsza z tez, które rozwijamy, postawiona była niedawno jako odpowiedź jednej z nas na zarzut uchylania się – szczególnie osób młodych – od obywatelskiej aktywności. Teza ta głosi, że młodzi, żyjąc w odizolowanych, homogenicznych społecznościach, praktykują raczej – zgodnie z oczekiwaniem społecznym – obywatelskie nierówność niż uchylają się od tego typu aktywności. Za Anitą Gulczyńską, badaczką blokowisk, można określić je jako – zachodzące w przestrzeni – „(nic)robienie”. Kategoria „(nic)robienia” obejmuje „działanie podmiotu uznającego je za sensowne i ważne w kontekście uniemożliwiający działania alternatywne”¹. To także „reakcja społeczna na nie, konstruowana przez podmioty jego ważność znoszące i/bądź uznające je za zagrażające”². Wydaje się, że młodzi, coraz bardziej niezależnie od środowiska, w którym żyją, nie mają nic do roboty jako obywatele. W enklawach bogactwa wszystko jest już poukładane i działa, a każda „nadprogramowa” aktywność może zagrażać *status quo* i osłabiać osiągnięty poziom względnie zadowalającej stabilizacji. Natomiast w enklawach biedy panuje przekonanie, że i tak nie da się w nich nic zrobić; że nie ma sensu działać w miejscach skazanych



Blokowisko, źródło: <https://www.flickr.com/photos/49503155381@N01/3246660471/>

na stracenie, w których poprawa jakości życia utożsamiana jest jedynie z ucieczką od nich uwalniającą. Życie w enklawach nie stwarza zatem warunków dla aktywności obywatela, o którym powiedzieć można, że wyraźna z różnicy i rozwija się dzięki pluralizmowi. Stąd wyłania się nasza kolejna teza, skłaniająca ku poszukiwaniu obywatelskiej aktywności „gdzie indziej”, w miejscach i przestrzeniach trzecich, potencjalnie wolnych od presji wtłaczającej w „(nic)robienie”.

Strukturę naszej wypowiedzi, argumentującej postawione tezy, wyznaczają następujące zagadnienia: 1) społeczna izolacja, 2) homogenizacja, 3) obywatelska aktywność przemieszczona, 4) miejsca trzecie i trzecia przestrzeń jako *locus* obywatelskiej partycypacji oraz jej znaczenie dla orientacji aktualnej pracy animacyjnej w obszarze życia publicznego, która jest również praktyką w zakresie edukacji obywatelskiej.

Na tych znaczeniach koncentrują się konkluzje tekstu, akcentując rolę jaką w demokracji odgrywa aktualnie mobilność.

Společná izolacja

Gorący dzisiaj problem społecznej izolacji rozpoznawany jest najczęściej na podstawie – widocznych w przestrzeni – przejawów budowania dystansu i wytyczania granic pomiędzy środowiskami. Wskutek pogłębiania się tego oddalenia, z czasem przestają się ze sobą kontaktować („tracą się z oczu”). Polaryzacja przestrzenna dotyczy i bogatych, i biednych. Jedni odgradzają się, by nie pokazywać swojego bogactwa, drudzy są odgradzani, by nie widać było ich biedę. „Ruchliwość powoduje coraz większą agregację osób podobnych pod względem wykształcenia i poziomu dochodów, pogłębiając segregację



Osiedle za płotem, źródło: <https://www.flickr.com/photos/54178370@N00/1697445319/>

¹ Anita Gulczyńska, „Chłopaki z dzielnicy”: studium społeczno-pedagogiczne z perspektywy interakcyjnej, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013, s. 88.

² Ibidem.

społeczno-przestrzenną podkreślaną przez płoty i mury zamkniętych osiedli. W rezultacie poszczególne kategorie i warstwy miejskiej populacji mają coraz mniejsze szanse na bliższy kontakt, co wzmacnia obustronne poczucie obcości³. Brak bezpośrednich kontaktów różnych grup w rozrastających się aglomeracjach potęguje poczucie osamotnienia, ze wszystkimi jego konsekwencjami: społecznymi, kulturowymi, psychologicznymi oraz edukacyjnymi.

Badacze tego zagadnienia zwracają przy tym uwagę, że poziom koncentracji biedy i bogactwa wzrasta, co szczególnie widać w miejskiej biedzie sfłoczonej w zgettoizowanych dzielnicach oraz w miejskim bogactwie strzeżonym w granicach eleganckich parkanów⁴. Bieda i bogactwo, coraz bardziej skoncentrowane, pomiędzy sobą kształtują przepaść. Na rozsiewającym się w takich warunkach strachu przed innymi, funkcjonującym bez żadnych niemal połączeń ludzie hodują swoje coraz bardziej skrzywione wyobrażenia o nieznanym miejscu i ich mieszkańcach. Może to być przejawem społecznej kondycji, stanu psychofizycznego określonej zbiorowości, opisanego przez Stanleya Cohena jako *state of denial*. To stan, w którym uniwersalizuje się niemożność albo odmowa ciągłego mierzenia się z nieprzyjemną prawdą i życia z jej świadomością⁵. Jak przekonuje Cohen, społeczności w tym stanie mogą ignorować lokalne i ponadlokalne problemy, unikać ich uparczywie, czyniąc to w oparciu o powtarzany motyw, że „oto gdzie indziej dzieją się rzeczy gorsze”. W ten sposób *state of denial* generuje relatywistyczny atlas miejsc strasznych, a w stosunku do własnej społeczności zezwala na uspokajającą postawę: „to, co tu się dzieje nie jest przecież aż tak złe”⁶. W rezultacie następuje petryfikacja ładu opartego na społecznym bezruchu; na braku nie tylko obywatelskiej, lecz każdej aktywności nakierowanej na zmianę. Taka rzeczywistość stanowi zagrożenie zarówno dla członków danej społeczności, jak i jej bliższego i dalszego otoczenia. Potęguje ksenofobię i wznosi mniej lub bardziej widoczne mury, prowincjonalizując przy tym i ograniczając szanse rozwojowe osiedli, całych miejscowości czy regionów, dotkniętych stanem odmowy potwierdzenia nieprzyjemnej prawdy. Prawdy o sobie – albo niemym obywatelsko, nieznanym warunków dla artykulacji swoich potrzeb i roszczeń, albo głuchym na nie i zatroskanym jedynie o własne dobro, polegające na planowym podtrzymywaniu własnej, obywatelskiej głuchoty.

Taka sytuacja utrzymuje się od dawna. Zdaniem amerykańskiego krytyka architektury Stevena Flustriego⁷ współczesne urbanistyczne innowacje to udoskonalone odpowiedniki fos, wieżyczek i otworów strzelniczych w murach miasta. Zamiast strzec mieszkańców przed zewnętrznym wrogiem, oddzielają od siebie ludzi, czyniąc z nich nieprzyjaciół i broniąc jednych przed drugimi. Przestrzenie o ograniczonej dostępności mają wręcz segregować, wykluczać, zamiast budować przejścia i miejsca spotkań.

Separowanie się grup społecznych dokonuje się nie tylko w sensie fizycznym (ogrodzone osiedla), lecz także w sensie kulturowym, który przejawia się zapotrzebowaniem na odmienny rodzaj rozrywki. Oddalanie się klas, unikanie kontaktu wynika z lęku, który zapisany jest w mapie mentalnej miasta klasy metropolitalnej w postaci uprzedzeń, stereotypów, określania miejsc zamieszkiwanych przez „lepszyc” i „gorszych” mieszkańców. Jedni są źródłem lęku przed destrukcyjnymi zachowaniami, a drudzy przedmiotem zazdrości i frustracji z po-

wodu różnicy statusów⁸. Oczywiście, potęguje to negatywne nastawienie przedstawicieli grupy bogatych i biednych.

Co jakiś czas słyszymy o przejawach osiągnięcia ekstremalnego poziomu opisanej sytuacji, kiedy nagromadzona energia skoncentrowanych enklaw eksploduje. Można tu przypomnieć płonące w 2005 i 2007 roku „trudne przedmieścia” Paryża⁹. Łukasz Jurczyszyn, który przeprowadził tam badania w oparciu o założenia metody interwencji socjologicznej Alaina Touraine’a, stwierdził, że, po pierwsze, przemoc mająca tam miejsce miała „charakter społeczny, mimo swojej dynamiki etnicznej” (w zamieszki zaangażowani byli francuscy obywatele pochodzenia imigranckiego); po drugie, była „wynikiem dyskryminacji społecznej, ale także rasowej (często policyjnej) wobec wspomnianej części społeczności francuskiej i jest niejako wpisana w panoramę dezintegracji społecznej części mieszkańców przedmieść największych miast Francji”¹⁰. Grupowa dewastacja mienia i inne, charakterystyczne dla tych zamieszek, akty przemocy były wyrazem społecznego wrzenia w środowisku złożonym z enklaw. Środowisku, w którym – prędzej czy później, w mniej lub bardziej rozległej formie – dochodzi do wybuchu skumulowanej agresji. Stąd – co znaczące jako wyraz polityki dążącej do utrzymania ładu stojącego na nierównościach społecznych – rośnie w tak zorganizowanych społecznościach znaczenie policji, a także dyscyplinujących postaci pomocy społecznej i pracy socjalnej, interweniującej za dominującym porządkiem¹¹. Przedłużanie takiego stanu rzeczy, jakkolwiek jest dzisiaj celowym działaniem politycznym, osiąganym przy poparciu tych, którzy na jego zmianie mogą po prostu wiele stracić, nie może być celem niezależnej myśli społecznej. Opisując ów stan rzeczy i wyjaśniając go, jest ona w stanie generować projekty rozwiązań nakierowanych na osiągnięcie warunków, w których poprawa jakości życia osób i grup doświadczających skutków społecznych nierówności nie będzie jedynie ich – tej społecznej większości – marzeniem.

Pozostając w tym nurcie, w dalszej części argumentujemy postawione tezy w sposób bardziej bezpośredni, opisując proces społecznej homogenizacji i w jego ramach – między innymi – postępującą aktualnie polaryzację przestrzenną. Dotyczy to zarówno bogatych, jak biednych i paradoksalnie wydaje się łączyć, a nie dzielić. Obserwacja ta stanowi perspektywę, dzięki której ów opis może prowadzić do odpowiedzi na pytanie o miejsca obywatelskiej aktywności.

Homogenizacja

Spolaryzowane w przestrzeni środowiska żyją jak wyspiarze, ale bez mostów i łodzi. Coraz bardziej odseparowani, w granicach swoich „wysp” stają się w coraz większym stopniu do siebie podobni, jednorodni, jako większa lub mniejsza lokalna społeczność. Ich izolacja oznacza więc postępującą homogenizację lokalnych wspólnot.

To w nich właśnie, najbliższej człowiekowi sferze publicznej, miała zwykle miejsce – jak w antycznej Grecji – obywatelska partycypacja. Ateński lud miał wiele problemów do rozwiązania; *demos* nie był jednorodną masą, w której albo wszystko ma już status pełnej aranżacji i nie ma co zmieniać, żeby czegoś nieopatrzone nie zepsuć, albo wszystko jest w tak totalnej rozsypance, że podejmowanie jakiegokolwiek działania nie ma sensu. Obydwie opcje łączyć może stwierdzenie, że nic tu po *demos*...

³ Bohdan Jałowiecki, *Miasto mieszkańców?*, w: Bohdan Jałowiecki, Elżbieta Sekuła, Maciej Smętkowski, Anna Tucholska, Warszawa: czyje jest miasto?, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 129.

⁴ Zob. m.in. Douglas S. Massey, *The Age of Extremes: Concentrated Affluence and Poverty in the Twenty-First Century*, „Demography” 1996, Vol. 33, No. 4, ss. 395–412; Ruth Lister, *Bieda*, tłum. Alina Stanaszek, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007.

⁵ Stanley Cohen, *State of Denial. Knowing about Atrocities and Suffering*, Polity Press, Cambridge–Malden 2001.

⁶ Ibidem, s. 20.

⁷ Za: Zygmunt Bauman, *Razem, osobno*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 229.

⁸ Ewa Skibińska, *Miasto jako przestrzeń edukacyjna*, „Edukacja Dorosłych” 2011, t. 2, s. 29.

⁹ Łukasz Jurczyszyn, *Grupowa przemoc testem dla lokalnego środowiska społecznego. Analiza porównawcza: Francja, Rosja, Polska*, „Animacja Życia Publicznego” 2012, nr 1 (6), ss. 13–19.

¹⁰ Ibidem, s. 15.

¹¹ Można przypomnieć w tym miejscu znane, a za Robertem Castelem rozwijane, modele i funkcje pracy socjalnej, m.in. model adaptacyjny i dystrybucyjny oraz funkcję ochronną (normalizującą). Zgodnie z nimi, praca socjalna, stojąc na straży zmian i ich stabilizacji w życiu społecznym, usiłuje zarządzać problemami społecznymi i zajmuje się dystrybucją dóbr. Zob. Ewa Marynowicz-Hetka, *Pedagogika społeczna*, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 357.



Miejskie graffiti, źródło: <https://www.flickr.com/photos/7752651@N05/10334051545/>

Demokracja ma sens, kiedy *demos*, czyli lud, jest heterogeniczny i przez to siebie ustanawia polem działania. Tylko w wielobarwnej, pluralistycznej wspólnocie możliwe jest praktykowanie demokracji, czyli budujące się na różnicy, codzienne układanie się przeciwników, a nie wrogów¹². Pisząc o demokracji jako paradoksie, Chantal Mouffe zwraca uwagę, że każdy społeczny porządek, każda zaznaczająca się w nim formacja i polityka, zakotwiczą się w niezbywalnym antagonizmie. Jednak, jak dowodzi autorka, antagonizm w pewnych warunkach może osiągać postać „pluralistycznego agonizmu”. Chociaż agonizm także jest walką, to jednak zupełnie inną. „Oni” to nie wrogowie, których należy zniszczyć, lecz przeciwnicy, których idee zwalczamy, ale których praw do obrony owych idei nie kwestionujemy. Umiejscawiając¹³ się w rzeczywistości demokracji, widzimy, że przeciwnik jest kimś z pełnią praw; kimś, z kim łączymy nas wspólnota podstaw, ponieważ dzielimy z nim rozumienie zasad demokratycznego porządku. Areną dla ścierających się w walce nie wrogów, a przeciwników, staje się codzienność i społeczne praktyki, znajdujące podstawę w równości (praktykowanie równości).

Struktura homogeniczna nie jest tego w stanie zapewnić. Struktura pozbawiona antagonizmu jałowicie, tracąc zdolność bycia rdzeniem demokracji.

Nie ma wobec tego, i nie może być, praktyki demokracji w dzisiejszych, spolaryzowanych przestrzennie, pozamykanych w swoich enklawach, homogenicznych społecznościach. I chodzi nie tylko

o młodych, których często – słusznie – stawiamy w tym kontekście w centrum zainteresowania. Dotyczy każdej grupy, chociaż – trzeba przyznać – reprezentanci starszego pokolenia jakby nie dawali tego po sobie poznać. Być może bezceremonialnie udają, wykorzystując swoje doświadczenia i postawę, silną, bo wyrażającą chęć podtrzymywania i obrony wypracowanego przez lata statusu.

Obywatelska aktywność przemieszczona

Wynika z tego, że praktykowanie demokracji może mieć dzisiaj miejsce, ale to miejsce jest zawsze „gdzie indziej”. W naszych zhomogenizowanych, lokalnych wspólnotach nie ma bowiem elementarnych warunków do obywatelskiego zaangażowania. Brakuje w nich różnicy. Różnicy, która jest motorem aktywności o demokratycznym charakterze; praktyk polegających – w ogromnym skrócie – na ruchu, w którym kluczową rolę odgrywają demonstracje. To one prowadzą do zmian w strukturze *demos*. Nawiązujemy w ten sposób do znanych też Jacquesa Rancière’a o demokracji, która według autora nie może istnieć bez „demonstracji”, czyli ujawniania roszczeń grup politycznie nieobecnych w ładzie, który – jeżeli demokratyczny – ma wpisane weń takie właśnie mechanizmy uwidaczniania niewidocznych, czynienia słyszalnymi bezgłośnych¹⁴.

Demokracja jest zatem, jak wspomnieliśmy, zawsze „gdzie indziej”. Może to oznaczać, z jednej strony, konstruowanie atlasów miejsc, o których myślimy, że innym tam właśnie się udało i że to oni, nie my, demokrację mają i naprawdę na co dzień ją tworzą. Z drugiej,

¹² Posługujemy się tu pojęciami zaczerpniętymi z koncepcji agonistycznego pluralizmu Chantal Mouffe; zob. eadem, *Paradoks demokracji*, tłum. Wojciech Jach, Magdalena Kamińska, Andrzej Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2005.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Jacques Rancière, *Dzielenie postrzegalnego: estetyka i polityka*, tłum. Maciej Kropiwnicki, Jan Sowa, Wydawnictwo i Księgarnia Korporacja Ha!Art, Kraków 2007.

może być wyrazem szukania prześwitów w płotach i dziur w murach *gated communities*, azylów dla uchodźców i schronisk dla ubogich; mniej lub bardziej świadomego i celowego mieszania się ludzi, mających dość życia w enklawach biedy lub bogactwa. Jak przerażająco nudne muszą być z punktu widzenia potrzeb obywatela...

Kto wie, czy ta „nuda” nie jest drzemającą siłą napędową demokracji, szczególnie po doświadczeniach z postdemokracją. Przypomnijmy, że postdemokracja nie jest demokracją, choć do niej nieustannie nawiązuje. Ten termin Colina Croucha oznacza społeczny porządek, w którym instytucje zwyczajowo kojarzone z demokracją pozostają w swoich miejscach, ale sedno ich działania zostaje w jakiś sposób wytarte, unieważnione. W istocie jest to przesunięcie mocy sprawczej w stronę sektora prywatnego, prywatyzacja¹⁵. Przodują w tych rozwiązaniach władze współczesnych miast, które – nierzadko spektakularnie – ponad interesem mieszkańców stawiają zysk i dążąc do jego osiągnięcia, bezrefleksyjnie w sensie społecznym, działają na rzecz kapitału i rynku właścicieli. Badacze opisują te procesy jako skrajny, wymierzony przeciw człowiekowi, neoliberalny urbanizm¹⁶.

W obliczu tych post-postdemokratycznych wyzwań wydaje się, że głęboki sens miałyby badania podejmujące takie kwestie jak: kto (czy młodzi?) dokonuje wyłomu w tych praktykach i – nie tylko symbolicznie – robi prześwity w płotach i murach separujących enklawy; warto także byłoby poznać okoliczności, w jakich to następuje i gdzie dokładnie, w jakich miejscach (tych miejscach poza miejscami-enklawami) młody człowiek działa, angażując się w sferze publicznej i w związku z tym stając się obywatelem, niezależnie od – jakkolwiek być może zaskakujących – form tego zaangażowania.

Podobne badania realizowane były, między innymi, w ramach projektu pt. „Wspólny Pokój Gdańsk. Ku miejskim *modi co-vivendi*”¹⁷. Jego zamysł wyrósł ze świadomości obecnych uwarunkowań życia w miastach, zaś sam projekt nakierowany był na cele w zakresie kształtowania nowej miejskości; podmiotowości odbudowującej po treningu neoliberalizmu wspólnotowe więzi i kształtującej przestrzeń, w której ważny jest człowiek, a nie jedynie wolny rynek – przestrzeń głęboko humanistyczną, wrażliwą na człowieka. Projekt zakładał, że nowa miejskość będzie miała obywatelski charakter, osiągany w przestrzeni miasta jako „wspólnego pokoju” – przestrzeni kształtowanej w oparciu o specyficzną miejską wersję edukacji. „Wspólny pokój” jest metaforą zaczerpniętą z koncepcji Jacquesa Rancière’a, który pisząc o „postrzegalnym” (*sensible*), nośnej kategorii pozwalającej wyrażać jedniemu tego, co zmysłowe (*sensual*) i jednocześnie mające sens, wiąże ją z takim mieszczeniem się ludzi w przestrzeni ich życia, które byłoby wspólnie odczuwanym i akceptowanym łańcem¹⁸. Łańcem, na który ludzie idą, bo widzą, słyszą i czują, że jest sensowny, a przez to zapewnia im godność. Teorię Rancière’a można zatem rozumieć jako myśl owocującą możliwościami „podzielania”, a nie „dzielenia świata”, współmieszczenia się w jego przestrzeni i czynienia go w ten sposób naprawdę wspólnym, to znaczy nie wolnym od różnic, ale wolnym od podziałów. Dobrze tę myśl i – w szczególności – obecny w niej problem równości społecznej

wyraża porównanie do współzamieszkiwania w jednym pokoju. Równość, sprawiedliwość społeczna są tu założeniem, a nie celem, finalnym rezultatem działań, które podejmujemy. Przyjawszy, że jesteśmy równi, żyjemy tworząc świat sprawiedliwy. Założenie to sprawia, że współmieszkańcy układają się ze sobą na co dzień, nie rujnując swojego poczucia sprawiedliwości, kiedy z poszczególnych elementów przestrzeni w danym momencie korzysta jeden, a nie jednocześnie obaj lokatorzy. Użytkownicy miasta, niezależnie od swojej kulturowej proveniencji i społecznego statusu, mogą podobnie układać się ze sobą, współdzieląc miejską przestrzeń i – jak współlokatorzy w jednym pokoju – czynić ją własną, pozostając w kontakcie i gotowości do zmian miejsca, dokonywanych z uwzględnieniem potrzeb innych ludzi: dzielenia się miejscem, ustępowania w sensie czynienia go dostępnym dla Innego itd.

Natomiast *modi co-vivendi* miast, czyli różne w różnym czasie i miejscu, wzajemnie satysfakcjonujące sposoby czynienia atutu z kulturowego zróżnicowania zurbanizowanych przestrzeni, stanowiły w projekcie cel badań zorientowanych wdrożeniowo – animacyjnie i edukacyjnie. Dzięki nim powstały, z jednej strony, naukowe opisy, konceptualizacje takich wzorów układania się ze sobą mieszkańców miast, które mają dla nich sens i stanowią wartość¹⁹. Z drugiej natomiast, badania te dały początek dalszym projektom, odwołującym się do ukształtowanej na ich podstawie wiedzy o edukacji i animacji w procesie tworzenia miasta, do którego jego mieszkańcy mają prawo i w którym zachowują swoje prawa; miasta „bliskiego sercu jego mieszkańców”²⁰, czyli miasta stanowiącego przestrzeń ich podmiotowej, przy tym także obywatelskiej aktywności²¹.

Mając w pamięci te i inne działania badawcze oraz edukacyjne i animacyjne, mogące kształtować warunki obywatelskiej aktywności „pomiędzy” enklawami, między innymi w niszach nowych, miejskich podmiotowości, poszukujemy kolejnych przestrzeni obywatelskiego zaangażowania.

Maria Mendel
Uniwersytet Gdański

Agata Wiza
Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu

Niniejszy artykuł nawiązuje i zawiera obszernie fragmenty tekstu Marii Mendel, *Trzecia przestrzeń obywatelskiego zaangażowania. O potrzebie edukacji-animacji życia publicznego w rzeczywistości enklaw biedy i bogactwa*, „Animacja Życia Publicznego” 2014, nr 9.

¹⁵ Grahame Lock, Chris Lorenz, *Revisiting the University Front*, „Studies in Philosophy and Education” 2007, Vol. 26, No. 5, s. 408.

¹⁶ Zob. m.in. Pauline Lipman, *Education and the Right to the City: The Intersection of Urban Policies, Education, and Poverty*, w: *The Routledge International Handbook of the Sociology of Education*, (eds.) Michael W. Apple, Stephen J. Ball, Luis Armando Gandin, Routledge, Abingdon–New York; David Harvey, *Bunt miast: prawo do miasta i miejskie rewolucje*, tłum. Agnieszka Kowalczyk et al., Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

¹⁷ Projekt Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, dofinansowany przez Urząd Miasta Gdańska, przygotowywany był w latach 2012–2013 i zrealizowany został w roku 2014 przez interdyscyplinarny zespół badaczy z gdańskich uczelni, muzeów i innych instytucji kultury i sztuki oraz pomocy i polityki społecznej, pod kierunkiem Marii Mendel (RWB-W/1299/BPK/90/U-W.BIEŻ./2014/MM).

¹⁸ Jacques Rancière, *Dzielenie postrzegalnego: estetyka i polityka*, op. cit.

¹⁹ W roku 2015, w firmowanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe serii pt. „Miejskie *modi co-vivendi*”, ukazały się cztery książki: *Wędrowanie po mieście, Opowiadanie miasta, Dzielenie miejskiej przestrzeni, Bycie sobą w mieście* (tytuły mogą ulec zmianie).

²⁰ Określenie zaczerpnięte od Davida Harveya; zob. idem, *Bunt miast: prawo do miasta i miejskie rewolucje*, op. cit.

²¹ Mowa tu między innymi o wniosku Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w sprawie dofinansowania działań animacyjnych i edukacyjnych pt. „Gdańskie *modi co-vivendi*”, złożonym w gdańskim magistracie w grudniu 2014 roku.

Technospołecznicy – dziennikarze uczestniczący czy uczestnicy ruchów społecznych?

Liliana Lewandowska

Technospołecznik, czyli kto?

Autorami pojęcia „technospołecznik” są Michał Danielewicz i Paweł Mazurek – polscy socjologowie i etnografowie. Przeprowadzili oni badanie, w ramach którego starali się zbadać i opisać rozwój lokalnych portali w małych miejscowościach. Jak bowiem stwierdzili, to właśnie tam mają miejsce przedsięwzięcia o prawdziwie pionierskim charakterze. Poszukiwali w sieci niezależnych stron internetowych, których tematyka dotyczy życia codziennego. Za niezależne uznali takie witryny, które nie są oficjalnymi stronami internetowymi gminy ani też nie stanowią formy działalności gospodarczej nastawionej na zysk. Pod uwagę – jako kryterium wyboru – wzięli również takie aspekty jak: regularne i częste aktualizacje, aktualne komentarze użytkowników oraz żywe dyskusje. W efekcie projekt objął swoim zasięgiem trzystaście portali. Jego efektem jest raport *Technospołecznicy. Rozkwit mediów lokalnych*, który w kwietniu 2012 roku został wydany przez Centrum Cyfrowe.

Zgodnie z definicją umieszczoną w raporcie, „mianem technospołeczników określamy pomysłodawców i głównych animatorów portali poświęconych tematyce lokalnej w miejscowościach poniżej 20 tys. mieszkańców. Potrafią wykorzystać komunikacyjny potencjał cyfrowych technologii na rzecz integracji społecznej”¹. Wszystkich technospołeczników łączy jedno – czują się związani z miejscowością, której poświęcona jest witryna w sieci. Tym, co jest dla nich wspólne, jest również duża determinacja i zaangażowanie w tworzenie portalu. Technospołecznicy to osoby, które swoim zapałem kreują lokalną przestrzeń publiczną. Jest ona co prawda jedynie przestrzenią cyfrową, jednak mimo to daje jej użytkownikom możliwości dialogu i współpracy. Wpływa na tworzenie prospołecznych postaw i zachowań mieszkańców, którzy zaczynają interesować się tym, co dzieje się wokół nich. Warto zaznaczyć, że portale lokalne w małych miejscowościach wypełniają informacyjną lukę i pustą dotychczas niszę w tym zakresie.

Funkcje technospołeczników

Technospołecznicy, podobnie jak tradycyjne media, pełnią w pierwszej kolejności funkcję informacyjną. Stają się bowiem ważnym źródłem wiadomości. Na internetowych łamach publikowane są artykuły, które można podzielić na dwie kategorie. Po pierwsze, są tam teksty autorskie, stworzone w całości przez technospołecznika. Zaliczyć do nich można artykuły interwencyjne, relacje z bieżących wydarzeń, fotoreportaże z lokalnych imprez, sprawozdania z sesji rady miejskiej, wywiady, felietony, sondy. W sieci zamieszczane są też wiadomości stanowiące niejako „przedruk” komunikatów publikowanych na in-



Nagrywa się..., źródło: <https://www.flickr.com/photos/24614969@N04/14306047890/>

nych stronach, na przykład przez oficjalne urzędy i instytucje. W tym przypadku wymienić można choćby powiadomienia policji lub straży pożarnej, informacje ze stron urzędu miejskiego lub gminy, doniesienia z witryn lokalnych spółek, organów i instytucji (np. ośrodka kultury, urzędu pracy, zakładu energetycznego) czy przedruki materiałów z gazet. Zdarzają się również stałe informacje o charakterze praktycznym, jak prognoza pogody, rozkład jazdy, spis ważnych telefonów, kalendarz wydarzeń. Nie brakuje ponadto ogłoszeń – zarówno drobnych, które nadsyłają czytelnicy, jak i większych, jak choćby oficjalne komunikaty gminy. „Podsumowując, portale zapełniają deficyt informacyjny na trzy sposoby. Po pierwsze, produkują cyfrowe treści. Po drugie, pozyskują treści wcześniej nieobecne sieciowo, czyli digitalizują informację analogową (...). Po trzecie wreszcie, agregują treści cyfrowe rozproszone po wielu stronach”².

Za podstawową funkcją informacyjną portali idzie kolejna – opiniotwórcza. Witryny stają się bowiem areną dyskusji i wymiany opinii. W większości przypadków wyrażane są one w formie komentarzy pod tekstami czy rozmów na forum. Ma to jednak znaczenie, ponieważ często – przed powstaniem danej strony – mieszkańcy nie mieli gdzie podzielić się swoimi przekonaniami tak, by były one usłyszone przez większą grupę osób. Dzięki stworzeniu przez technospołeczników takich możliwości instytucjonalizuje się opinia publiczna. Istnienie portali znosi ograniczenia uczestnictwa w publicznej dyskusji – by wziąć w niej udział, wystarczy włączyć komputer. To wzmacnia dynamikę życia społecznego, gdyż zwiększa liczbę osób, które wypowiadają się na dany temat lub jedynie go obserwują, a także wspomaga obieg informacji między sferą publiczną i prywatną. Warto tu zaznaczyć, że rozszerzeniu ulega zakres tematyczny publicznych dyskusji. Do sieci przenosi się bowiem to, co wcześniej krążyło między mieszkańcami jako prywatne rozmowy bądź w formie plotki. „Lokalny portal wpły-

¹ Michał Danielewicz, Paweł Mazurek, *Technospołecznicy. Rozkwit mediów lokalnych*, http://creativecommons.pl/wp-content/uploads/2012/04/Raport_centrumCyfrowe_fin.pdf, s. 9.

² Ibidem, s. 34.

wa na kształt debaty, ale jest też jej ważną przestrzenią³. Każdy artykuł stanowi jedynie początek dyskusji. Dalsza wymiana opinii ma miejsce pod nim, czyli w części strony poświęconej na komentarze. Trzeba tu jednak zastrzec, że ta dyskusja ma zupełnie odmienny charakter niż te prowadzone na portalach ogólnopolskich. Komentując rzeczywistość, mieszkańcy często uczestniczą w ten sposób w jej współtworzeniu. Opiniotwórczość strony może być bowiem czynnikiem ułatwiającym wpływanie na decyzje podejmowane przez władarzy. Lokalne portale stają się zarzewiem i katalizatorem opinii publicznej.

Istotne znaczenie ma również funkcja portalu jako przestrzeni, w której przechowywane są informacje na temat aktualnego życia lokalnej wspólnoty. Wszystkie takie strony stają się w efekcie cyfrowymi kronikami współczesnej codzienności. Często zdarza się jednak, że ta archiwizacja zaczyna rozciągać się również na przeszłość. Dzieje się tak choćby za sprawą angażowania czytelników w kolektywne działania na rzecz lokalnej historii. Może się ono przejawiać na przykład w zbieraniu starych zdjęć miejscowości i mieszkańców. Czasami na stronach powstają nawet osobne działy, poświęcone tematyce historycznej. „Wydaje się więc, że portal dokumentujący nieodległą przeszłość miejsca mógłby stawać się ważnym budulcem poczucia lokalnej tożsamości (...)”⁴.

Dla zrozumienia roli technospołeczników w lokalnej społeczności autorzy raportu wydanego przez Centrum Cyfrowe proponują określić ich portale jako tzw. trzecie miejsce. Obok „miejsc pierwszych”, jak dom, i „drugich”, jak praca, w których mamy zazwyczaj kontakt z niewielką i niezmienną grupą ludzi, ważne dla integracji społecznej jest istnienie innych przestrzeni, które możemy określić mianem wspólnych. Ta wspólnota nie oznacza tu kolektywnej własności, lecz swobodę korzystania, która ułatwia kontakty. W takich „trzecich miejscach” spędza się wolny czas i spotyka z innymi ludźmi. Wzmacnia to więzi międzyludzkie, a także buduje poczucie tożsamości i przynależności. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że lokalne witryny są ważnym elementem społecznej integracji.

Dziennikarze uczestniczący czy uczestnicy ruchu społecznego?

Pojęcie „technospołeczników” jest dość nowe, a co za tym idzie, nie do końca poddane ostatecznej klasyfikacji. Stąd też odpowiedź na pytanie o to, czy powinniśmy ich uznać za dziennikarzy uczestniczących, czy raczej za uczestników nowego ruchu społecznego, nie jest łatwa. Szczególnie, że sami autorzy tego sformułowania nie podsuwają jego jasnego osądu. Świadczyć mogą o tym słowa Piotra Mazurka, wygłoszone w maju 2012 roku podczas spotkania z cyklu „Nowe ruchy społeczne”, który stwierdził wówczas: „My się nie znamy na ruchu społecznym (...) Nie myśleliśmy nawet o tego typu pojęciach, realizując to badanie (...) Mieliliśmy takie poczucie, że być może istnieje coś bardzo ciekawego w Polsce, to znaczy coś, co jest zupełnie oddolne i specjalnie niełapane przez dyskurs czy to dziennikarski, czy naukowy, co zmienia rzeczywistość lokalną sferę publiczną. To są takie działania, w których lokalni aktywiści, mając do dyspozycji praktycznie dostęp tylko do internetu, komputera, sprawiają, że coś się zmienia”⁵.

Technospołecznicy otwierają dostęp do informacji, a także procesu jej tworzenia. Autorem informacji może być zatem każdy, nie tylko zawodowy dziennikarz. Portale o charakterze technospołecznikowskim tworzone są oddolnie, przez dotychczasowych odbiorców komunikatów. Aktywizują obywateli w procesie zbierania, opracowywania i rozpowszechniania wiadomości. Opierają się na interaktywności, ponieważ każda informacja może być komentowana przez użytkowników strony. Dzięki temu witryny przedstawiają subiektywne, lecz różnorodne punkty widzenia. Dodatkowo, biorąc pod uwagę

obszar działania i poruszaną tematykę, należy zwrócić uwagę na mikrolokalność stron. Wszystkie te cechy są wspólne dla technospołeczników i dziennikarzy uczestniczących. Potwierdzeniem tej tezy może być wypowiedź Doroty Głowackiej, reprezentującej Obserwatorium Wolności Mediów w Polsce Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, podczas przywoływanej już wyżej dyskusji. Stwierdziła ona bowiem: „Jeżeli chodzi o tych technospołeczników, którzy stali się bohaterami raportu, to okazało się, że znamy ich dosyć dobrze. Pracujemy w zasadzie z nimi na co dzień. Tyle tylko, że nazywaliśmy ich trochę inaczej. Najczęściej dziennikarzami obywatelskimi”⁶.

Nie można jednak zapomnieć o pozostałych elementach, składających się na obraz technospołeczników. Pora więc wymienić te, które sprawiają, że należałoby ich zdefiniować jako uczestników nowych ruchów społecznych. Po pierwsze: portale często powstają jako efekt niezadowolonych ze sposobu, w jaki urządzona jest otaczająca ich autorów rzeczywistość. Stanowią alternatywę dla organizacji i instytucji politycznych – w tym przypadku oficjalnych stron urzędowych. O tym, że technospołeczników można byłoby sklasyfikować jako uczestników ruchów społecznych może wobec tego świadczyć przemawiająca za nimi chęć zmiany. To właśnie ona w wielu przypadkach motywowała ich do założenia portalu. „Takie poczucie, że coś tutaj nie gra, jeśli chodzi o lokalną władzę, że polityka informacyjna władzy jest niedostateczna, że dzieją się złe rzeczy w gminie, ale nikt tego głośno nie mówi, bo albo nie ma odwagi, albo z jakiegoś powodu nikt takiego głosu nie zabiera”⁷ – tak mówił o tym Piotr Mazurek. Ponadto, społeczności skupione wokół lokalnych witryn – zarówno twórcy, jak i odbiorcy, komentatorzy – stanowią luźno zorganizowaną zbiorowość, nie są w żaden sposób zinstytucjonalizowane. Ich wspólną cechą jest jednak świadomość społecznych potrzeb. Samo powstanie portali mobilizuje do uczestnictwa w dyskusji, prowadzi do wzrostu aktywności społecznej obywateli. Istotne jest to, że angażuje tych, którzy dotychczas pozostawali zazwyczaj poza głównym obszarem aktywności publicznej. Trzeba jednak przyznać, że często to uczestnictwo we współtworzeniu portalu jest głównym bądź nawet jedynym sposobem udziału w życiu publicznym.

Mimo że trudno o jednoznaczny sąd, osobiście bliższa jestem zakwalifikowaniu technospołeczników do grona osób, które działają jako przedstawiciele ruchów społecznych. Na potwierdzenie swojego stanowiska chciałabym przytoczyć wypowiedź Pawła Kuczyńskiego z Zespołu Analiz Ruchów Społecznych. Podczas spotkania „Internet, oddolność, lokalność: technospołecznicy” podkreślał on: „To, co jest dla mnie bardziej wartościowe w tym »technospołecznicy« pojęciu, to to stare, czyli społeczny. (...) To nowe pojęcie lepiej odpowiada takiej tezie, że zmiana społeczna wyprzedza zmianę polityczną, dlatego, że ono coś obiecuje. Takie pojęcie, które jest bardzo analityczne i wydaje mi się dobre – dziennikarz obywatelski – tak jakby sytuuje tę działalność, skromną, ale ważną, już w takich ustalonych ramach: dziennikarz, zawód. Natomiast społecznik to jest misja, jakaś potrzeba działania, która nie ma tych ram zawodu”⁸.

Liliana Lewandowska

Artykuł powstał z fragmentów pracy magisterskiej *Technospołecznicy a dziennikarze tradycyjnych mediów lokalnych*, napisanej pod kierunkiem dr Katarzyny Iwińskiej i obronionej w lutym 2015 roku w Collegium Civitas.

³ Ibidem, s. 36.

⁴ Ibidem, s. 40.

⁵ Debata „Internet, oddolność, lokalność: technospołecznicy”, Warszawa 2012, <http://artmuseum.pl/pl/doc/video-nowe-ruchy-spoeczne3>; dostęp: 13 sierpnia 2014 roku.

⁶ Debata „Internet, oddolność, lokalność: technospołecznicy”, Warszawa 2012, <http://vimeo.com/42123278>; dostęp: 13 sierpnia 2014 roku.

⁷ Debata „Internet, oddolność, lokalność: technospołecznicy”, Warszawa 2012, <http://artmuseum.pl/pl/doc/video-nowe-ruchy-spoeczne3>; dostęp: 13 sierpnia 2014 roku.

⁸ Debata „Internet, oddolność, lokalność: technospołecznicy”, Warszawa 2012, <http://vimeo.com/42123278>; dostęp: 13 sierpnia 2014 roku.

Szkoła Kooperacji Wiejskiej

Alicja Hałoń



Warsztaty lokalne, źródło: materiały własne

Idea

Mottem projektu Szkoła Kooperacji Wiejskiej, realizowanego od czerwca do grudnia 2014 roku przez Fundację „Ankra”¹, były słowa profesora Wiesława Theissa: „Nadrzędnym celem i funkcją edukacji środowiskowej jest wychowanie obywatelskie oraz wychowanie samorządowe. W obu przypadkach najpierw idzie o kształtowanie postaw podmiotowych – czynnych, samodzielnych, twórczych. Mowa o człowieku autonomicznym, odpowiedzialnym za swoje czyny, umiejącym dostrzegać to, co ludzi łączy, a także gotowym do współpracy i współdziałania ponad podziałami i barierami”².

¹ Fundacja „Ankra” została założona w roku 2010 przez ludzi, którym idea aktywizowania i organizowania społeczności z ludźmi i przez ludzi jest bliska. Fundacja propaguje ideę partnerstwa i aktywnej współpracy na rzecz społeczności lokalnych, integrację i wsparcie środowisk otwartych na rozwój ludzi oraz społeczności.

² *Mała ojczyzna: kultura, edukacja, rozwój lokalny*, (red.) Wiesław Theiss, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2001, s. 3.

Preludium

Z praktyki działań w społecznościach lokalnych na terenie powiatów częstochowskiego i kłobuckiego oraz przeprowadzanych szkoleń i warsztatów członków i współpracowników fundacji wynikało – i jesteśmy przekonani, że tak jest nadal – że brakuje przedsięwzięć edukacyjnych, które wspierałyby osoby aktywne, chcące twórczo i kreatywnie działać na rzecz środowiska, przygotowywały do tworzenia inicjatyw odpowiadających na potrzeby mieszkańców, wzmacniały współpracę i komunikację wewnątrz społeczności w celu stworzenia współodpowiedzialnej i współdecydującej wspólnoty lokalnej.

W ramach projektu wyłoniliśmy 24 przedstawicieli działających na terenach wiejskich grup nieformalnych powiatów częstochowskiego i kłobuckiego, którzy chcieli poszerzyć lub pogłębić wiedzę i umiejętności w zakresie edukacji społecznej i obywatelskiej, rozwijać kompetencje społeczne i poprzez swoje działania aktywizować ludzi i wspólnoty, w których funkcjonują. Przyjęliśmy założenie, że adresatami projektu zostaną osoby, które dotychczas – jako reprezentanci inicjatyw nieformalnych – nie otrzymały wystarczającego wsparcia edukacyjnego. Decyzja o wyborze interwencji edukacyjnej kierowanej do

grup nieformalnych podyktowana została faktem, że oferta edukacyjna (przynajmniej w regionie śląskim) dotycząca aktywizacji obywateli i wspólnot najczęściej kierowana jest do przedstawicieli organizacji pozarządowych, samorządów, placówek edukacyjnych, instytucji kultury, ośrodków pomocy społecznej. Jednocześnie coraz bardziej widoczne są działania grup nieformalnych, wyrastających jako odpowiedź na świetnie zidentyfikowane, konkretne potrzeby lokalnych społeczności, korzystających z lokalnych potencjałów, **istniejących relacji i więzi międzyludzkich**. Główni aktorzy tych przedsięwzięć – liderzy, twórcy inicjatyw nieformalnych – są często niezauważani poza miejscem, w którym działają. NiefORMALIZOWANA praca mieszkańców na rzecz własnych wspólnot i lokalnych społeczności jest niezmiernie potrzebna – to oni potrafią najszybciej interweniować w sprawach ważnych, nagłych lub takich, którymi nie są zainteresowane instytucje czy NGOs, znając swoje społeczności, nie są ograniczeni formalnościami czy procedurami.

Uznaliśmy, że liderzy potrzebują wsparcia edukacyjnego, które będzie odnosić się bezpośrednio do:

- praktyki pracy ze społecznościami;
- różnorodności doświadczeń życiowych, zawodowych;
- zadań i roli liderów pełnionych w społecznościach.

Przygotowanie takiego programu edukacyjnego było dla nas, organizatorów, wyzwaniem zarówno na etapie planowania, jak i realizacji projektu. Z jednej strony chcieliśmy, aby uczestnicy projektu dostali kompendium wiedzy o pracy animatora/lidera społeczności lokalnej, z drugiej zaś mieliśmy w pamięci, że w projekcie uczestniczyć będą ludzie silnie związani z różnymi środowiskami, grupami często funkcjonującymi obok siebie i mogą to być osoby mocno charyzmatyczne, „wolne duchem”³.

Proponowany program edukacyjny zakładał osiągnięcie następujących celów:

- podniesienie umiejętności diagnozy potencjału, zasobów oraz relacji społecznych w społecznościach lokalnych;
- zwiększenie umiejętności komunikacyjnych uczestników projektu (społecznych i interpersonalnych);
- rozwijanie umiejętności projektowania zmiany społecznej, realizowania inicjatyw lokalnych oraz umiejętności promocji działań społecznych i inicjatyw obywatelskich.

Założyliśmy, że priorytetem podczas realizacji procesu edukacyjnego będzie praca nad wzmocnieniem poczucia wpływu uczestników projektu na budowanie i kształtowanie więzi społecznych, współpracy, podejmowanie wspólnych decyzji o kształcie i rozwoju wspólnot lokalnych oraz postawy aktywnego lidera i obywatela. Dodatkowo chcieliśmy, aby projekt wspomógł poszukiwanie metody tworzenia sytuacji edukacyjnych dla grup nieformalnych.

Działania

W ramach projektu przeprowadzono pięć dwudniowych warsztatów, których osią był potencjał ludzi, współpraca i kooperacja, zarówno w diagnozie sytuacji lokalnej, projektowaniu pomysłów na działania, jak i zarządzania pomysłami. Rozmawiano o sposobach rozpoznawania, konsolidowania i rozwijania zasobów **lokalnych; o tym jak znaleźć odpowiedni dla miejsca, w którym pracują animatorzy, sposób komunikacji ze społecznością lokalną**. Podczas warsztatów uczestnicy (w ramach prezentacji pracy międzywarsztatowej) przedstawiali swoje miejscowości i dotychczasowe działania. Był to pretekst do stworzenia przestrzeni do wymiany pomysłów, spostrzeżeń oraz gorących dysku-

sji o ich (uczestników) roli w kształtowaniu społeczności. Osobnym przedsięwzięciem było prowadzenie *Dzienników Budowy Kooperacji Wiejskiej*, w których uczestnicy poczynając od autorefleksji nad swoimi działaniami, próbowali określać przydatność treści warsztatowych, dzielić się inspiracjami z nieustannych dyskusji trwających w czasie i poza warsztatami, by wreszcie przedstawiać pomysły na konkretne działania⁴. Ważnym potwierdzeniem zaangażowania się uczestników w proces edukacyjny, pokazującym chęć wspólnego działania, była ich praca podczas przygotowywania treści publikacji. To uczestnicy wypełnili jeden z rozdziałów, będący praktycznym łącznikiem pomiędzy refleksją naukową Katarzyny Iwińskiej o sprawstwie obywateli, partycypacji, współpracy/kooperacji w lokalnych społecznościach, a esejem Rafała Krenza na temat roli i sposobów **działania grup nieformalnych** w organizowaniu społeczności lokalnych na terenach wiejskich. Bardzo istotną inicjatywą, angażującą uczestników projektu, a jednocześnie elementem promocji efektów działań projektowych (po zakończeniu warsztatów) było przygotowanie wydarzenia pod nazwą „Galeria aktywności”. Uczestnicy byli odpowiedzialni za przygotowanie „na swój sposób” prezentacji własnych pomysłów na działania aktywizujące społeczność, mówili również o planach na przyszłość, marzeniach. Pokazywali, co mają najlepszego w swoich miejscowościach, z czego są dumni najbardziej. Stworzona została atmosfera bardziej przypominająca klimat przyjacielskiego spotkania niż tradycyjnego formalnego zebrania podsumowującego realizację projektu.

Wartości

Wydaje się, że największą wartością Szkoły Kooperacji Wiejskiej była współpraca, zaangażowanie, relacje oparte na zaufaniu, radości bycia ze sobą i chęci uczenia się od siebie nawzajem osób biorących udział w projekcie. Uczestnicy z warsztatu na warsztat, z zadania na zadanie, byli coraz bardziej otwarci na siebie. „W Szkole spotkali się ze sobą **»młodzi gniewni« – pełni jeszcze młodzieńczej bez troski i protestu**linijności, z osobami dojrzałymi życiowo, twardo stąpającymi po ziemi, którzy już z **»niejednego pieca chleb jedli«**. Te niecodzienne okoliczności – spotkanie różnorodności – okazało się dla uczestników i uczestniczek Szkoły ważnym doświadczeniem. Na własnej skórze doświadczali wartości płynącej z otwartości na siebie, na własne potencjały, ale i różnice. Stworzyli małą społeczność, gdzie dostrzegli, że **»bycie z ludźmi«** zaskakuje, wymaga schowania do kieszeni utartych przekonań, świadomości własnych stereotypów, a dobra współpraca opiera się także na dbałości o dobrą komunikację”⁵.

Dla realizatorów projektu ta refleksja jest bardzo ważna, pokazuje bowiem, że droga edukacyjna, którą zaplanowaliśmy sprawdziła się w tej grupie. Mamy nadzieję, że zdobyte doświadczenia uczestnicy przeniosą do miejsc, w których pracują ze społecznościami, i wykorzystają je w kontaktach i relacjach z innymi ludźmi i grupami. Do najważniejszych rzeczy, poza realizacją procesu edukacyjnego, jakie udało się wypracować podczas projektu, trzeba zaliczyć: a) zbudowanie pozytywnych relacji pomiędzy uczestnikami grupy, osiągnięcie znacznej integracji; b) uzgodnienie wspólnych planów działania uczestników grupy; c) umocnienie i docenienie roli działaczy z grup nieformalnych w aktywizowaniu społeczności lokalnej; i wreszcie d) pokazanie, że jako społecznicy nie są sami, mogą liczyć na innych ludzi, na inne grupy nieformalne, ale też na organizacje pozarządowe.

Ala Hałoń
Fundacja „Ankra”

³ Rekrutacja uczestników była trudnym elementem projektu. Okazało się, że tradycyjne formy rekrutacji, poczta elektroniczna, strona www, plakaty, ulotki nie zachęcają przedstawicieli grup nieformalnych do zaangażowania się. Istotne były bezpośrednie kontakty i rozmowy. Można tę sytuację tłumaczyć nieprzychylnym przedstawicielom grup nieformalnych do edukacji skierowanej celowo do tej grupy, lub niskim stopniem zaufania i poczucia wartości edukacji pozaformalnej.

⁴ Pierwotnie *Dzienniki Budowy Kooperacji Wiejskiej* miały być prowadzone indywidualnie. Po konsultacjach z uczestnikami zmieniono ich formułę na grupową.

⁵ Ewa Chromniak, *O efektach projektu słów kilka – okiem ewaluatorki*, w: *Szkoła Kooperacji Wiejskiej*, Fundacja „Ankra”, Mykanów, grudzień 2014.

Grupa, przed którą stoi lider

Małgorzata Krysa

Toczą się dyskusje dotyczące tworzenia społeczeństwa obywatelskiego, partycypacji, zwiększania kapitału społecznego. Mówi się o tym, że ważne są także działania w instytucjach nieformalnych, wspólnotach lokalnych, sąsiedztwach, grupach samopomocowych, parafiach, grupach zainteresowań, bo to one tworzą tkankę społeczną¹. Podkreśla się, że podstawą świadomego obywatelstwa jest poczucie tożsamości, przynależności i zaangażowania na rzecz małej ojczyzny. Zwraca się uwagę, że należy wspierać oddolne, nieformalne inicjatywy społecznościowe. Jednym z celów projektu badawczego „Nieodkryty wymiar III sektora. Nieinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce” jest stworzenie rekomendacji do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych. **Czym są te niezarejestrowane inicjatywy oddolne?** Kto za nimi (a może przed nimi) stoi? Na przykładzie nieformalnej grupy matek jeżdżących na motocyklach MotoMamusie spróbuję pokazać strukturę nieformalnych inicjatyw społecznikowskich oraz ze szczególną uwagą pochylić się nad rolą postaci napędzających ich działanie – liderów społecznych.

Zależność grupy od jej lidera

Grupy nieformalne, wspólnoty lokalne, grupy zainteresowań, grupy samopomocowe... No właśnie. Grupy. Trzy lub więcej osób pozostających w wzajemnej interakcji, ze wspólnym celem, normami, strukturą, świadomością bycia grupą odrębną od innych i wewnętrznie spójną².

W przypadku grup działających społecznie i nieformalnie, warto skupić się na ich strukturze. Najczęściej są to kolektywy osób działających ze sobą, by osiągnąć wspólny cel, jakim jest integracja lokalnej społeczności, działania charytatywne, często wymieniana w indywidualnych wywiadach „zmiana świata” w kontekście najbliższego sąsiedztwa, czasami miasta. Osoby w takim kolektywie pozostają ze sobą w interakcji, mają wspólne normy, wartości, mówią o sobie „my”. Na podstawie kilkudziesięciu przeprowadzonych przeze mnie wywiadów z osobami działającymi społecznie, nieformalnie, mogę wyróżnić dwa rodzaje grup:

- rozproszone – z kolektywem nieformalnym bez określonego lidera i osobami skupionymi wokół idei;
- koncentryczne – z osobami skupionymi wokół lidera przedstawiającego wizję i misję grupy.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że konstrukt kolektywu nieformalnego bez określonego lidera pozostaje jedynie teoretycznym, ponieważ zwykle byłam kierowana do osoby najbardziej zaangażowanej, najlepiej poinformowanej, takiej, która działała od samego początku, ma największą moc decyzyjną – czyli faktycznie do lidera tej grupy.

W przypadku grup koncentrycznych lider jest jednocześnie inicjatorem, działaczem, koordynatorem, rzecznikiem prasowym itd. To

on gromadzi wokół siebie ludzi i rozdziela zadania. Warto dokonać rozróżnienia między liderem a przywódcą. Zgadzam się z profesorem Andrzejem Piaseckim, według którego „te dwa określenia różnią się nie tylko pod względem semantycznym. Przywódca częściej kojarzony jest z polityką i zawsze też można nazwać go liderem. Ale nie zachodzi tu sprzężenie zwrotne, nie każdy lider powinien być uznawany za przywódcę, jednocześnie pojęcie to łatwiej wykracza poza ramy nakreślone przez rywalizację o władzę. Dzięki temu lider utożsamiany jest z wywieraniem wpływu bez stosowania przymusu, a kluczowe słowa rozwijające ten termin to m.in.: pomysłodawca, inspirator, motywator”³. Dlatego w kontekście inicjatyw nieformalnych używam terminu „lider społeczny” na określenie osoby inspirującej, motywującej do wspólnego działania, nadającej ton, kreującej wizję i misję. Nie może być inaczej w grupach, które zawiązują się jedynie z chęci wspólnego działania i współuczestnictwa w konkretnych przedsięwzięciach.

Case study – MotoMamusie

Taką grupą są MotoMamusie – nieformalna społeczność matek jeżdżących na motocyklach. Pomysłodawczynią tej inicjatywy jest 29-letnia Natalia Bułyk z Warszawy. W kwietniu 2013 roku na portalu Facebook Natalia założyła fanpage „MotoMamusie”⁴, a po kilku miesiącach odbyło się pierwsze spotkanie matek motocyklistek z całej Polski. Obecnie stronę na portalu Facebook „polubiło” ponad 1600 osób. Kobiety kontaktują się ze sobą głównie za pośrednictwem internetu – mają zamknięte forum dyskusyjne, gdzie wymieniają się informacjami nie tylko na temat motocykli, ale także wychowania dzieci czy innych „kobiecych” spraw.

Grupa MotoMamusiek realizuje trzy główne cele:

- 1) integruje kobiety z całego kraju o podobnych zainteresowaniach i sytuacji życiowej (jazda na motocyklu lub innym jednośladzie, posiadanie dzieci);
 - 2) udziela pomocy charytatywnej poprzez zbieranie nakrętek i aukcje w serwisie Allegro;
 - 3) integruje lokalną społeczność dzielnicy Białołęka w Warszawie poprzez organizowanie motocyklowego pikniku rodzinnego.
- Kobiety umawiają się na wspólne przejażdżki motocyklem, organizują spotkania integracyjne, wyjazdy weekendowe. Uczestniczą także w akcji charytatywnej, pomagają w gromadzeniu pieniędzy na leczenie



¹ Piotr Frączak, Maria Rogaczewska, Kuba Wygnański, *Głos w dyskusji na temat wizji rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Polsce*, luty 2005, http://www.lgo.pl/wwwdane/files/Glos_w_dyskusji.pdf, dostęp: 25 lutego 2015 roku.

² Stanisław Mika, *Psychologia społeczna*, PWN, Warszawa 1981.

³ *Lider społeczny w XXI wieku*, (red.) Andrzej K. Piasecki, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2013, s. 5.

⁴ Zob. <https://www.facebook.com/MotoMamusie/timeline>.

Plakat I Pikniku Motocyklowego MotoMamusiek, źródło: <http://www.motocaina.pl/artykul/i-zlot-moto-mamusie-patronat-motocaina-pl-6036.html>

nie i rehabilitację dziecka z głęboką niepełnosprawnością, zbierając plastikowe nakrętki wszędzie tam, gdzie działają liderki klubu MotoMamusie, czyli w całej Polsce. Działaniem w skali lokalnej są motocyklowe pikniki rodzinne organizowane w dzielnicy Białoleka w Warszawie, miejscu zamieszkania liderki społecznej, Natalii.

Pierwszy Piknik, lub inaczej – zlot MotoMamusiek, odbył się 7 września 2013 roku w Parku Picassa w Warszawie. W czasie imprezy można było wziąć udział w zawodach sportowych, szkoleniach w zakresie udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadkach drogowych oraz dzieciom, szkoleniu z mechaniki motocykla, warsztatach winiarskich na temat wina bezalkoholowego. W wydarzeniu wzięły udział rodziny i MotoMamy nie tylko z Warszawy, ale z całej Polski⁵.

Drugi Rodzinny Piknik MotoMamusie odbył się z większym rozmachem, był współorganizowany i finansowany ze środków Miasta st. Warszawy Dzielnicy Białoleka, w ramach realizowanego po raz pierwszy w dzielnicy programu dotyczącego inicjatywy lokalnej. Wśród atrakcji przygotowanych dla uczestników wydarzenia znalazły się między innymi: parada motocyklowa, pokazy tańca Egurrola Dance Studio, pokaz medyczny, koncert zespołu Makrofon, warsztaty dla rodziców współorganizowane przez Białolecki Klub Mam (o którym wspomnę poniżej), rodzinne dyscypliny sportowe.

Liderka społeczna

Warto podkreślić, że rodzinne pikniki integrujące lokalną społeczność dzielnicy Białoleka zostały zorganizowane głównie przez liderkę grupy MotoMamusiek, Natalię: „Piknik... był w zeszłym roku i w tym roku... w tym roku to już było wielkie wydarzenie, bo ja pozyskałam z Inicjatywy Lokalnej pieniądze... jak dziecko spało, to ja siedziałam i pisałam prasówki w nocy, zadbałam o to, żeby jak najwięcej osób się o tym dowiedziało”. Jaką motywację ma osoba do poświęcania swojego czasu innym, praktycznie samodzielnie organizując duże, otwarte wydarzenie? „Ja uwielbiam organizować imprezy, nie było to dla mnie problemem, jak się robi to co się lubi, jest to dużym ułatwieniem w tym, żeby nie pójść spać, żeby jeszcze coś zrobić... chciałam pokazać motocyklistom, że MotoMamuśki potrafią się świetnie bawić i że jest miejsce w tym motocyklowym świecie na taki rodzinny klimat, na taką sielankę. No i udało się, lubię to robić, sprawia mi to przyjemność...”

MotoMamusie są grupą koncentryczną, w której liderka jest zarówno inicjatorką, jak i koordynatorką działań: „oczywiście wolontariuszy miałam, ale takie kwestie organizacyjne, czy podzielenie pracy, znalezienie sponsorów, znalezienie patronatu, pisanie wniosku... to właściwie zrobiła jedna osoba”. Potwierdza to wypowiedź innej MotoMamusie: „Ja Natalię nazywam ośmiornicą. Bo ona jest główną głową, która zbiera wszystko, a my jesteśmy tymi mackami, które jej pomagają wszędzie... w Warszawie odpowiada Natalia, w Kutnie Anita, na Dolnym Śląsku Wioletta. Takie jak gdyby macki od głównego działania...”

Jak pisze Mariusz W. Sienkiewicz, to wokół liderów lokalnych, którzy bardzo mocno utożsamiają się ze swoją małą ojczyzną, gro-

Plakat II Rodzinnego Pikniku MotoMamusie, źródło: <http://inicjatywa.um.warszawa.pl/aktualnosci/na-g-wnej/rodziny-piknik-motomamusie-2014>

⁵ Zob. <http://www.motocaina.pl/artykul/i-zlot-moto-mamusie-patronat-motocaina-pl-6036.html>.



Zdjęcie z Rodzinnego Pikniku MotoMamusię, źródło: <https://www.facebook.com/MotoMamusię/photos/>

madzą się inni ludzie: „Liderzy są drożdżami w samoorganizacji społeczności lokalnych, dążących do uzgodnionego celu”⁶. Liderka społeczna, Natalia Bułyk, jest właśnie takim „drożdżem” w dzielnicy Białoleka, wokół którego gromadzą się inni ludzie, by podejmować i realizować kolejne inicjatywy. I tak, w czasie urlopu macierzyńskiego liderka nie tylko zawiązała grupę MotoMamusię, ale także była współzałożycielką klubu dla matek „MamCzas”.

Białolecki Klub Mam działa w budynku opieki społecznej, gdzie raz w tygodniu na dwie godziny mogą spotykać się matki z małymi dziećmi. Natalia mówi: „to jest pomysł mojej koleżanki, która teraz jest radną, w podobnym czasie urodziłyśmy dzieci, wspólny wózek już pchałyśmy... ona zawsze chciała otworzyć klub mam, a wiedziała, że ja jestem od działania, no to powiedziałam: No to zrobmy to”.

W klubie odbywają się bezpłatne wykłady, warsztaty, dyskusje tematyczne lub też po prostu zwyczajne spotkania młodych matek przy kawie – jest to rodzaj grupy samopomocowej. Jak mówi Natalia: „Ja się bardzo cieszę, że poznałam te osoby, bo później z tymi mamami spotkam się w przedszkolu czy w świetlicy, bo wszystkie są z tej samej dzielnicy... i ta dzielnica się skurczyła, stała się taka nie-obca”.

Niestety, co być może znamienne dla inicjatyw społecznych, z chwilą powrotu liderki do pracy po urlopie macierzyńskim odbywa się mniej spotkań tematycznych w Klubie Mam, niższa jest także frekwencja.

Co zatem sprawia, że lider społeczny potrafi skupić wokół siebie ludzi i zachęcić ich do wspólnych działań w swojej małej ojczyźnie? Wydaje się, że istotne jest poczucie lub chęć budowania przynależności do miejsca zamieszkania, właśnie poczucie „bycia skądś”. Opis-



Natalia Bułyk, autor: Krzysztof Szulim, źródło: <https://www.facebook.com/MotoMamusię/photos>

⁶ Mariusz W. Sienkiewicz, *Rola liderów lokalnych w rozwoju gmin w Polsce*, w: *Przywództwo lokalne a kształtowanie demokracji partycypacyjnej*, (red.) Stanisław Michałowski, Katarzyna Kuć-Czajkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2008, s. 142–143.



wana liderka Natalia tak mówi o swojej przynależności: „Mieszkan-
ką... teraz już Białoleki... tak dużo się tutaj wydarzyło... Od kiedy
założyłam Klub Mam i MotoMamusi, a [mąż – M.K.] Jacek [gru-
pę biegaczy – M.K.]. Biegam na Tarchominie, to ja na każdej ulicy
mam znajomych, i ten Tarchomin się strasznie skurczył, my tu prawie
wszystkich znamy, nie muszę już jechać do centrum. Pracę mam 15
minut stąd. Tu jest mój cały świat i jest mi tutaj dobrze”.

Kompetencje lidera

Prowadzono wiele badań dotyczących osobowościowych uwarun-
kowań efektywnego przywództwa i liderowania. Niedługo, do drugiej
połowy XX wieku, głoszone teorie „wielkiego człowieka”, mówiące
o tym, że władzę zdobywają jedynie jednostki obdarzone jakimiś
szczególnymi cechami osobowości. Dzisiaj przeważa jednak pogląd,
że w sprzyjających warunkach właściwie każdy może zostać liderem,
stąd nastąpił wzrost zainteresowania osobowościowymi wyznaczniki-
mi dobrego przywództwa⁷, pojawiły się także kursy i szkolenia roz-
wijające kompetencje w tym zakresie.

Jak wynika z badań⁸, można wydzielić dwie odrębne grupy osobo-
wościowych wyznaczników skutecznego przywództwa, a mianowicie:

- kompetencje zadaniowe;
- kompetencje społeczno-emocjonalne.

Pierwsze z nich to przede wszystkim zdolności poznawcze, takie jak
inteligencja, które wpływają na to, w jakim stopniu lider potrafi pora-
dzić sobie z wyzwaniami i wymogami środowiska zewnętrznego. Do
kompetencji społeczno-emocjonalnych zaliczono cechy osobowości
i szeroko rozumiane umiejętności interpersonalne.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia niezwykłą popularność zdoby-
ła koncepcja inteligencji emocjonalnej jako dyspozycji, którą powi-
nien mieć każdy lider, menedżer, przywódca, to znaczy cechy, która
gwarantuje sukces w zarządzaniu ludźmi i współpracy z innymi. In-
teligencję emocjonalną rozumie się jako umiejętność radzenia sobie
z samym sobą i budowanymi relacjami⁹. Liderzy, którzy maksymalnie
wykorzystują zalety naturalnego przywództwa (lider pełni od zawsze
funkcję emocjonalnego przewodnika grupy), kierują emocje pod-
ległych sobie ludzi we właściwym kierunku. Daniel Goleman i jego
współpracownicy kierowanie emocji w stronę pozytywną nazywają
współbrzmieniem (rezonans), co wyzwała w ludziach entuzjazm
i chęć działania, natomiast zwrócenie emocji w stronę negatywną po-

woduje rozdźwięk (dysonans), niszcząc oparcie emocjonalne. Można
postawić hipotezę, że opisywana liderka społeczna, Natalia Bułyk,
prezentuje wysoki poziom inteligencji emocjonalnej. Potwierdzeniem
może być wypowiedź jej koleżanki, innej MotoMamusi: „Chce się być
z osobami, które przyciągają ciebie. Zdecydowanie Natalia jest taką
osobą”; a także opis Natalii na stronie klubu MamCzas: „Jest otwarta,
szczerą i pomysłową, więcej słucha niż mówi”¹⁰.

Wyróżniono i opisano także zjawisko zwane efektem lustrzanym,
polegające na tym, że ludzie przebywający razem „zarażają się” emo-
cjami, niezależnie od tego czy jest to zazdrość, niepokój, czy też eufo-
ria i entuzjazm. Można się domyślać, że przyciągają do siebie innych
te osoby, które same częściej odczuwają emocje pozytywne, szcze-
gólnie w kontekście zaangażowania społecznego, dobrowolnego, „po
godzinach”.

Odnosząc się do koncepcji lidera społecznego, Krzysztof Dzień-
dziura wskazuje, iż podstawą jego kompetencji powinny być:

- wysoki stopień uspołecznienia;
- znaczna dojrzałość społeczna;
- zdolność do działań prospołecznych;
- zdolność do działań instrumentalno-zadaniowych, co wiąże
się z posiadaniem przez jednostkę uprawnień i pełnomoc-
nictw, które dostaje ona w formie zaufania od pozostałych
członków grupy¹¹.

Natomiast tak liderów zmian społecznych definiuje profesor Jerzy
Hausner: „Zmianę generują dziś ludzie, którzy potrafią wykreować
interaktywne społeczne interfejsy. Potrafią połączyć w konkretnym
działaniu ludzi różnych środowisk, odmiennych sposobów myślenia.
Połączyć po to, aby coś, co potrzebne zrobić inaczej, lepiej. A potem
potrafią rozwiązania wypracowane w jednych miejscach czy obsza-
rach przenieść do innych”¹². Słowa autora można bezpośrednio od-
nieść do opisywanego przypadku grupy MotoMamusi i ich liderki,
Natalii Bułyk. Impuls jednej osoby spowodował, że powstała zinte-
growana grupa kobiet w różnym wieku, o różnych doświadczeniach
życiowych, stylach życia, nawet miejscach zamieszkania. Połączyły
się, by ocieplić nieco wizerunek osób jeżdżących na motocyklach, ale
też spędzić czas razem, w kobiecym i rodzinnym środowisku.

Opisywani liderzy społeczni mają swój wkład w budowę społe-
czeństwa obywatelskiego, ponieważ współtworzą kapitał społeczności
lokalnych, kapitał społeczny kraju. Kluczowa jest zdolność liderów do
integracji ludzi wokół dobra wspólnego. Jak pisze Alina Kasz-
kur: „Tylko poprzez wykorzystywanie kapitału społecznego można budo-
wać struktury społeczeństwa obywatelskiego, wypełniając przestrzeń
pomiędzy działalnością państwa a działalnością rynku albo też sferą
publiczną, w której istnieją wszyscy, a sferą prywatną każdego oby-
watela”¹³.

Małgorzata Krysa

Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

⁷ Elżbieta Sanecka, *Lider społeczny jako etyczny przywódca*, w: *Lider społeczny w XXI wieku*, (red.) Andrzej K. Piasecki, op. cit., s. 33.

⁸ Timothy A. Judge, Ronald F. Piccolo, Tomek Kosalka, *The Bright and Dark Sides of Leader Traits: A Review and Theoretical Extension of the Leader Trait Paradigm*, „The Leadership Quarterly” 2009, Vol. 20, Is-
sue 6, s. 863–864.

⁹ Daniel Goleman, Richard Boyatzis, Annie McKee, *Naturalne przy-
wództwo: odkrywanie mocy inteligencji emocjonalnej*, tłum. Dominika
Cieśla, Anna Kamińska, Krzysztof Drozdowski, Jacek Santorski – Wy-
dawnictwa Biznesowe, Wrocław–Warszawa 2002, s. 23.

¹⁰ Zob. https://www.facebook.com/MamCzas/info?tab=page_info.

¹¹ Krzysztof Dzieńdziura, *Liderzy w społecznościach lokalnych*, Lubu-
skie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1994, s. 22.

¹² *Przywództwo z misją*, Fundacja Konrada Adenauera, Fundacja
Warsztat Innowacji Społecznych, 2015, s. 96.

¹³ Alina Kasz-
kur, *Przywódca charyzmatyczny w procesie kształtowa-
nia się społeczeństwa obywatelskiego*, w: *Lider społeczny w XXI wieku*,
(red.) Andrzej K. Piasecki, op. cit., s. 168.

W kierunku Demokracji 4.0 i Wikirządu: wybrane nowe ruchy społeczne w Hiszpanii

Wojciech Duranowski
Tomasz Barszczewski



Manifestacja Ruchu Oburzonych, 12 maja 2012 roku, źródło: <https://www.flickr.com/photos/63055421@N04/7187179392/>

Para los jóvenes lo único estable, para toda la vida, es »la hipoteca«
(„Dla młodzieży jedyną stabilną rzeczą w ich życiu jest kredyt hipoteczny”)
Anna Juste¹

rozpoczęcia spełniania długiej serii naszych żądań, które pozwolą udowodnić, że można nie skazywać całej generacji na przyszłość bez jakiegokolwiek pewności”.

Z manifestu organizacji Juventud Sin Futuro
(pol. Młodzież bez Przyszłości)²

„Jesteśmy świadomi, że sposoby wyjścia z kryzysu polegają na ciągłym redukowaniu naszych praw, oraz socjalizacji strat, przy jednoczesnym wsparciu banków miliardami euro. (...) Dlatego, wymagamy

¹ Zob. Tomas Alberich Nistal, *Contradicciones y evolución de movimientos sociales en España*, <http://www.caritas.es/imagesrepository/CapitulosPublicaciones/899/11%20CONTRADICCIONES%20Y%20EVOLUCI%C3%93N%20DE%20MOVIMIENTOS%20SOCIALES%20EN%20ESPA%C3%91A.pdf>, s. 186, dostęp: 18 marca 2015 roku [teksty hiszpańskojęzyczne – tłumaczenie własne Autorów].

Kontekst społeczno-ekonomiczny

Po wejściu w 1986 roku do Wspólnoty Europejskiej rozpoczął się proces integracji gospodarki i społeczeństwa Hiszpanii z resztą Europy. Kraj ten do roku 1975 znajdował się pod dyktandem generała Francisco Franco i nie uczestniczył w procesach integracyjnych po wojnie. Wejście do WE spowodowało szybki wzrost gospodarczy kraju, a rynek

² Zob. http://wiki.15m.cc/wiki/Juventud_Sin_Futuro, dostęp: 16 marca 2015 roku.

pracy w Hiszpanii był jednym z najatrakcyjniejszych w Europie. Imigranci z całego świata, w tym dziesiątki tysięcy Polaków, wyjeżdżali do Hiszpanii w celu znalezienia pracy, w szczególności w szeroko rozwijającym się sektorze budowlanym. Jednakże światowy krach ekonomiczny z roku 2007 zmienił wszystko, także sytuacja Hiszpanii zmieniła się diametralnie. Kraj został bardzo mocno dotknięty ekonomicznym kryzysem, a problemy społeczne, bezrobocie czy ubóstwo stały się powszechne. Szczególnie mocno ucierpiała młodzież, dla której zabrakło możliwości rozwoju. Bezrobocie młodzieży rosło w zastraszającym tempie – już w roku 2010 wynosiło 46,2% i było najwyższe w Unii Europejskiej³. Nie zatrzymało się jednak na tym poziomie, bo już rok później osiągnęło pułap 54,9%⁴. Mówimy tutaj o wykształconej młodzieży, gdyż według OECD Hiszpania posiada bardzo wysoki wskaźnik osób w przedziale wieku od 25 do 34 lat z wyższym wykształceniem – w roku 2013 było to ponad 41% (prawie identycznie jak w przypadku Polski)⁵. Jeśli jeszcze dodać do tego osoby zatrudnione na umowach śmieciowych lub znacznie poniżej swoich kwalifikacji (zjawisko tzw. *underemployment*), to możemy mówić, że kraj ten znajdował się pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI wieku na prawdziwej beczce prochu. Frustracja społeczna, rozczarowanie liberalizmem gospodarczym i elitami gospodarczo-politycznymi kraju – to wszystko powodowało, że bunt społeczny wisiał w powietrzu.

W niniejszym opracowaniu chcemy przedstawić najciekawsze trendy związane z ruchami społecznymi w Hiszpanii, a także ich wpływ na zmiany zachodzące w życiu publicznym i politycznym kraju. Przyjrzymy się najważniejszym inicjatywom społecznym, jak również tym politycznym, które wywodzą się z nowego ruchu społecznościowego.

Oburzeni (hiszp. *Indignados*)⁶

W roku 2011 w Hiszpanii wybuchły protesty społeczne, które zwróciły uwagę całego świata. Ruch zbuntowanych nie miał jednej nazwy, lecz często w mediach wykorzystywano termin Oburzeni (hiszp. *Indignados*). Został on zaczerpnięty z 35-stronicowej książeczki, wydanej w nakładzie 6 tys. sztuk, której autorem był 93-letni Stéphane Hessel, były francuski dyplomata i współtwórca Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Ta wydana przez niszowe wydawnictwo z Marsylii książeczka szybko stała się bestsellerem w Hiszpanii, niejako stając się nieoficjalnym manifestem protestującej młodzieży. Książka ta jest oskarżeniem przeciwko dyktaturze rynków finansowych, utracie wolności prasy (działającej pod wpływem grup kapitałowych), a także krytyką liberalnego modelu gospodarczego i związanego z nim podejścia „zawsze więcej”⁷. Hessel wzywa do pokojowego buntu według modelu Gandhiego i Mandeli, i tak pisze o największym – jego zdaniem – wyzwaniu ludzkości: „Ogromny dystans jaki istnieje między bogatymi oraz ubogimi, który nie przestaje rosnąć. **To jest innowacja XX oraz XXI wieku** [wyróżnienie – W.D., T.B.]. Najbiedniejsi zarabiają mniej niż 2 dolary dziennie. Nie możemy pozwolić, aby ten dystans wzrastał”⁸.

Paradoksalnie, blisko stułetni Hessel najtrafniej wyraził i spisał słowa manifestu młodych Hiszpanów, wśród których jego dzieło zostało najlepiej przyjęte. Bunt oburzonych stał się pokojowym protestem przeciwko bezrobociu, cięciu wydatków społecznych, nierównościom

społecznym, jak również dyktaturze „1 procenta” najbogatszych. Filmową wersją książki (aczkolwiek luźno do niej nawiązującą) jest obraz *Oburzeni*, nakręcony przez Tony’ego Gatlifa w roku 2012, który pokazuje ruch oburzonych w Hiszpanii i nierówności w Europie z punktu widzenia afrykańskiej imigrantki. Film warto obejrzeć ze względu na przejmujący obraz nierówności społecznych w UE, ale też „pustostanów”, osiedli w Hiszpanii, które nigdy nie zostały zasiedlone wskutek kryzysu ekonomicznego.

Plac jako przestrzeń buntu

Ruch 15-M wpisuje się we współczesny model protestu społecznego, którego uczestnicy ogniskują swoje działania w jednym miejscu – najczęściej będzie to centralny plac stolicy danego kraju. W ostatnich latach jest to najsukcesywniejsza metoda akcji społecznej, która wielokrotnie przyniosła realną zmianę władzy. Wśród najważniejszych buntów społecznych, które ostatnio wykorzystały metodę *occupy*, wymienić można arabską wiosnę (Majdan At-Tahrir w Kairze), pomarańczową rewolucję i Euromajdan (Majdan w Kijowie), Occupy Wallstreet (ulica Wallstreet), czy też protesty w Turcji (plac Taksim).

Skuteczność tej metody zasadza się na wielu elementach, zaczynając od relatywnie niskiego ryzyka dołączenia do protestów, kiedy te osiągną masę krytyczną. Wówczas główne ryzyko przeniesione zostaje na grupę inicjatywną, która rozpoczyna protest. Ważnym elementem skuteczności tego modelu akcji społecznej jest również wszechobecność mediów społecznych oraz media-aktywizm, który powoduje, że protest zaczyna się rozrastać i coraz więcej obywateli chce być w centrum działań.

Ruch Oburzonych rozpoczął protesty w dniu 15 maja 2011 roku – wówczas to w Madrycie 20 tysięcy osób zainicjowało marsz przeciwko cięciom świadczeń socjalnych związanych z kryzysem ekonomicznym, będący także wyrazem rozczarowania działalnością wszystkich istniejących opcji politycznych⁹. Przewodnie hasło maszerujących brzmiało: „Nie jesteśmy towarem w rękach polityków oraz bankierów” (hiszp. *No somos mercancía en manos de políticos y banqueros*). Odnosiło się ono do kwestii przeniesienia ciężaru kryzysu na społeczeństwo, a jednocześnie zwracało uwagę na ogromne pakiety pomocowe dla zagrożonych bankructwem banków. W trakcie marszu policja aresztowała 24 uczestników, a pięciu zostało rannych¹⁰. W odpowiedzi blisko stu protestujących rozpoczęło okupację centralnego placu Madrytu – Puerta del Sol. Od tego momentu wydarzenia z Madrytu (jak również innych hiszpańskich miast, w tym w szczególności z Barcelony) zaczęły wypełniać czas antenowy w stacjach telewizyjnych na całym świecie.

Ruch Oburzonych z założenia był ruchem egalitarnym, bez stałych przywódców, co było jego siłą, a jednocześnie – na dłuższą metę – słabością, gdyż nie udało mu się wykreować własnych liderów. Głównym narzędziem komunikacji Ruchu 15-M była platforma cyberaktywistów – „Democracia Real YA” (DRA), w ramach której zgromadzone były informacje o ponad dwustu różnego rodzaju organizacjach zaangażowanych w protesty społeczne. Sama platforma powstała na Facebooku w dniu 20 lutego 2011 roku i grupowała wszelkiego rodzaju organizacje formalne i nieformalne, jak również blogi i profile osób indywidualnych wyrażających krytykę obecnego systemu. Jedynymi organizacjami, które wykluczono z uczestnictwa w platformie były partie polityczne oraz związki zawodowe. Najważniejsze żądania DRA to między innymi: odebranie przywilejów klasie politycznej, kontrola nad bankami, demokracja partycypacyjna, wal-

³ Eurostat, [http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Youth_unemployment_2013Q4_\(%25\).png](http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Youth_unemployment_2013Q4_(%25).png), dostęp: 15 marca 2015 roku.

⁴ Ibidem.

⁵ OECD, *Attained a Tertiary Education Degree, 25-34 Olds (%)*, <http://stats.oecd.org/>, dostęp: 15 marca 2015 roku.

⁶ Zamiennie będziemy używać terminu Ruch 15-M (hiszp. *Movimiento 15 Mayo* – Ruch 15 Maja). Nazwa jest związana z datą rozpoczęcia protestów w dniu 15 maja 2011 roku.

⁷ Stéphane Hessel, *¡Indignaos!*, http://www.euroxpress.es/doc/_INDIGNAOS_.pdf, s. 14, dostęp: 15 marca 2015 roku.

⁸ Ibidem, s. 15.

⁹ *Indignados en la calle*, „El País”, 17 maja 2011 roku, http://politica.elpais.com/politica/2011/05/17/opinion/1305625181_425614.html, dostęp: 10 marca 2015 roku.

¹⁰ Luis F. Durán, *24 detenidos y cinco policías heridos en la protesta antisistema de Mardis*, „El Mundo”, 16 maja 2011 roku, <http://www.elmundo.es/elmundo/2011/05/16/madrid/1305498063.html>, dostęp: 11 marca 2015 roku.

ka z bezrobociem, usługi publiczne o wysokiej jakości oraz zablokowanie możliwości eksmisji na bruk¹¹.

Ruch Oburzonych i jego działania stały się inspiracją dla wielu innych ruchów społecznych na świecie, spośród których najważniejszy to Occupy Wallstreet. W dalszej części tekstu przedstawimy kilka najważniejszych inicjatyw społeczno-politycznych, które wyrosły z ruchu 15-M.

Platforma Poszkodowanych przez Hipoteki (hiszp. *Plataforma de Afectados por la Hipoteca*, PAH)

Obecnie jednym z najaktywniejszych ruchów społecznych w Hiszpanii jest PAH, czyli Platforma Poszkodowanych przez Hipoteki. Organizacja wywodzi się z Barcelony i zaczęła swoją aktywność w roku 2009. Dziś jest obecna w całej Hiszpanii, a jej strukturę sieciową tworzy około dwieście niezależnie działających oddziałów. Zrzesza osoby, które mają problemy ze spłatą kredytów hipotecznych, jak również aktywistów, którzy chcieliby ich wesprzeć. PAH posiada ogromne poparcie społeczne w Hiszpanii – według badań przeprowadzonych dla prestiżowego dziennika „El País”, deklaruje je blisko 90% Hiszpanów¹². Mieszkalnictwo to w Hiszpanii szczególnie palący problem, spowodowany bańką spekulacyjną na tym rynku oraz kryzysem ekonomicznym. W całym kraju jedynie 1% mieszkań to mieszkania społeczne, a jednocześnie ponad 4 mln mieszkań stoi pustych, bo zostały wykupione przez zagranicznych inwestorów spekulacyjnych, bądź też nie zostały sprzedane¹³. Na YouTube można znaleźć wiele materiałów filmowych pokazujących puste nowe osiedla mieszkaniowe, dla których nie ma pomysłu na zagospodarowanie¹⁴.

Najbardziej znanym projektem PAH jest akcja „Stop dla eksmisji” (hiszp. *Stop Desahucios*). Dotychczas dzięki blokadom zorganizowanym przez aktywistów organizacji udało się jej zablokować ponad 1135 eksmisji na bruk¹⁵. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb, bowiem tylko w pierwszych trzech miesiącach roku 2013 straciło swoje mieszkania 26 500 rodzin¹⁶. Aktywiści świadczą również pełne usługi wsparcia prawnego dla osób zagrożonych eksmisją – ze strony lokalnych oddziałów można pobrać wzory dokumentów, które umożliwiają opóźnienie lub zaskarżenie działań banków. Organizacja prowadzi również działania lobbujące na rzecz zwolnienia dłużników z zobowiązań finansowych wobec banków po licytacji mieszkania. Jest to bardzo istotne, gdyż ze względu na spadek cen mieszkań wskutek pęknięcia bańki spekulacyjnej, po licytacji ludzie pozostają z długiem niemożliwym do spłacenia przez całe życie. „El País” przytacza przykład małżeństwa Napoleona i Marii, którzy wzięli w roku 2006 pożyczkę hipoteczną na sumę 236 tysięcy euro. Stracili pracę, a bank wypowiedział im kredyt hipoteczny i dokonał licytacji mieszkania. Mimo to ich sytuacja się nie poprawiła, a Maria stwierdziła: „Zostaliśmy bez mieszkania, z długiem 200 000 EUR i z pieczęcią zakazującą jakichkolwiek transakcji ekonomicznych w ciągu całego życia w Hiszpanii”. Tego rodzaju kłopoty są powszechne i dotyczą wielu rodzin

w Hiszpanii, dlatego PAH i inne podobne organizacje zajmujące się problemami hipotek są bardzo popularne.

W ramach programu „Obra Social” (pol. „Dzieło społeczne”) PAH próbuje negocjować z bankami oraz lokalnymi władzami zwiększanie liczby mieszkań socjalnych dostępnych dla osób stojących przed groźbą eksmisji. W poszczególnych przypadkach zdarza się, że banki, wspólnie z lokalnymi władzami, zgadzają się przeznaczyć pustostany na mieszkania dla osób zagrożonych bezdomnością. Za swoją działalność w tym zakresie PAH otrzymała w roku 2013 Europejską Nagrodę Obywatelską, przyznaną corocznie przez Parlament Europejski za realizację społecznych wartości UE zawartych w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej¹⁷. Rafael Silva, bloger polityczny, charakteryzuje PAH w następujący sposób: „Powstał ruch robotniczy nowego typu. Ruch robotniczy, jak rozumieją to dawni aktywiści, jest terminem, który oznacza o wiele więcej niż związki zawodowe. Platformy Poszkodowanych przez Hipoteki (PAH) (...) są w dużym stopniu formami wyrazu tego nowego ruchu robotniczego, który żąda mieszkań socjalnych, minimalnego dochodu gwarantowanego przyznanego przez urzędy pracy, czy społecznych zniżek na transport publiczny. Jest to nowy rodzaj ruchu robotniczego, który zrodził się poza zakładami pracy”¹⁸.

PAH jest przykładem ruchu społecznego zajmującego się kwestią dostępu i jakości usług publicznych, w tym przypadku zapewnieniem potrzebującym mieszkań socjalnych. Jednakże Hiszpanów zajmują również inne zagadnienia, jak na przykład dostęp do mediów. Tylko w roku 2010 odciętych zostało od elektryczności 930 tys. domostw, w roku 2012 liczba mieszkań, które odłączono od energii elektrycznej wzrosła do 1,4 miliona¹⁹. Tym problemem zajmuje się Oficina de Vivienda, organizująca protesty społeczne oraz lobbująca na rzecz godnego mieszkania, a mianowicie dostępności energii elektrycznej i wody po subsydiowanych cenach, jak również wprowadzenia zakazu odłączania mediów za niepłacenie faktur.

Nowe ruchy polityczne

Ruch Oburzonych stał się również kolebką dla nowych ruchów politycznych w Hiszpanii, które wykorzystują nowoczesne modele działalności społeczno-politycznej. Na potrzeby niniejszego tekstu przedstawimy dwie najistotniejsze partie polityczne, których korzenie sięgają protestów społecznych zapoczątkowanych w maju 2011 roku.

Pierwsza z nich to Partido X (pol. Partia X), która zaprezentowała swoją ofertę w internecie na początku stycznia 2013 roku. Partia ta zwana również Red Ciudadana Partido X (pol. Sieć Obywatelska Partii X) jest organizacją świadomie unikającą liderów, zbudowaną na społeczeństwie sieciowym. Twórcy partii są powiązani z Ruchem 15-M, jak również ze środowiskiem hakerów oraz informatyków współpracujących z ruchem open-source (pol. wolne zasoby). Partido X jest orędowniczką systemu Demokracja 4.0, czyli wypracowanego w ramach ruchu protestu nowego systemu politycznego, ulepszającego obecny system demokracji reprezentatywnej²⁰. W ramach Demokracji 4.0 obywatel miałby prawo brać udział bezpośrednio we

¹¹ ¿Cuál de las reivindicaciones de 'Democracia Real Ya' considera más relevante, *elEconomista.es*, 19 maja 2011 roku, <http://listas.economista.es/politica/559-cul-de-las-reivindicaciones-de-democracia-real-ya-considera-ms-relevante>, dostęp: 8 marca 2015 roku.

¹² Los desahucios unen a los votantes, „El País”, 17 lutego 2013 roku, http://politica.elpais.com/politica/2013/02/16/actualidad/1361053281_008924.html, dostęp: 7 marca 2015 roku.

¹³ ¿Cual de las reivindicaciones de Democracia Real Ya considera mas relevante, *elEconomista.es*, op. cit.

¹⁴ CNN, 20% houses in Spain sit empty, <https://www.youtube.com/watch?v=vC7UHBP028k>.

¹⁵ Zob. <http://afectadosporlahipoteca.com/>, dostęp: 11 marca 2015 roku.

¹⁶ Carmen somos todas, „Madrid 15M” 2014, No 31, http://wiki.15m.cc/w/images/6/68/Madrid15m_n_31.pdf, s. 7, dostęp: 10 marca 2015 roku.

¹⁷ Parlamento Europeo, *Entrega del Premio Ciudadano Europeo 2013 a la Real Academia de la Lengua Vasca y a la PAH*, 24 września 2013 roku, <http://www.europarl.europa.eu/news/es/news-room/content/20130920AVI20414/html/Entrega-del-Premio-Ciudadano-Europeo-2013>, dostęp: 18 marca 2015 roku.

¹⁸ Rafael Silva, *Panorama actual de los Movimientos Sociales en España*, 29 stycznia 2014 roku, <http://rafaelsilva.over-blog.es/article-panorama-actual-de-los-movimientos-sociales-en-espana-vi-121087166.html>, dostęp: 14 marca 2015 roku.

¹⁹ Ilumináis las calles, apagáis las casas, „Madrid 15M” 2014, No 31, http://wiki.15m.cc/w/images/6/68/Madrid15m_n_31.pdf, s. 6, dostęp: 10 marca 2015 roku.

²⁰ Zob. http://wiki.15m.cc/wiki/Democracia_4.0, dostęp: 7 marca 2015 roku.

wszystkich głosowaniach podejmowanych w parlamencie poprzez wykorzystanie nowych technologii. W ten sposób obywatele mieliby możliwość bezpośredniego oddania głosu wówczas, gdy ich opinia byłaby różna od decyzji wybranego przez nich posła. Demokracja 4.0 nie zastępowałaby demokracji reprezentacyjnej, jednakże byłaby jej uzupełnieniem (tzn. to ja decyduję czy głos oddaje wybrany poseł, czy głosuję bezpośrednio). System ten jest niewątpliwie innowacją polityczną i jego zastosowanie w jakimkolwiek kraju (czy nawet w skali dzielnicy) pozwoliłoby obywatelom bezpośrednio wpływać na rezultaty konkretnych głosowań.

Partido X jest technopolityczną partią przyszłości i zdecydowanie wyprzedza swoimi inicjatywami pomysły polityczne na świecie. Konceptcją, którą promuje, jest Wikidemokracja i związane z nią Wikilegisłatura (współtworzenie prawa przez obywateli oraz rząd w formie edycji podobnej do Wikipedii) czy też Wikirząd (możliwość wpływania na agendę głosowań). Partia eksperymentuje z wykorzystaniem nowych technologii, by umożliwić społeczeństwu większy wpływ na polityków i zapobiegać sytuacji, kiedy raz wybrany polityk przez cztery lata głosuje zgodnie z interesem partyjnym, a nie reprezentuje obywatela, który go wybrał. Jako partia ery cyfrowej Partido X jest finansowana przede wszystkim poprzez *crowdfunding* oraz dotacje. Partii nie udało się zdobyć miejsc w europarlamencie, jednak jej oferta spotkała się ze sporym zainteresowaniem mediów oraz badaczy nowych trendów w polityce. Jedną z przyczyn porażki partii w jej pierwszej próbie wyborczej mogło być skupienie się jedynie na mediach społecznościowych i unikanie mediów tradycyjnych.

Inną taktykę przyjęła druga partia wywodząca się z Ruchu 15-M, czyli słynna Podemos. Do powstania na hiszpańskiej scenie politycznej tego ugrupowania doprowadziły fala rozczarowania dotychczasową polityką zaciskania pasa oraz brak realizacji przedwyborczych obietnic przez Partię Ludową. Nazwa partii nawiązuje do słynnego sloganu Baracka Obamy *Yes, we can* (pol. możemy, damy radę). Struktury partii powstały w styczniu 2014 roku, natomiast oficjalna rejestracja nastąpiła w marcu²¹. Pierwszym miernikiem jej skuteczności stały się wybory do Parlamentu Europejskiego, w których uzyskała wynik na poziomie 8%, zdobywając jednocześnie pięć mandatów. Co ciekawe, pierwsza decyzja europarlamentarzystów Podemos dotyczyła obniżenia ich uposażeń do kwoty 1930 euro (reszta ma trafiać na konto partii), zaś jeden z nich zrzekł się w ogóle pobierania jakiegokolwiek gratyfikacji²².

Podemos skupia w swych szeregach polityków, którzy są związani z lewicą i choć oficjalnie partia nie chce być kojarzona z którąkolwiek ze stron sceny politycznej, to jej lider Pablo Iglesias był wielokrotnie atakowany przez swych przeciwników za związki z rządem Wenezueli, ugrupowaniami lewicy baskijskiej czy z Fidelem Castro. Stał on na czele struktur partyjnych po październikowych wyborach, które odbyły się w sposób dosyć nietypowy, głosowano bowiem drogą internetową. Sam Pablo Iglesias jest profesorem nauk politycznych Uniwersytetu w Madrycie, otwarcie przyznaje się do przynależności do światowego ruchu antyglobalistycznego i utożsamia z jego poglądami.

Partia charakteryzuje się nietypową strukturą kadrową, której podstawy stanowią tzw. okręgi. Głosowania odbywają się w internecie, gdzie na stronach partii i poszczególnych forach dyskutuje się na temat większości kluczowych kwestii. Obecnie w całej Hiszpanii funkcjonuje około 800 „okręgów” Podemos, nie wszystkie są jednak wydzielone geograficznie – niektóre skupiają przedstawicieli określonych zawodów lub osoby o podobnych zainteresowaniach czy przekonaniach. Do niedawna „okręgi” były jedynymi strukturami partii,

obecnie jednak zmierza ona w kierunku bardziej tradycyjnego modelu i wymaga już od swych członków zapisania się, a także sformalizowania swojej przynależności poprzez legitymację²³.

Podstawę programu Podemos wyznaczają stawiane przed nią cele, wśród których trzeba wymienić: wprowadzenie 35-godzinnego tygodnia pracy, ustalenie wieku emerytalnego na poziomie 60 lat, audyt długu publicznego i prywatnego, zagwarantowanie wszystkim prawa do elektryczności, wody oraz ogrzewania, pełne równouprawnienie dla mniejszości seksualnych, koniec polityki bezpieczeństwa i inwigilacji oraz blokowania prawa do protestów, utrzymanie publicznej opieki zdrowotnej z przywróceniem szpitali publicznych, które zlikwidowano, wolnego prawa do aborcji oraz eutanazji, zmniejszenie podatku VAT na wydarzenia kulturalne do poziomu 4%, likwidację publicznych dopłat do prywatnej edukacji i promowanie bezpłatnego, publicznego szkolnictwa, politykę wsparcia dla samodzielnosti państw Bliskiego Wschodu, uznanie pełnej państwowości Palestyny, wycofanie się Izraela z terytoriów okupowanych, organizację referendum dotyczącego wystąpienia Hiszpanii ze struktur NATO, zakazanie walk byków czy likwidację dopłat i zwolnień podatkowych dla Kościoła katolickiego.

Podemos jest oskarżana przez swoich przeciwników politycznych o antysystemowość i chęć obalenia podstaw ustrojowych państwa, często także bywa porównywana do populistyczno-lewicowej greckiej Syrizey. Wedle lutowych sondaży przedwyborczych, partia może liczyć na 28% poparcia²⁴, co stawia ją na czele peletonu. Planowane na koniec bieżącego roku wybory samorządowe i parlamentarne w Hiszpanii staną się najlepszym sondażem poparcia społecznego dla Podemos.

Podsumowanie

Ruch Oburzonych był pewnego rodzaju *katharsis* dla społeczeństwa hiszpańskiego, które na skutek globalnego kryzysu ekonomicznego i spekulacyjnej bańki na rynku mieszkaniowym zostało przygniecione problemami bezrobocia oraz bezdomności. Mimo, że Ruch M-15 jest często oskarżany o niezdolność do wykreowania liderów oraz sformułowania jasnych żądań pod adresem państwa, to jednocześnie stał się inspiracją dla wielu inicjatyw, które wyrosły z ducha protestów na Puerto del Sol. Za sytuację, w jakiej się znaleźli, Hiszpanie winią liberalizm gospodarczy, dyktaturę banków, jak również korupcję i partykularyzm polityków. Zdecydowanie w najgorszej sytuacji jest młodzież, która nie ma perspektyw rozwoju, co prowadzi często do radykalizacji i popadania w spiralę problemów społecznych.

Hiszpania jest obecnie krajem, na który warto spojrzeć w kontekście innowacji politycznych, takich jak Demokracja 4.0 czy też Wikirząd. Być może właśnie te nowatorskie koncepcje wykorzystania nowych technologii informacyjnych pozwolą społeczeństwu „odżyłkować demokrację” i bezpośrednio uczestniczyć w życiu politycznym (a nie za pośrednictwem polityków, którzy wybierani raz na cztery lata często działają sprzecznie z interesami swoich wyborców). Warto również przyglądać się działaniom partii Podemos, stworzonej przez politologów z Uniwersytetu Complutense w Madrycie, odwołuje się ona bowiem do Ruchu 15-M i w przypadku wygranej w wyborach może wprowadzić znaczne zmiany, by rozwiązać ważne kwestie społeczne kraju.

Wojciech Duranowski, Tomasz Barszczewski

Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janusza Korczaka w Warszawie

²¹ Maciej Stasiński, *Hiszpania: w lewo zwrot*, Wyborcza.pl, http://wyborcza.pl/1,75477,16046386,Hiszpania__w_lewo_zwrot.html, dostęp: 16 marca 2015 roku.

²² *Hiszpańscy eurodeputowani obniżają swoje wynagrodzenia*, Gazeta Prawna.pl, 27 maja 2014 roku, <http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/799542,hiszpańscy-eurodeputowani-obnizaja-swoje-wynagrodzenia.html>, dostęp: 17 marca 2015 roku.

²³ *Hiszpania: Podemos pierwszą siłą polityczną*, Socjalizm Teraz, 2 listopada 2014 roku, http://www.socjalizmteraz.pl/pl/Artykuly/?id=575/Hiszpania__Podemos_pierwsza_sila_polityczna, dostęp: 17 marca 2015 roku.

²⁴ *Hiszpania pójdzie w ślady Grecji i wypowie posłuszeństwo UE? Podemos na czele sondaży...*, wPolityce.pl, 8 lutego 2015 roku, <http://wpolityce.pl/swiat-/233005-hiszpania-pojdzie-w-slady-grecji-i-wypowie-posluszenstwo-ue-podemos-na-czele-sondazy>, dostęp: 17 marca 2015 roku.

Topografia społeczników

Seminarium odbyło się 10 marca 2015 roku w Gdańsku Orunii w kawiarni Kuźnia, mieszczącej się przy ul. Gościnniej 10, w najmniejszym zachowanym na Żuławach domu podcieniowym o konstrukcji szachulcowej. Spotkanie zorganizowane zostało właśnie w Gdańsku ze względu na bogactwo podejmowanych w tym mieście ciekawych inicjatyw, jako część projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce”, przyznanego w ramach Programu FIO i realizowanego przez CAL. Uczestnicy seminarium podjęli próbę refleksji nad możliwością wspólnego eksplorowania dwóch obszarów, które w przekonaniu organizatorów zasługują na bardziej pogłębioną analizę.

Pierwszy obszar to wymykający się instytucjonalizacji nurt działań obywatelskich, wyznaczających nową jakość sektora pozarządowego w najszerszym z jego możliwych znaczeń. Charakterystyka tego nurtu społecznej aktywności w znaczący sposób może „odświeżyć” myślenie i działanie w ramach lub poza dotychczasowym trzeciosektorowym schematem społecznictwa.

Drugi to nawiązanie do rozwijanej przez Marię Mendel koncepcji topografii społeczno-kulturowej, odnoszącej się do ludzkich relacji, zawiązujących się w określonym terenie, rozumianym jako miejsce, bez którego niemożliwe byłoby ludzkie bycie-w-świecie; wszystko, co zagospodarowuje przestrzeń ludzkiego świata, dzieje się gdzieś w nim konkretnie, ma swoje miejsce. „Topografia ta – pisze Maria Mendel – pozostając zainteresowana relacjami i sieciami ich powiązań, także generuje mapy, ale nie zamykają się one w schematycznym ujęciu – na przykład – kształtu terenu, lecz są specyficznym opisem zachodzących w nim, międzyludzkich zależności i sieci, co do których przyjęto radykalne założenie, że nie mogą powstać bez fizycznego ich miejsca. Wszystko, co między nami, gdzieś zachodzi i ma w związku z tym swoje usytuowanie, jest umiejscowione. Dotyczy to także – mniej lub bardziej wirtualnych – relacji, jakie powstają za pośrednictwem mediów (na przykład Internetu, który stanowi – aczkolwiek swoiste – ale jednak określone miejsce)”.

Zetknięcie tych dwóch obszarów stanowiło interesujący punkt wyjścia do zastanowienia się nad aktualnym stanem sektora społecznościowego, ogniskującego swoją ideę i sens działania wokół kategorii miejsca.

Na wstępie Maria Mendel zakreśliła ramy teoretyczne rozważań dotyczących topografii miejsca. Zarys tej koncepcji znaleźć można w cytowanej publikacji *PORTRETY. Topografie społecznej zmiany na podstawie projektu Akademia EKO-logicznego Rozwoju*.

Dorota Jaworska w swoim wystąpieniu dokonała analizy przypadku – zbadanego w ramach projektu – z okolicy Kwidźnia. Marianna Sitek-Wróblewska i Przemysław Kluz przygotowali prezentację „Odczarować miejsce...”, o działalności Domu Sąsiedzkiego w Gdańsku Orunii (relacja w następnym numerze naszego pisma). Paweł Jordan przedstawił miejsca aktywności lokalnej w Warszawie, a Rafał Krenz centra społeczne działające w Polsce.



Uczestnicy seminarium, kawiarnia Kuźnia, Gdańsk Orunia,
autor: Rafał Krenz



Uczestnicy seminarium, kawiarnia Kuźnia, Gdańsk Orunia,
autor: Rafał Krenz

Projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz o zmianie niektórych ustaw: czy zawarte w nim rozwiązania mogą przyczynić się do zwiększenia aktywności obywatelskiej?

Grzegorz Makowski

Badacze, eksperci, działacze organizacji pozarządowych od wielu lat wyrażają niezadowolenie z poziomu aktywności obywatelskiej Polaków. Oceny te faktycznie znajdują uzasadnienie. Niski poziom zaufania społecznego i instytucjonalnego, niechęć do podejmowania działań na rzecz dobra wspólnego (np. poprzez wolontariat czy filantropię), a w efekcie nieznaczna skłonność Polaków do zrzeszania się i podejmowania działań w organizacjach pozarządowych, to tylko niektóre przejawy tego zjawiska. Jego symptomem jest też między innymi niska frekwencja wyborcza.

Problem ten zaczęli dostrzegać również decydenci. W ostatnich kilku latach pojawiło się wiele inicjatyw zmierzających do pobudzenia aktywności obywatelskiej, poczynając od różnego rodzaju planów i strategii (takich choćby jak przyjęta w 2013 roku rządowa Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego 2020; MP 2013, poz. 378), poprzez projekty finansowane ze środków unijnych (np. kilkumilionowy projekt „Decydujmy razem”, realizowany w latach 2009–2014¹), skończywszy na konkretnych inicjatywach legislacyjnych.

W debacie nad stanem społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i potrzebą większej aktywności obywateli w sferze publicznej, coraz częściej pojawia się również wątek związany z rozwijaniem niesformalizowanych czy luźniejszych rozwiązań. Już jakiś czas temu dostrzeżono bowiem, że tak zwany trzeci sektor znajduje się w stagnacji i nie jest motorem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Organizacje pozarządowe nie powstają już tak dynamicznie jak w pierwszej dekadzie po przełomie 1989 roku. Jakby wbrew swojej naturze, wcale nie są też dobrze rozpoznawalne w społeczeństwie. Według badań Stowarzyszenia Klon/Jawor z 2012 roku, wiedza Polaków o organizacjach pozarządowych jest „powierzchniowa i opiera się często na przekazach medialnych, rzadko weryfikowanych przez osobisty kontakt z organizacjami”, a znajomość organizacji ogranicza się zwykle do tych największych i najbardziej medialnych (np. WOŚP, Caritas czy PCK). Zdecydowana większość badanych deklaruje, że nie korzystała z usług żadnej organizacji ani nie uczestniczyła w organizowanych przez nie wydarzeniach. Zaledwie 43% respondentów było skłonnych zgodzić się z twierdzeniem, że organizacje społeczne rozwiązują ważne problemy w ich sąsiedztwie². Już choćby z tego powodu trudno oczekiwać, żeby wywierały jakiś przemożny wpływ na ogólny rozwój aktywności obywatelskiej. Do tego należałoby dodać, że struktury pozarządowe uległy pewnemu skostnieniu. Badania pokazują, że organizacje nie zabiegają specjalnie o to, żeby aktywizować swoje społeczne otoczenie. Stowarzyszenia nie rozbudowują bazy członkowskiej³. Organizacje nie starają się też angażować wolontariuszy. Wielu krytyków trzeciego sektora wskazuje przy tym, że ich członkowie zdają się

zapominać o swoim obywatelskim powołaniu, rodowodzie czy misji, a coraz częściej koncentrują się na wykonywaniu zadań publicznych zlecanych im przez różne agendy rządowe lub samorządowe. Zamiast aktywizować obywateli, są reaktywne. Zamiast identyfikować, wyrażać i zaspokajać różne potrzeby społeczne, są biernymi wykonawcami publicznych kontraktów, a zatem swego rodzaju przedłużeniem administracji. Stąd też, choć wciąż przykładą się dużą wagę do rozwoju organizacji pozarządowych jako podstawowego składnika społeczeństwa obywatelskiego, to jednak coraz częściej spogląda się na obywatela „niezorganizowanego” i motywuje się go do podejmowania aktywności niezależnie od tego, czy działa w jakiejś organizacji pozarządowej, czy też nie. Próbuje się także tworzyć i wzmacniać ramy dla takiej niezorganizowanej, czy też niesformalizowanej nadmiernie, działalności obywatelskiej⁴.

W tym miejscu skoncentruję się na jednym z pomysłów interwencji legislacyjnej, która w zamysle miałaby wspomóc rozwój aktywności obywatelskiej w Polsce i dotyczyć właśnie „niezorganizowanych” obywateli. Chodzi mianowicie o projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz o zmianie niektórych ustaw (Druk sejmowy nr 1699), który dalej w skrócie będzie nazywany „projektem ustawy o współdziałaniu”, przygotowany przez Kancelarię Prezydenta RP i przesłany do Sejmu w sierpniu 2013 roku. Projekt ten z różnych względów, o których będzie jeszcze mowa nieco dalej, nie miał większych szans na uchwalenie przez Sejm, zawiera jednak co najmniej kilka rozwiązań wartych analizy i być może próby wdrożenia w przyszłości. Jednocześnie przedstawia pewne propozycje, które wymagałyby bardziej krytycznego spojrzenia.

Przedmiot projektu ustawy o współdziałaniu: filozofia i rozwiązania mające sprzyjać aktywizowaniu obywateli

Ustawa zgodnie ze swoim (mało precyzyjnym, nawiasem mówiąc) tytułem ma dotyczyć współdziałania w samorządzie terytorialnym. Termin ów, co wynika już z lektury projektowanych przepisów, rozumiany jest na dwa sposoby – jako współdziałanie organów władzy sa-

¹ Zob. <http://decydujmyrazem.pl/>.

² Jadwiga Przewłocka, Piotr Adamiak, Jan Herbst, *Podstawowe fakty o organizacjach pozarządowych. Raport z badania 2012*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2013, s. 227–228.

³ Ibidem, s. 64–69.

⁴ Zob. Grzegorz Makowski, *Czy spełniły się nasze sny? Wymarzony i realny pejzaż społeczeństw obywatelskich w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Trzeci Sektor” 2012, nr 26, s. 31–48; Grzegorz Makowski, *Partycypacja indywidualna i zorganizowana – dylemat i konieczność*, w: *Prawo a partycypacja publiczna. Bilans monitoringu 2011*, (red.) Paulina Sobiesiak-Penszko, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2012; Krzysztof Herbst, współpr. Marta Żakowska, *Ruchy nieformalne a kierunki rozwoju ekonomii społecznej: rekomendacje dla polityk publicznych*, Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, Warszawa 2013, http://pozytek.gov.pl/download/files/EKONOMIA%20SPOLECZNA/Publicacje/Ruchy_nieformalne.pdf, dostęp: 2 stycznia 2015 roku.

morządowej z mieszkańcami oraz współdziałanie między jednostkami samorządu terytorialnego. W tekście pominięto ten drugi aspekt.

Zanim jednak przejdziemy do zasadniczych rozważań, warto zaznaczyć, że omawiany projekt w zasadzie jest propozycją nowelizacji kilkudziesięciu innych aktów prawnych. W tym sensie ma on poniekąd znaczenie ustrojowe. Sam w sobie jednak nie tworzy całkowicie nowej jakości ani w sensie zasad działania samorządu terytorialnego, ani w zakresie relacji władz samorządowych z mieszkańcami. Raczej poszerza bądź określa bardziej szczegółowo możliwości zastosowania istniejących instrumentów, niż tworzy zupełnie nowe rozwiązania (np. konsultacji). Nie jest to więc projekt aktu prawnego o znaczeniu rewolucyjnym – również z punktu widzenia wspierania rozwoju aktywności obywatelskiej.

Filozofia partycypacji

Omówienie interesujących nas elementów prezydenckiego projektu należy zacząć od wskazania kilku przepisów ogólnej natury, wyrażających filozofię, na której się opiera. I tak, art. 1, pkt 1 projektu mówi o wzmacnianiu „podstawy do współpracy mieszkańców podejmowanej w celu rozwoju lokalnego i regionalnego”. W art. 2, ust. 1 natomiast możemy przeczytać: „Organy jednostek samorządu terytorialnego działają na rzecz pełnego udziału mieszkańców i innych zainteresowanych podmiotów w planowaniu i realizacji zadań publicznych służących zaspokajaniu potrzeb mieszkańców i rozwojowi poszczególnych wspólnot samorządowych”. Dodatkowo, ust. 2 tego samego artykułu wskazuje ogólnie, na czym te działania mają polegać. Treść przepisu niestety nie jest jasna, bo projektodawca nie dookreślił, o jakie działania konkretnie chodzi. Niemniej wspomina się, że powinny być one inicjowane na możliwie wczesnym etapie realizacji zadań publicznych przez samorządy i być inkluzywne, to jest każdy zainteresowany powinien mieć szansę wziąć w nich udział. Ponadto samorządy powinny prowadzić odpowiednią politykę informacyjną i tworzyć warunki do powszechnego (co warto podkreślić) uczestnictwa w realizacji zadań publicznych.

Wspomniane przepisy należy zapewne traktować jako próbę wyrażenia w języku prawnym przekonania projektodawcy o potrzebie praktycznej realizacji idei „dobrego rządzenia” (ang. *good governance*) w ramach działania organów władzy samorządowej. Pojęcie „dobrego rządzenia” jest przywołane i omówione w uzasadnieniu do projektu, w znaczeniu sformułowanym w dokumentach Organizacji Narodów Zjednoczonych⁵. Oznacza zwrócenie szczególnej uwagi na rozwijanie współdziałania różnych aktorów publicznych w celu zaspokajania potrzeb społecznych i rozwiązywania problemów. Ma być uwarunkowane zachowaniem zasad praworządności, przejrzystości, rozliczalności (ang. *accountability*), racjonalną analizą potrzeb społecznych, zaangażowaniem wszystkich zainteresowanych stron, dążeniem do konsensusu i uwzględnianiem stanowisk mniejszości. Ponadto, w uzasadnieniu autorzy przywołują również pojęcie demokracji deliberatywnej, której istotą jest to, że rozstrzygnięcia wynikające z procesu politycznego uzyskują legitymizację nie tylko w wyniku opowiadania się przez jego aktorów za tą czy inną opcją (tj. poprzez głosowanie). Jest to możliwe także (a może nawet przede wszystkim) dlatego, że są one rezultatem swobodnej wymiany poglądów, debaty i argumentacji⁶.

Mamy tu wobec tego do czynienia ze swego rodzaju „klauzulą generalną” – przepisami o funkcji edukacyjnej. Omawiane przepisy określają pożądany przez projektodawcę typ relacji między lokalnymi decydentami a pozostałymi członkami wspólnoty samorządowej.

W rzeczy samej zawiera się tu oczekiwanie, że funkcją samorządu będzie pobudzanie aktywności obywatelskiej, a obywatele będą takową aktywność podejmować. Nie ma tu mowy o organizacjach pozarządowych ani o działaniu w żadnym innym złożonym formacie. Chodzi właśnie o stworzenie podstaw dla niesformalizowanej aktywności obywatelskiej. Zwróćmy też uwagę, że to przede wszystkim na organy władzy samorządowej złożony ma zostać obowiązek podejmowania działań na rzecz pełnego udziału mieszkańców w planowaniu i realizacji zadań publicznych i tworzeniu odpowiednich ram instytucjonalnych tego uczestnictwa.

Oprócz tych ogólnych deklaracji, projekt ustawy prezydenckiej zawiera też konkretne propozycje rozwiązań, których mogliby użyć obywatele pragnący podjąć działania na rzecz dobra wspólnego, ale jednocześnie stroniący od bardziej sztywnych form działalności i pozarządowej biurokracji. Aby kontynuować przyjętą logikę, konkretne rozwiązania będą omawiane w kolejności od tych najbardziej ogólnych do coraz bardziej szczegółowych.

Wzmocnienie pozycji mieszkańców wobec organów władzy lokalnej

Przepisy projektu zawierają przede wszystkim zachętę skierowaną do władz samorządowych, aby te samodzielnie określały we własnych statutach mechanizmy włączania się obywateli w sprawy publiczne. W tym celu proponuje się uzupełnienie ustaw samorządowych o przepis stanowiący, że zarówno gmina, jak i powiat czy województwo może w swoim statucie określić „formy udziału mieszkańców w pracach organów gminy oraz może określać inne formy uczestnictwa społecznego w życiu zbiorowym wspólnoty” niż te, które miałyby proponować sama ustawa.

Znowu są to jednak przepisy o charakterze raczej dekoracyjnym. Raz, że ich wykonanie jest całkowicie fakultatywne. Dwa, że w obliczu orzecznictwa sądów i doktryny samorządy mogą regulować formy udziału mieszkańców w sprawach publicznych również na podstawie przepisów, które obowiązywały w momencie przedkładania prezydenckiego projektu ustawy. Niemniej, owa deklaracja jest swego rodzaju otwarciem katalogu nieco bardziej konkretnych rozwiązań, wokół których mogą koncentrować się różnego rodzaju działania i inicjatywy obywatelskie.

Konsultacje publiczne

Przepisy dotyczące tego narzędzia obywatelskiej aktywizacji doprecyzowują sposób przeprowadzania konsultacji publicznych. Warto odnotować, że w tym punkcie projektodawcy posłużyli się interesującym zabiegiem, który ma o wiele głębszy sens edukacyjny niż ogólne klauzule opisujące partycypacyjny model rządzenia na poziomie lokalnym. Definiuje się mianowicie konsultacje opisując je jako „sposób pozyskania opinii wspólnoty samorządowej w ważnych sprawach jej dotyczących”. Można wprawdzie mieć pewne zastrzeżenia do tego ujęcia, bowiem nie wiadomo na przykład, dlaczego autorzy zdecydowali się użyć enigmatycznego słowa „ważnych” – to nieostre kryterium otwiera automatycznie szerokie pole dowolności uznawania, kiedy konsultacje miałyby być organizowane, a kiedy nie. Jednak definicja zawarta w ustawie ma istotny walor edukacyjny. Istotnie bowiem, jak pokazują badania i doświadczenia, konsultacje często są niewłaściwie rozumiane i mylone z plebiscytem czy referendum⁷.

⁷ Zob. *Raport końcowy z badania efektywności mechanizmów konsultacji społecznych*, przygotowany przez Pracownię Badań i Innowacji Społecznych Stocznia oraz Millward Brown SMF/KRC dla Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa 2011; Grzegorz Makowski, *Przegląd prawno-instytucjonalnych ram konsultacji społecznych na poziomie samorządu terytorialnego*, w: *Prawo a partycypacja publiczna. Bilans monitoringu* 2012, (red.) Paulina Sobiesiak-Penszko, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2013, s. 24–45.

⁵ ONZ, *What is Good Governance?*, 2009, <http://www.unescap.org/sites/default/files/good-governance.pdf>; dostęp: 2 stycznia 2015 roku.

⁶ Magdalena Żardecka-Nowak, *Demokracja deliberatywna jako remedium na ponowoczesny kryzys legitymizacji władzy*, „Teka Komisji Politologii i Stosunków Międzynarodowych” 2008, t. III, PAN, Oddział w Lublinie, s. 31; Jacek Sroka, *Deliberacja i rządzenie wielopasmowe: teoria i praktyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.

W dalszej części projektu zarysowane zostały ramy prowadzenia konsultacji publicznych w samorządach. Proponuje się przyjąć między innymi, że ich uczestnikami co do zasady powinien być ogół mieszkańców danej wspólnoty. Jednocześnie dopuszcza się szczególne sytuacje, w których konsultacje mogłyby zostać ograniczone do jakiejś konkretnej grupy (np. nauczycieli lub mieszkańców konkretnego sołectwa), jeśli dana kwestia dotyczyłaby rzeczywiście tylko jej. Otwartą furtkę pozostawiono również dla uczestnictwa podmiotów i osób niebędących mieszkańcami, ale realizujących ważne interesy na terenie danej jednostki (np. przedsiębiorców mających zakłady produkcyjne).

Ustala się ponadto, że konsultacje mogą być inicjowane przez organy władzy samorządowej, jak i na wniosek mieszkańców, a ich techniczna organizacja może być zlecana. To ważna propozycja, ponieważ ułatwiłaby zaangażowanie specjalistów mających na przykład wiedzę o zastosowaniu zaawansowanych technik konsultacyjnych. To z kolei mogłoby być przydatne w przypadku decyzji trudnych, kontrowersyjnych, wymagających porozumienia kilku stron bądź pogodzenia wielu rozbieżnych interesów. Istotne również jest proponowane zobowiązanie organów samorządu do ustalenia w formie odrębnej uchwały szczegółowego trybu przeprowadzania konsultacji, w tym między innymi liczby osób, które będą mogły skutecznie złożyć wniosek o przeprowadzenie konsultacji, zawartości takiego wniosku, trybu jego rozpatrywania przez organ stanowiący, sposobu informowania o konsultacjach oraz ich wynikach itd. Przepisy omawianego projektu motywują też samorządy do dookreślenia kwestii (oprócz tych, które wynikają wprost z ustawy, jak na przykład zmiana granic jednostki), w przypadku których przeprowadzenie konsultacji byłoby obligatoryjne.

Wysłuchanie publiczne

Kolejnym instrumentem mogącym pobudzić nieformalną aktywność obywatelską, proponowanym przez autorów prezydenckiego projektu, jest wysłuchanie publiczne. Rozwiązanie to znane jest już na gruncie polskiego ustawodawstwa. Do porządku prawnego wprowadziła je ustawa z 2005 roku o działalności lobbingsowej w procesie stanowienia prawa (DzU 2005, nr 169, poz. 1414, z późn. zm.), dając możliwość stosowania go przez rząd w przypadku projektów rozporządzeń, a przez Sejm w przypadku projektów ustaw. W 2013 roku również Senat RP wprowadził do swojego regulaminu możliwość przeprowadzania wysłuchań publicznych. Od 2005 roku wysłuchania publiczne są stosowane – z różnym skutkiem – jako element angażujący obywateli w proces podejmowania decyzji legislacyjnych na poziomie centralnym⁸. Projekt prezydencki nie tworzy więc zupełnie nowej instytucji, ale zakłada przeniesienie istniejących rozwiązań (w formie dostosowanej do lokalnych realiów) na poziom samorządowy.

W projekcie ustawy przyjmuje się, że wysłuchania publiczne miałyby obowiązkowy charakter w trzech przypadkach: propozycji zmian w statucie lub przyjęcia nowego statutu jednostki, projektu uchwały budżetowej i w przypadku uchwał dotyczących planowania rozwoju. Samorządy mogłyby też doprecyzować w statutach zakres zagadnień wymagających obowiązkowego przeprowadzania wysłuchań. Szczegóły dotyczące ich organizacji oraz trybu informowania o wynikach również miałyby być uszczegółowione indywidualnie przez każdy samorząd.

Na marginesie warto odnotować, iż nie do końca słusznie autorzy prezydenckiego projektu określili wysłuchanie publiczne „szczególną formą konsultacji”. Jak sami zauważają, wysłuchanie publiczne jest sposobem uzyskania opinii mieszkańców. Klasyczne wysłuchanie

(jak sama nazwa zresztą wskazuje) nie zakłada dyskusji ani wymiany poglądów na temat tej czy innej kwestii, a jedynie wygłoszenie przez zainteresowane strony swoich stanowisk. Projektodawcy zdają się przyjmować błędne założenie, że wysłuchanie publiczne ma mieć formę „dyskusji publicznej” na sesji organu stanowiącego. To niewłaściwe ujęcie, ponieważ celem wysłuchania jest uzyskanie jak największej liczby stanowisk w jak najkrótszym czasie, a nie dyskutowanie ich, co łatwo może doprowadzić do konfliktów i chaosu⁹. Niemniej, sam w sobie, pomysł przeniesienia tej instytucji na poziom samorządowy pozostaje interesujący.

Obywatelska inicjatywa uchwalodawcza i zachęta do tworzenia innych partycypacyjnych rozwiązań

Kolejnym rozwiązaniem, które proponuje się w prezydenckim projekcie ustawy, jest usankcjonowanie prawa mieszkańców do składania własnych inicjatyw uchwalodawczych. Przepisy projektu stanowią, że przedmiotem takich uchwał mogą być wszelkie kwestie, co do których przepisy ustaw nie zastrzegają wyłącznej kompetencji organów samorządu (czyli np. budżet). Tryb przedstawiania i procedowania obywatelskich projektów uchwał ma być ustalany samodzielnie przez samorządy w statutach. Niemniej, projekt ustawy zobowiązuje samorządy do określenia w ramach swoich wewnętrznych regulacji liczby podpisów, niezbędnej do przedłożenia projektu uchwały, doprecyzowując jednocześnie, że nie może być ona wyższa niż 15% uprawnionych; trybu postępowania z tego rodzaju projektami; oraz dookreślenia uprawnień wnioskodawców na etapie prac nad projektami uchwał.

Stowarzyszenie i komitet aktywności lokalnej

Na końcu dochodzimy do chyba najdalej idących propozycji zawartych w prezydenckim projekcie ustawy – stowarzyszeń i komitetów aktywności lokalnej. Obie formy zrzeszeń, jak stwierdza się w uzasadnieniu, mają pomóc tym obywatelom, którzy chcieliby podejmować jednorazowe albo ograniczone inicjatywy na rzecz swojej gminy czy powiatu, i jednocześnie skorzystać ze wsparcia organów samorządowych. Projektodawcy stoją na stanowisku, że stowarzyszenia zwyczajne i stowarzyszenia rejestrowe nie tworzą dobrych podstaw dla tego rodzaju aktywności. Istotnie, stowarzyszenia zwyczajne, nie posiadając osobowości prawnej, mają bardzo ograniczone możliwości pozyskiwania środków na działalność – nie mogą na przykład przyjmować żadnego wsparcia od samorządu, nawet gdyby ten chciałby go im udzielić. Z kolei stowarzyszenia rejestrowe są zbyt sformalizowane i mało elastyczne, żeby prowadzić w ich ramach działania *ad hoc*. A zatem, zarówno stowarzyszenie aktywności lokalnej, jak i komitet, są pewnymi formami pośrednimi między stowarzyszeniem zwykłym i rejestrowym, w ramach których mieszkańcy mieliby podejmować działania na rzecz dobra wspólnego.

Ich główny walor polegać ma na tym, że zyskują coś w rodzaju ułomnej osobowości prawnej. Projektowane przepisy dają stowarzyszeniu aktywności lokalnej możliwość nabywania praw, zaciągania zobowiązań, pozywania i bycia pozywanym. To wiąże się automatycznie z koniecznością ustalenia formy reprezentacji (przedstawiciel wskazany w regulaminie stowarzyszenia) i uregulowania zasad gromadzenia i dysponowania majątkiem. Stowarzyszenia aktywności lokalnej mogłyby zatem (pod pewnymi ograniczeniami) otrzymywać darowizny i dotacje. Odpowiedzialność za prawidłowe wydatkowanie środków pozostających w gestii stowarzyszenia mieliby ponosić wszyscy jego członkowie całym swoim majątkiem, niezależnie od tego czy w nim pozostają, czy też z niego wystąpili. Komitet aktywności lokalnej jest jeszcze bardziej uproszczoną formą zrzeszenia. Podobnie jak stowarzyszenie aktywności lokalnej, komitet otrzymałby możliwość wykonywania podstawowych czynności prawnych, w tym nabywania i dysponowania majątkiem niezbędnym do realizacji działań. Te z ko-

⁸ Zob. Grzegorz Makowski, *Instytucja wysłuchania publicznego w Polsce jako mechanizm partycypacji obywateli w procesie stanowienia prawa*, w: *Organizacje pozarządowe. Dialog obywatelski. Polityka państwa*, (red.) Marek Rymsza, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2007, s. 155–189.

⁹ Ibidem.

lei miałyby polegać jedynie na inwestycjach, budowie, rozbudowie i remontach takich obiektów jak drogi, kanalizacja, sieci wodociągowe lub innych obiektów będących własnością samorządu (np. świetlic, terenów zielonych itd.). Drugą cechą odróżniającą komitet od stowarzyszenia aktywności lokalnej byłoby jego automatyczne rozwiązanie, po zrealizowaniu konkretnego zadania, na potrzeby którego został powołany.

Obydwa instrumenty zostały zaprojektowane jako uzupełnienie tzw. inicjatywy lokalnej, wprowadzonej do systemu prawnego wraz z nowelizacją ustawy z 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (DzU 2014, nr 159, poz. 1118). Jest to mechanizm stworzony z myślą o jego roli pobudzającej mieszkańców samorządu szczebla gminnego do podejmowania działań na rzecz swoich wspólnot. Obowiązujące przepisy stanowią, że inicjatywę lokalną mogą podejmować bezpośrednio mieszkańcy, zwracając się z odpowiednim wnioskiem do lokalnych władz, lub organizacje pozarządowe. Zakres inicjatywy lokalnej został zawężony, m.in. do zadań polegających na budowie, rozbudowie czy remoncie lokalnej infrastruktury, działań edukacyjnych, proekologicznych, działań na rzecz bezpieczeństwa publicznego oraz kilku innych typów spośród obszarów działalności pożytku publicznego wymienionych w ustawie.

W związku z powyższym, projekt ustawy prezydenckiej przewiduje również odpowiednie zmiany w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Doprecyzowują one między innymi treść przepisów określających tryb składania i rozpatrywania wniosków o inicjatywę lokalną. Projektodawcy proponują również, aby samorządy rezerwowały w ramach swoich budżetów pulę środków właśnie na realizację inicjatyw lokalnych. Ustalony miałby być także górny limit możliwej dotacji, jaką samorząd mógłby przeznaczyć w danym roku na realizację inicjatyw lokalnych jednemu podmiotowi – byłaby to równowartość kwoty 100 tys. euro. Ogólnie rzecz biorąc przepisy odnoszące się do wykonywania inicjatywy lokalnej uległyby znacznemu uszczegółowieniu po połączeniu ich z projektowanymi regulacjami dotyczącymi stowarzyszeń i komitetów aktywności lokalnej.

Czy to się może udać? Szanse na pobudzenie aktywności obywatelskiej dzięki projektowi ustawy o współdziałaniu

Na pierwszy rzut oka omówione rozwiązania wydają się sensowne i co do idei takie są. Ale czy w praktyce mają szanse przyczynić się do rzeczywistego zwiększenia aktywności obywateli w sferze publicznej, w tym w szczególności pobudzenia różnych inicjatyw nieformalnych? Można mieć wiele wątpliwości.

Zacnijmy od krytycznego spojrzenia na ideologiczną warstwę ustawy, czyli na ogólne przepisy mówiące o cechach, jakimi powinny się charakteryzować relacje mieszkańców i władz samorządowych. Jak wspomniano, ustawa zdaje się zobowiązywać władze samorządowe do rozwijania i wzmacniania aktywności obywatelskiej mieszkańców poprzez otwieranie procesów decyzyjnych. Jeśli jednak dobrze się zastanowić nad uwarunkowaniami owej aktywności, jak i nad tym, od czego w największym stopniu zależy efektywność konkretnych mechanizmów, poprzez które owa aktywność może być kanalizowana, przyznać trzeba, że w większości opierają się one nie na woli czy kompetencjach samorządu, ale na zdolnościach i potencjale do współdziałania obywateli. A zatem owe „klauzule generalne” opisujące partycypacyjny model funkcjonowania samorządu, które analizowano na początku niniejszego tekstu, mają charakter życzeniowy. Trudno sobie wyobrazić, jak praktycznie mogłyby one przyczynić się, same z siebie, do rzeczywistego pobudzenia aktywności obywatelskiej w środowisku samorządowym, jeśli sami mieszkańcy nie bardzo te idee rozumieją. Samo zapisanie ich w ustawie zmienia niewiele. Ponadto, biorąc pod uwagę fakt, iż w pragmatyce urzędowej, a nawet sądowej, tego rodzaju ogólne i bardzo niejasne sformułowania nie mają jednak większego znaczenia, trudno oczekiwać, że zmienią działanie władz samorządowych w taki sposób, iż będą one faktycznie zachęcać

mieszkańców do większej aktywności publicznej, choćby lepiej organizując konsultacje, częściej stosując referenda czy poprawiając swoją politykę informacyjną wobec mieszkańców.

Warto przy tej okazji przywołać doświadczenie związane z ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Przepis art. 5, ust. 3 tej ustawy zawiera postanowienie, iż współpraca między organizacjami pozarządowymi i organami administracji publicznej odbywa się na zasadach: pomocniczości, suwerenności stron, partnerstwa, efektywności, uczciwej konkurencji i jawności. Podobnie zatem jak w prezydenckim projekcie ustawy, mamy tu do czynienia z pewną ogólną deklaracją, czy też oczekiwaniem. W tym przypadku co do jakości relacji między organizacjami i administracją publiczną, która ma być zagwarantowana przez zachowanie wymienionych zasad. Z perspektywy kilkunastu lat można oczywiście uznać, że tak zwana ustawa o pożytku zmieniła na lepsze stosunki między organizacjami a administracją samorządową przede wszystkim. Jak pokazuje systematycznie realizowany monitoring realizacji jej przepisów, administracja publiczna zleca coraz więcej zadań organizacjom, rozwinął się dialog, organizacje pełniej uczestniczą w kształtowaniu polityk publicznych¹⁰. Można jednak mieć wątpliwości, czy akurat wspomniany art. 5, ust. 3 miał tu jakieś istotne znaczenie. Badania przeprowadzone w rok po wejściu ustawy o pożytku w życie ujawniły, że zarówno organizacje pozarządowe, jak i przedstawiciele administracji niedostatecznie rozumieli znaczenie wspomnianych zasad, a co za tym idzie, nie bardzo potrafili przełożyć je na praktykę. Naczelną zasadę pomocniczości często wręcz odwracano, ujmując ją w kategoriach przypisywanego organizacjom społecznym obowiązku wspierania realizacji ustawowych zadań administracji, co jest swoistym kuriozum¹¹. Co ciekawe, badania przeprowadzone pięć i siedem lat później pokazały, że mimo upływu czasu, dla przeciętnego „konsumenta” tej ustawy zasady współpracy wciąż pozostają niejasne¹².

Stąd też zasadne jest pytanie o sens umieszczania w ustawie tego rodzaju „klauzul generalnych”. Ich znaczenie edukacyjne jest raczej umiarkowane, bo same przez się, tylko przez fakt zapisania ich w tekście ustawy, nie stają się bardziej zrozumiałe. Ich znaczenie praktyczne również jest znikome. Brak sankcji za ich nieprzestrzeganie, a więc niemożność wyegzekwowania, pozostawia niedosyt (trudno nawet sobie wyobrazić jak taka sankcja miałaby wyglądać).

Warto tymczasem poddać refleksji omówione wcześniej, konkretne mechanizmy aktywizacji mieszkańców, które proponuje prezydencki projekt ustawy. Zastrzeżeń nie budzi w zasadzie tylko jedna z propozycji, mianowicie doprecyzowanie reguł przeprowadzania konsultacji publicznych w samorządach i sprowadzenie na poziom samorządowy instytucji wysłuchania publicznego. W tej kwestii projekt, jeśli tylko stałby się ustawą, mógłby faktycznie pobudzić zainteresowanie mieszkańców sprawami publicznymi i mobilizować do podejmowania działań na rzecz dobra wspólnego. To z kolei mogłoby dać impuls do tworzenia się różnych lokalnych ruchów społecznych i innych oddolnych inicjatyw na mniejszą i większą skalę, niekoniecznie przybierających od razu postać sformalizowanych organizacji pozarządowych. Już sam fakt poszerzenia katalogu decyzji, przed podjęciem których obowiązkowe byłoby przeprowadzenie konsultacji lub wysłuchania publicznego (np. odnośnie uchwały budżetowej), działałby inspirująco.

¹⁰ Jakość współpracy między organizacjami pozarządowymi i administracją publiczną. Raport końcowy z badań, (red.) Grzegorz Makowski, MPiPS, Warszawa 2011; Raporty z monitoringu ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, zob. <http://pozytek.gov.pl/Monitoring,ustawy,663.html>, dostęp: 14 lutego 2015 roku.

¹¹ Grzegorz Makowski, *Zasady współpracy międzysektorowej w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie*, „Trzeci Sektor” 2005, nr 3.

¹² *U progu zmian: pięć lat ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie*, (red.) Grzegorz Makowski, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2008.

Słuszne jest też zobowiązanie samorządów do lepszego komunikowania się z mieszkańcami w ramach konsultacji, zwłaszcza poprzez jednoznaczny nakaz publikowania komunikatów zawierających wyniki konsultacji i wysłuchania publicznych, czy też do ustanawiania ich ogólnych ram w formie specjalnej uchwały. Gdyby te przepisy weszły w życie, mogłyby pomóc w przełamaniu fasadowego charakteru konsultacji i zachęcić mieszkańców do włączania się w sprawy publiczne, a zatem także do podejmowania różnego rodzaju nieformalnych działań. Mogłyby stworzyć realne podstawy dla lokalnej, systematycznej deliberacji, a więc i aktywności mieszkańców. Kolejne propozycje budzą już więcej wątpliwości.

Propozycja uregulowania inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców zmusiłaby samorządy do zmiany statutów i wprowadzenia tego rozwiązania do „lokalnego systemu prawnego”. Ale nie oznaczałoby to, że mieszkańcy automatycznie zaczęli się organizować wokół tego instrumentu, wymyślać projekty uchwał, zbierać podpisy i forsować swoje rozwiązania. Jak pokazały badania Instytutu Spraw Publicznych z przełomu lat 2010 i 2011, przeprowadzane na reprezentatywnej próbie samorządów szczebla gminnego, blisko połowa (41%) gmin ma już w statucie uregulowaną inicjatywę uchwałodawczą mieszkańców. Jednak liczba obywatelskich projektów uchwał jest znikoma (w okresie 12 miesięcy poprzedzających realizację tego badania w zaledwie 20% gmin spośród tych, które uregulowały inicjatywę uchwałodawczą mieszkańców, rozpatrywano tego rodzaju projekt i zwykle były to pojedyncze przypadki), co jest najlepszym dowodem na to, że istnienie odpowiednich przepisów samo z siebie nie da gwarancji, że będą one wykorzystywane¹³.

W momencie przesyłania projektu prezydenckiego do Sejmu istniał pewien argument za tym, żeby inicjatywę uchwałodawczą mieszkańców uregulować w przepisach ustawy. Zdarzało się bowiem, że wojewodowie i sądy administracyjne kwestionowały podstawy prawne tego rozwiązania. Jednak w 2013 roku Ełk i Olsztyn zdecydowały się na przeprowadzenie litygacji. Zaskarżyły decyzje wojewody warmińsko-mazurskiego odmawiające im możliwości uregulowania tego mechanizmu w statutach jednostek samorządowych – wyrok w tej sprawie wydał Naczelny Sąd Administracyjny (sygn. akt II OSK 1887/13). Uznał, że samorządy mają wystarczające kompetencje do określania zasad inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców w statutach, ponieważ zostaje ona „w granicach prawa wynikającego z art. 169, ust. 4 Konstytucji, rozumianego jako generalne uprawnienie do kształtowania treści statutu”. Niepotrzebna jest zatem żadna specyficzna delegacja ustawowa, żeby ten czy inny samorząd przyznał mieszkańcom w statucie prawo do składania projektów własnych uchwał. Wystarczy „milczenie ustawodawcy” w tej sprawie. Wcześniej podobne zdanie na ten temat wyraził Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie (sygn. akt II SA/Ol 196/13). Zbliżoną opinię w ekspertyzie prawnej przygotowanej na zlecenie Fundacji im. Stefana Batorego sformułował profesor Hubert Izdebski, współtwórca prawa samorządowego¹⁴. A zatem mieszkańcy i władze samorządowe wspólnie wykazali się znaczącą aktywnością walcząc razem przed sądami o uznanie tej instytucji za uprawnioną.

W obliczu tych ustaleń wydaje się, że ustawowa regulacja inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców staje się zbędna. Co gorsza, w projekcie prezydenckim znalazł się dziwny przepis określający górny odsetek mieszkańców samorządu, którzy musieliby złożyć podpis

pod obywatelską inicjatywą uchwałodawczą. Zawieszono go przy tym na dość wysokim pułapie – 15% uprawnionych, podczas gdy analizy poświęcone dotychczasowym praktykom w regulowaniu inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców przez samorządy pokazują, że odsetek ten to zwykle jeden procent lub mniej¹⁵. Łatwo przewidzieć, że mając sugerowany przez ustawę maksymalny limit podpisów, samorządy regulując inicjatywę uchwałodawczą mieszkańców będą właśnie ku niej ciężać, blokując w ten sposób i tak tę niezbyt intensywnie stosowaną instytucję. Nawet w niedużym mieście bowiem problemem jest zebranie nawet kilkuset głosów poparcia pod jakąkolwiek inicjatywą, a co dopiero kilku tysięcy. W praktyce prezydencki pomysł pobudzania nieformalnej aktywności obywatelskiej poprzez uregulowanie inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców mógłby się okazać przeciwskuteczny.

Podobne obawy o przeregulowanie budzi propozycja powołania do życia instytucji stowarzyszenia i komitetu lokalnego. Po pierwsze, kontrowersyjne jest już samo umiejscowienie tych regulacji. Skoro miałyby to być nowe formy stowarzyszeń, dlaczego przepisy ich dotyczące nie zostały umieszczone w prawie o stowarzyszeniach? Wydawałoby się to tym bardziej logiczne, że równoległe do omawianego projektu ustawy Kancelaria Prezydenta RP pracowała nad zmianami w ustawie o stowarzyszeniach¹⁶.

Po drugie, jeśli przyjęcie określonych przepisów w imię pobudzania aktywności obywatelskiej (w szczególności nieformalnej) miałyby rzeczywiście przynieść oczekiwany skutek, powinny być one w miarę spójne, zawierać się w jednym akcie prawnym i być w prosty sposób możliwe do zastosowania przez przeciętnego obywatela. Tymczasem projekt proponuje rozrzuć przepisy dotyczących stowarzyszeń i komitetów aktywności lokalnej w co najmniej pięciu ustawach. Ktośkolwiek chciałby w pełni wykorzystać tę formułę, musiałby sprawnie poruszać się między ustawą o współdziałaniu, ustawami samorządowymi regulującymi funkcjonowanie gmin i powiatów, ustawą – Prawo o stowarzyszeniach oraz ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, nie wspominając o *Kodeksie cywilnym*. Do wszystkich tych aktów prawnych odwołują się bowiem przepisy regulujące funkcjonowanie stowarzyszeń i komitetów aktywności lokalnej. Można mieć w związku z tym uzasadnione wątpliwości, czy przeciętny obywatel chcący zrobić coś pożytecznego dla swojej gminy czy powiatu zechce skorzystać z tak skomplikowanego instrumentarium.

Wydaje się, że już sama instytucja inicjatywy lokalnej (uregulowana, przypomnijmy, w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie), której wykonywaniu miałyby służyć stowarzyszenia i komitety, jest na tyle skomplikowana i mało atrakcyjna, że znajduje zastosowanie relatywnie rzadko. Z analizy danych gromadzonych przez Departament Pożytku Publicznego, którą przeprowadził portal ngo.pl, wynika, że w 2010 roku w całej Polsce złożono 858 wniosków o inicjatywę uchwałodawczą (622 zrealizowano); w 2011 roku było to nieco ponad 500 wniosków (w przypadku ok. 450 podpisano umowy); rok później złożono 480 wniosków (podpisano 343 umowy); zaś w 2013 roku złożono 730 wniosków (podpisano ponad 500 umów)¹⁷. Pomysłodawcy stowarzyszenia i komitetu aktywności lokalnej chcieli nie tylko uruchomić dodatkowe sposoby kanalizowania aktywności obywatelskiej, ale i ożywić właśnie instytucję inicjatywy lokalnej. Czy jednak obudowanie jej dodatkowymi przepisami może przynieść oczekiwany skutek? Raczej należy w to wątpić.

¹³ Grzegorz Makowski, *Obywatelska inicjatywa uchwałodawcza – prawo i praktyka*, w: *Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, t. 1, (red.) Anna Olech, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2012, s. 288–304.

¹⁴ Hubert Izdebski, *Podstawy prawne wprowadzenia instytucji inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców do statutów jednostek samorządu terytorialnego*, 2013, <http://www.maszglos.pl/wp-content/uploads/2013/04/Podstawy-prawne-wprowadzenia-instytucji-inicjatywy-uchwałodawczej-mieszkanow-do-statutow-jednostek-samorządu-terytorialnego-prof-Hubert-Izdebski.pdf>, dostęp: 14 lutego 2015 roku.

¹⁵ Grzegorz Makowski, *Lokalna inicjatywa ludowa: pomysł na aktywizację obywateli?*, w: *Prawo a partycypacja publiczna. Bilans monitoringu 2010*, (red.) Grzegorz Makowski, Paulina Sobiesiak, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2011, s. 59–68.

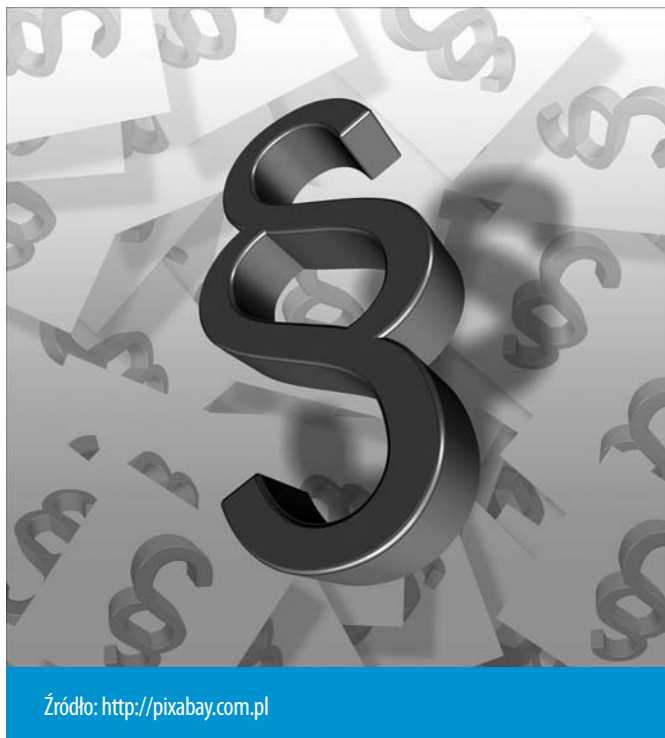
¹⁶ Projekt ustawy o zmianie ustawy - Prawo o stowarzyszeniach oraz niektórych innych ustaw, przedstawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Druk sejmowy nr 3019 z dnia 17 grudnia 2014 roku.

¹⁷ Magda Dobranowska-Wittels, *Inicjatywa lokalna mało popularna*, 2014, <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/998496.html>, dostęp: 2 stycznia 2015 roku.

Trzeba wreszcie zadać sobie pytanie, czy warto w ogóle inwestować w stowarzyszenia i komitety aktywności lokalnej (a nawet w inicjatywę lokalną, której te rozwiązania miałyby służyć), mając do dyspozycji alternatywne instrumenty. Być może przydanie stowarzyszeniom zwyczajnym ułomnej osobowości prawnej byłoby dobrym ruchem, ale na gruncie ustawy – Prawo o stowarzyszeniach. Natomiast, jeśli ambicją projektodawców było ogólne pobudzenie aktywności obywatelskiej, a więc i nieformalnych inicjatyw obywatelskich na poziomie lokalnym, to warto zauważyć, że funkcję tę spełniają już całkiem dobrze fundusze sołeckie i zdobywające coraz większą popularność tzw. budżety partycypacyjne. W obu przypadkach, bez nadmiernej formalizacji i tworzenia nowych typów organizacji pozarzą-

w sprawy publiczne obywateli, którzy z różnych względów nie odnajdują się w tak zwanym trzecim sektorze. W projekcie, w formie przepisów, wyłożono filozofię uzasadniającą cel regulacji. Zaproponowano też kilka konkretnych instrumentów pobudzania owej aktywności – uregulowania dotyczące konsultacji, wysłuchania publicznego, inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców oraz nowych form zorganizowanego działania obywateli, a mianowicie stowarzyszenia i komitetu aktywności lokalnej. Główny problem polega jednak na tym, że konsekwencją owych propozycji może być nadmierna regulacja sfery aktywności obywatelskiej, której rozwój wymaga jednak bardziej swobodnego charakteru. Proponowane przepisy, zamiast tworzyć przyjazne ramy dla spontanicznych, oddolnych działań (może poza regulacjami dotyczącymi konsultacji) zmierzają raczej do wpasowania ich w format, który będzie odpowiedni dla biurokratycznych struktur samorządu terytorialnego. W związku z tym można mieć uzasadnione wątpliwości, czy w ten sposób uda się osiągnąć cele, które postawili przed sobą projektodawcy.

Grzegorz Makowski
Collegium Civitas



dowych, obywatele zupełnie swobodnie – w ramach rad sołeckich czy lokalnych ruchów tworzonych *ad hoc* po to, żeby mobilizować mieszkańców do głosowania za tą czy inną inicjatywą zgłoszoną w ramach budżetu partycypacyjnego – mogą właśnie podejmować aktywność obywatelską. Oczywiście, aktywność uruchamiana poprzez te instrumenty ma nieco inny charakter niż ta, o którą chodzi pomysłodawcom stowarzyszenia i komitetu aktywności lokalnej. Nie ma ona, albo raczej nie musi mieć, cech „czynu społecznego”. Mieszkańcy sołectwa i członkowie rady sołeckiej lub pomysłodawcy inicjatyw w ramach budżetów partycypacyjnych nie muszą bezpośrednio angażować się w realizację zadań, które postulują czy o dofinansowanie których zabiegają. Nic jednak nie stałoby na przeszkodzie, żeby właśnie te instrumenty, które działają o wiele bardziej efektywnie, próbować wzbogacić o element „czynu społecznego”, zamiast tworzyć zupełnie nowe i dość jednak skomplikowane rozwiązania, których efektywność jest bardzo wątpliwa.

Podsumowanie

Autorzy prezydenckiego projektu ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz o zmianie niektórych ustaw stawiają sobie ambitny cel pobudzenia aktywności obywatelskiej poprzez rozwinięcie możliwości bezpośredniego uczestnictwa mieszkańców w procesach decyzyjnych. Potencjalnie byłaby to również wielka szansa rozwoju wielu oddolnych, niesformalizowanych inicjatyw, a zatem również zaangażowania

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej,
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas

Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybała – Collegium Civitas

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych

Zeszyty „**Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje**” to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów i debat, organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce”.

Projekt realizowany w ramach programu FIO dotyczy badania eksploracyjnego odmiany trzeciego sektora – niezinstytucjonalizowanych inicjatyw obywatelskich. Badanie to pomoże zidentyfikować oraz lepiej zrozumieć wspólne cechy niezinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych.

Badamy trzy główne aspekty interesującego nas zjawiska: motywacje osób uczestniczących w sektorze społecznościowym; instytucjonalny wymiar tego zjawiska; oraz podejmujemy próbę rekonstrukcji portretu grupowego osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora. Przedmiotem badania jest zatem sektor społecznościowy w Polsce.



Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich